MAGAZYN

Piekło narkotyków. „Ja, matka 16-letniej Natalki, oskarżam system!” **Str. 16**

88-letni kapitan Krzysztof Baranowski samotnie walczy z oceanem **Str. 24**

Telemagazyn z programem tv i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 1230-9192
Nr indeksu 350680
9 771230 919059 37

www.expressbydgoski.pl

Nr 211 (11399) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Express BYDGOSKI

37 lat

Piątek, 11.09.2026

Uczta dla miłośników podróży dalekich i bliskich. Festiwal Podróżniczy znów w Bydgoszczy. Kto z festiwalowych gości otrzyma w tym roku statuetkę „Halika”? **Str. 7**

Kronika bydgoska. Hanki Walenczykowskiej już tu z nami nie ma. Tak wielu z nas trudno się z tym pogodzić – pisze Ewa Czarnowska-Woźniak **Str. 2**

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Dla szkolnych kuchni zmiana w jadłospisach to żadna rewolucja!



FOT. DARIUSZ BLOCH

Mniej cukru, soli, tłuszczu, a więcej warzyw, owoców, produktów pełnoziarnistych, no i obowiązkowy posiłek roślinny – od września w szkołach i przedszkolach obowiązują nowe zasady żywienia. Sprawdziliśmy, jak to działa w praktyce. – Po zmianie przepisów przygotowanie posiłków zajmuje nam tyle czasu, co dotychczas. Ta zmiana to nie jest dla nas żadna rewolucja – mówi pani Wanda, kucharka w SP nr 32 w Bydgoszczy – Str. 8

Kontrowersje

„Solidarność” apeluje o paragony z „niedzielnych” sklepów

NSZZ „Solidarność” chce zbierać paragony ze sklepów otwartych w niedziele. Zapowiada, że przekaże je prokuraturze. **Str. 4**

Z naszych stron

Sąd Najwyższy uchylił immunitet prokuratorowi z Bydgoszczy

Prokurator Dominik M. z Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe usłyszał zarzut prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości **Str. 4**

Pierwsza kwiaciarnia wróciła na Plac Wolności. Po blisko 3,5 roku na Placu Wolności w Bydgoszczy znów można kupić kwiaty **Str. 11**

Ponad 118 ekstremalnych godzin. Tak wygląda pięciokrotny Ironman! Teraz przez tydzień będę dochodzić do siebie – mówi 45-letni Dawid Jaździewski z Bydgoszczy **Str. 9**



FOT. ARCH. PRYW. DJ

eprasa.pl 2807c18a87

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sport z regionu i świata WTOREK: Strefa Biznesu ŚRODA: Strona zdrowia

11.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Dagny, Emiliana, Feliksa i Jacka
111 dni do końca roku, Dzień Walki z Wypaleniem Zawodowym

EXPRESS BYDGOSKI

Redaktor naczelna
Alicja Polewska
Z-cy redaktor naczelnej
Justyna Wojciechowska-Narloch
Lucyna Talaśka-Klich
Jakub Stykowski
Wydawca dnia
Robert Borzyszkowski

www.express.bydgoski.pl

Polska Press
Makroregion Wielkopolska Kujawsko-Pomorskie
Redakcja ul. Zamoyskiego 2,
85-063 Bydgoszcz, tel. 52 32 63 100
redakcja@express.bydgoski.pl
Prezes Makroregionu
Marek Ciesielski
Dyrektor reklamy
Agnieszka Perlińska
Dyrektor marketingu
Katarzyna Jabłońska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.express.bydgoski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz dnia



Janusz Michalczyk: Ohydna breja na talerzu ucznia i przedszkolaka?

Publicysta

Pod płaszczykiem zdrowia wciska się ideologiczne rozwiązania - ogłosił Łukasz Warzecha, popularny i niezależny dziennikarz, komentując rozporządzenie minister edukacji dotyczące żywienia dzieci w placówkach oświatowych. To jeden z bardziej umiarkowanych głosów krytyki, bo prawicowi politycy ostro protestują przeciwko „atakowi na brzuchy dzieci". W istocie chodzi o to, że stołówki mają serwować mięsne dania tylko dwa dni w tygodniu, zalecane są posiłki oparte na roślinach, głównie strączkowych (fasola, groch, soja, bób). W interpretacji krytyków mali Polacy będą karmieni „fasolą z kaszą".

A gdzie tu ideologia? Warzecha zwraca uwagę, że za tymi pomysłami stoi Sylwia Spurek. Wyjaśnijmy, że to prawniczka i była europosłanka, która zaleca weganizm i dlatego proponuje zakaz reklamy mięsa, mleka i jaj. Można powiedzieć, że jest konsekwentna do bólu, bo chciałaby nie tylko zakazu hodowli zwierząt czy polowań, ale też... wędkarstwa. Warzecha ubolewa, że rozporządzenie ogłoszono znienacka i bez szerszych konsultacji, wywołując niezadowolenie wielu rodziców. Ze swadą zauważa, że starsi uczniowie mogą sobie kupić na przerwie hot doga w „Żabce", ale młodsi, zwłaszcza przedszkolaki, będą poddawani żywieniowym eksperymentom.

Powiem tak: nie da się wszystkim dogodzić, a parówkę w bułce trudno uznać za optymalny posiłek. Schabowy czy mielony już nie króluje na stołach. Sam czasami zaglądam do baru wegetariańskiego i wszystko mi tam smakuje. I chyba tu jest pies pogrzebany. Dla krytyków rozporządzenia posiłek roślinny to ohydna breja na talerzu, co wydaje się grubą przesadą. Niech dzieci jedzą smacznie. I zdrowo.©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Bydgoski"

tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

KRONIKA BYDGOSKA

Hanki już tu z nami nie ma. Tak wielu z nas tak trudno się z tym pogodzić

Ewa Czarnowska-Woźniak

W czwartek, 10 września 2026 roku na cmentarzu na Bielawach pożegnaliśmy Redaktor Hannę Walenczykowską.



FOT. FB/A.WITUCKA

Charakterystyczny portret Hanki. Tak ją zapamiętamy

W dniu, gdy dotarła do mnie porażająca informacja o przedwczesnej śmierci Hanki, byłam na wycieczce w wiosce słynącej z wyrobu ceramiki. Może doszukiwanie się związku między tymi faktami byłoby przesadą, ale jak inaczej czytać znak, że ściany pierwszego warsztatu na drodze ozdobione były ptakami w locie. Takimi, jakie Hanka z zapałem emaliowała u progu rozwoju swojej ceramicznej pasji. Jej jaskółki były jak tęcza. Te z wycieczki były czarne. Bez wyjątku...

Poznałyśmy się w 1996 roku, w reaktywowanym „Dzienniku Wieczornym". Była to dla mnie odkrywcza znajomość, bo wtedy dziennikarze legitymowali się zwykle bardziej formalnym wykształceniem. A tu w redakcji... Pani inżynier. Zootechniczka.

Papier papierem, ale rozwój naszej relacji pokazał, że przypadku w tym pomyśle Hanki na życie nie było. Praktyki zootechniczne zostały – często bardzo soczystą – anegdotą, a dziennikarstwo w Jej wykonaniu to przez wiele lat dowodzenie, że nie ma rzeczy ani pomysłów niemożliwych. Jeśli Hanka w coś wierzyła, rzucała się w doprowadzanie pomysłu do realizacji bez reszty. Angażowała cały czas i całą wyobraźnię. Jak wtedy, gdy wymyśliła, że wyda tomik wierszy uzdolnionej dziewczynce z Pałacu Młodzieży. Albo wtedy, gdy organizowała w myślęcińskim zoo cykliczne festyny „Fauna Luz" – praktycznie samodzielne przedsięwzięcie w skali, która dziś wymagałaby pewnie sztabu marketingowców.

Żartowała nad tym swoim kubkiem yerby, że jest wiedźmą. Bez trudu więc przychodziło Jej przebieranie się na słowiańską modłę i doroczne prowadzenie (wraz z przyjaciółką Adrianą Witucką) warsztatów ceramicznych na festiwalu w Biskupinie. Charakterystyczny image wraz z autorską biżuterią były zresztą Jej znakami rozpoznawczymi. Z czasem wszystkim przedsięwzięciom zaczął towarzyszyć aparat fotograficzny, a później coraz bardziej profesjonalny sprzęt filmowy. Nie mogło więc być dziełem przypadku, że fotografia i film stały się narzędziami zawodowymi Jej ukochanego syna, Mikołaja. To, w jaki sposób go wspierała, zawsze budziło mój podziw i szacunek.

A potem historia zatoczyła koło - w 2001 roku, we dwie gasiłyśmy światło w gasnącym „Dzienniku Wieczornym".

Była odważna i bezkompromisowa w swoich wyborach – niektórych z nich byłam świadkiem. Porzucenie farbowania włosów i dumne noszenie siwizny było tylko przejawem stosunku do oczekiwań innych. Bez wahania opowiadała się po jednej politycznej stronie. Jej udział w Marszach Kobiet czy manifestacjach Wolnych Sądów był jawną deklaracją wyrażanych poglądów i wartości, która nie miała jednak wpływu na obiektywne relacjonowanie reporterskiej rzeczywistości. Szczęśliwy traf chciał, że odeszła na zawodową emeryturę tuż przed tym, jak naszą wspólną redakcją zaczęła zarządzać formacja, która nie uważała tego za możliwe.

Smutne zrządzenie losu sprawiło jednak, że stało się to za czasów odosobnienia pandemijnego, gdy fakt Jej przejścia w stan redakcyjnego spoczynku przeszedł bez należytego echa. Miała rację red. Alicja Polewska wspominając w pożegnaniu Hanki, że znad maseczki widać było błyszczące oczy, gdy deklarowała wtedy, że na emeryturze będzie „robić wszystko". Mam nadzieję, że się to Jej przez tych pięć lat – gdy nasze drogi się już dosłownie rozjechały – udało. Długa lista pełnych szacunku i autentycznego żalu komentarzy i wpisów pod informacją o śmierci Red. Hanny Walenczykowskiej nie pozostawia złudzeń, dla jak wielu ludzi była kimś naprawdę ważnym. ©℗

POGODA

Piątek
18°C/6°C

Sobota
21°C/8°C

W SOBOTĘ Z „EXPRESSEM"

Zdzisława Sośnicka - kolorowy ptak, który zamilkł. Była określana jako „jeden z najwspanialszych głosów w historii". Jej przeboje znała i nuciła cała Polska



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

- **Ruch może zastąpić wiele leków, ale żaden lek nie zastąpi ruchu.**
- **Pierogi przywołują wspomnienia z dzieciństwa.**
- **Przesądny Polak. Ponad połowa z nas wierzy w przesądy**

eprasa.pl 2807c18a87

REKLAMA
0011527585

INWESTUJEMY W PRZYRODĘ I EDUKACJĘ EKOLOGICZNĄ

Fundusze Europejskie zarządzane przez Marszałka i Samorząd Województwa wspierają rozwój naszego regionu w wielu dziedzinach. Nie zapominamy też o ochronie przyrody oraz edukacji ekologicznej. Dbamy o dziedzictwo przyrodnicze dla nas i dla przyszłych pokoleń.

W RAMACH REALIZOWANYCH PROJEKTÓW FINANSUJEMY:

- działania bezpośrednio związane z ochroną siedlisk i gatunków,
- przedsięwzięcia związane z ochroną ex situ w ogrodach botanicznych i zoologicznych,
- projekty w zakresie zwalczania inwazyjnych gatunków obcych,
- działania rozwijające infrastrukturę związaną z ruchem turystycznym na obszarach chronionych,
- opracowanie planów ochrony dla obszarów chronionych,
- opracowanie inwentaryzacji przyrodniczej,
- wsparcie ośrodków edukacji ekologicznej,
- działania informacyjno-edukacyjne z zakresu ochrony przyrody.

DO KOGO TRAFIA WSPARCIE?

Kierowane jest ono do jednostek samorządów terytorialnego, organów administracji rządowej, państwowych jednostek organizacyjnych, osób prawnych, organizacji pozarządowych, spółek prawa handlowego z większościowym udziałem jednostek samorządu terytorialnego, uczelni i Lasów Państwowych.

DOTYCHCZASOWE EFEKTY WSPARCIA:

- 945 wspartych form ochrony przyrody,
- 34 tys. ha obszarów Natura 2000 objętych środkami ochrony,
- 270 ha obszarów innych niż Natura 2000 objętych działaniami ochronnymi,
- 30 obiektów na cele ukierunkowania ruchu turystycznego lub edukacji przyrodniczej,
- 10 dokumentów planistycznych z zakresu ochrony przyrody,
- 235 tys. ha obszarów, dla których opracowano dokumenty planistyczne,
- 700 tys. ha terenów objętych inwentaryzacją przyrodniczą,
- 49 tys. osób rocznie uczestniczących w edukacji przyrodniczej.

Ochrona środowiska to obszar obejmujący również wsparcie działań w zakresie: efektywności energetycznej, ciepłowni, instalacji OZE, małej retencji, adaptacji do zmian klimatu, wsparcia służb ratowniczych, gospodarowanie wodą i odpadami.

PULA ŚRODKÓW NA WSPARCIE DZIAŁAŃ Z ZAKRESU OCHRONY PRZYRODY ORAZ EDUKACJI EKOLOGICZNEJ W RAMACH PROGRAMU FUNDUSZE EUROPEJSKIE DLA KUJAW I POMORZA 2021-2027 (CS 2VII) WYNOSI OKOŁO 117 MLN ZŁ.

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego

Fundusze Europejskie

Łączy nas region

DLA PRZYRODY, ALE TEŻ DLA LUDZI

Rozmowa z Danielem Siewertem, dyrektorem Wdeckiego Parku Krajobrazowego

Fundusze Europejskie dla Kujawsko-Pomorskiego to również środki na ochronę przyrody i edukację ekologiczną. Dziś rozmawiamy o tym, jak wspiera się najcenniejsze przyrodniczo zakątki regionu i angażuje do tego lokalne społeczności.



Rozmawiamy dziś o projektach finansowanych z Funduszy Europejskich. Jednym z nich ma być Ptasie Pogotowie. Proszę powiedzieć, na czym polega ten projekt?

Ponad 70 proc. terenu naszego parku stanowi las. Ludzie, którzy odnajdą w nim zwierzę potrzebujące pomocy – ssaka czy ptaka drapieżnego – mogą dość łatwo znaleźć instytucję, która będzie mogła takim zwierzętom pomóc. Natomiast dość „niezagospodarowaną" grupą są ptaki wodno-błotne. Najbliższe ośrodki specjalizujące się w pomocy tym zwierzętom znajdują się 100 km stąd. Dzięki unijnym środkom stworzymy na terenie parku ambulatorium, w którym będzie można pomagać takim ptakom na miejscu.

Jak przekonać sceptyków, że warto inwestować w przyrodę, a nie tylko w infrastrukturę czy drogi, na których skorzystają ludzie?

Przede wszystkim rozwój musi być zrównoważony. Obserwując rzeki, Wisłę i jej dopływy, widzimy dziś skutki tego, co dzieje się z naszym klimatem. Widzimy efekty zaniedbań i tego, co się dzieje, gdy przez lata nie myśli się o przyrodzie. Jeżeli więc my dzisiaj o nią nie zadbamy, to niestety będziemy zbierać tylko negatywne kupony od naszego dziedzictwa.

Obecna perspektywa unijna daje większe możliwości, jeśli chodzi o projekty i inwestowanie w przyrodę niż poprzednie programy?

Poprzednie perspektywy pozwoliły nam przygotować pewien fundament, grunt pod kolejne zadania. W obecnej perspektywie możemy zająć się tzw. twardymi działaniami. Mamy już podstawy, mamy tzw. know-how, a teraz czas, żeby wziąć się poważnie do roboty.

Jak mieszkańcy i turyści oceniają przyrodnicze nowinki, które są możliwe dzięki Funduszom Europejskim?

Jak przy każdym przedsięwzięciu: jest grupa sceptyków, jest grupa orędowników. Przy argumentach, że te środki mogłyby zostać przeznaczone np. na ochronę zdrowia, kontrargumentujemy tym, że nie zostały one zabrane z innej puli, tylko nasze województwo otrzymało je konkretnie na ochronę środowiska. I skoro mamy już taką pulę środków, to chcemy ją dobrze spożytkować. Cała rzesza osób kibicuje nam w tych działaniach, bo wiedzą, że społeczeństwo też jest pełnoprawnym uczestnikiem i beneficjentem projektów ukierunkowanych na przyrodę.

eprasa.pl 2807c18a87

WYROK

„Jaszczur” jest już prawomocnie skazany za sianie nienawiści

Małgorzata Oberlan

Sąd Apelacyjny w Gdańsku skazał Wojciecha Olszańskiego „Jaszczura” za sianie nienawiści wobec Żydów na 1,5 roku prac społecznych - mniej niż najpierw zdecydował sąd w Toruniu.

Wojciech Olszański „Jaszczur” to lider kojarzonego z nacjonalizmem i neofaszyzmem Kamractwa. Przed Sądem Okręgowym w Toruniu sądzony był za nawoływanie do nienawiści - 13 sierpnia 2022 roku w Grudziądzu, przy ul. Rynek, w trakcie zgromadzenia pod nazwą „Ogólnopolski marsz im. generała Tadeusza Rozwadowskiego” i przemawiania do uczestników tego zgromadzenia.

W maju ubiegłego roku toruński sąd uznał, że Olszański nawoływał do nienawiści wobec Żydów i Ukraińców. M.in. nazwał ich „wrogami Polski, którzy powinni ponieść śmierć”. W Toruniu „Jaszczur” skazany został na 2 lata prac społecznych.

Wraz ze swoim obrońcą zaskarżył jednak wyrok i ostatecznie sprawę rozstrzygnął Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Ogłosił już prawomocny wyrok.

- Sąd Apelacyjny w Gdańsku zmienił zaskarżony wyrok w punkcie pierwszym w ten sposób, że oskarżonego Wojciecha O. uznał za winnego tego, że 13 sierpnia 2022 roku w Grudziądzu publicznie nawoływał do nienawiści wobec osób narodowości żydowskiej - z powodu ich przynależności narodowej, przypisując im negatywne cechy, wrogie i podstępne intencje oraz podejmowanie działań ukierunkowanych na istotne pogorszenie sytuacji ekonomicznej obywateli polskich, przedstawiając te osoby jako wrogów Polski, zasługujących na śmierć. Sąd wymierzył mu karę roku i sześciu miesięcy ograniczenia wolności, polegającą na wykonywaniu nieodpłatnej, kontrolowanej pracy na cele społeczne w wymiarze 20 (dwudziestu) godzin w stosunku miesięcznym - przekazuje Anna Kanabaj-Michniewicz z SA w Gdańsku.

Czeka go jeszcze podanie wyroku do publicznej wiadomości - na stronie internetowej sądu, przez trzy miesiące.©℗

HANDEL

„Solidarność” apeluje o paragony ze sklepów czynnych w niedziele

Agnieszka Domka-Rybka

NSZZ „Solidarność” chce zbierać paragony ze sklepów otwartych w niedziele, m.in. na Kujawach i Pomorzu. Zapowiada, że przekaże je prokuraturze.

Do naszej redakcji dociera sporo sygnałów o sklepach czynnych w niedziele niehandlowe, jak np. Żabka.

- Tutaj to już nawet niczego nie udają, „na legalu” w niedziele stawiają za kasą pracowników. Przecież wszyscy o tym wiedzą, a dlaczego nikt z tym nic nie robi? - pyta pani Ewa z Torunia.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Związkowcy zapowiadają, że przyjrzą się sklepom handlującym w niedzielę, w tym też sieci Żabka

Coraz więcej sklepów obchodzi zakaz

Według związkowców z handlowej „Solidarności”, coraz więcej sklepów obchodzi zakaz handlu, a obecne kary wcale nie odstraszają przedsiębiorców. Mogą zostać ukarani grzywną w wysokości zaledwie 300 zł, a w przypadku recydywy - 3 tys. zł.

„Solidarność” zapowiada, że wkrótce przyjrzy się też Żabce. „Żabkami” też się zajmiemy, bo tutaj kłania się przede wszystkim ustawa o franczyzie” - powiedział cytowany przez PAP Alfred Bujara, przewodniczący Sekcji Krajowej Pracowników Handlu NSZZ „Solidarność”.

Tymczasem związkowcy proszą, aby klienci przesyłali zdjęcia paragonów ze sklepów otwartych we wszystkie niedziele na adres e-mail: sbhiu@solidarnosc.org.pl.

„Apelujemy do klientów, związkowców, ale też wszystkich Polaków o pomoc w dostarczaniu nam dokumentów łamania ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele i święta. Coraz więcej sieci łamie w tej chwili tę ustawę” - mówił PAP Bujara.

Nasza redakcja wielokrotnie pytała sklepy, które są otwarte przez siedem dni w tygodniu, w tym np. właśnie Żabkę.

„Zgodnie z przepisami...”

Taki komentarz dostaliśmy z biura prasowego Żabki: „Zgodnie z obowiązującą ustawą o ograniczeniu handlu w niedziele i święta, każdy franczyzobiorca, jako indywidualny przedsiębiorca, sam podejmuje decyzję dotyczącą otwarcia sklepu w niedziele i z jakich wyłączeń obowiązujących w prawie korzysta. W ramach sieci Żabka funkcjonują sklepy o różnej wielkości i profilu, dlatego franczyzobiorcy mogą używać odmiennych wyłączeń, o ile spełniają kryteria zapisane w przepisach. Z naszych informacji wynika, że większość z nich otwiera sklepy w dni objęte ograniczeniami, korzystając z wyłączenia dla przedsiębiorców działających we własnym imieniu i na własny rachunek, prowadząc sprzedaż osobiście”.

W 2025 roku inspektorzy pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Bydgoszczy przeprowadzili 58 kontroli w Żabkach w regionie, z czego w 30 sklepach stwierdzili naruszenie przepisów ustawy o zakazie handlu.

Kary za naruszenie zakazu mogą być poważne, w tym grzywny od 1000 do 100 000 zł, w zależności od skali naruszenia.©℗

PRAWO

Sąd Najwyższy uchylił immunitet prokuratorowi z Bydgoszczy, który usłyszał zarzut prowadzenia motocykla pod wpływem alkoholu

Maciej Czerniak

Sąd Najwyższy zgodził się na uchylenie immunitetu prokuratorowi Dominikowi M. z Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe. To umożliwiło postawienie śledczemu zarzutu prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości.

Sprawę prowadzi Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej. O zatrzymaniu prokuratora Dominika M. informowaliśmy we wtorek 8 września, ale prok. Przemysław Nowak, rzecznik PK zaznaczał, że wystąpiono do Sądu Najwyższego o uchylenie śledczemu z Bydgoszczy immunitetu, co otworzyłoby drogę do możliwości postawienia zarzutu.

Jak informuje 9 września prok. Katarzyna Calów-Jaszewska, decyzja już jest: - Sąd Najwyższy uwzględnił wniosek i wyraził zgodę na pociągnięcie prokuratora Dominika M. do odpowiedzialności karnej.

Nocny powrót motocyklem i ujęcie w sklepie

Po uzyskaniu zgody prokurator z Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej przedstawił M. zarzut prowadzenia w dniu 6 września 2026 roku w miejscowości Białe Błota motocykla w stanie nietrzeźwości. Chodzi o przestępstwo z art. 178a par. 1 k.k., zagrożone karą pozbawienia wolności do lat 3.

- Po przedstawieniu zarzutu prokurator przesłuchał Dominika M. w charakterze podejrzanego. Dominik M. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i złożył wyjaśnienia - dodaje prok. Calów-Jaszewska.

Prokurator zastosował wobec podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci nakazu powstrzymania się od prowadzenia pojazdów mechanicznych na czas trwania postępowania.

Do tej pory ustalono, że Dominik M. wracał w nocy ze zlotu motocyklowego. Zaparkował pod sklepem w Białych Błotach, a sposób jego zachowania „wzbudził u osób znajdujących się w pobliżu podejrzenie, że może on znajdować się pod wpływem alkoholu”. Te same osoby zabrały mu kluczyki i wezwały policję.

Na miejsce przybyli policjanci z komisariatu w Białych Błotach. Próbowano zbadać mężczyznę alkomatem, ale - jak informuje prokuratura - odmówił. Wtedy doszło do zatrzymania, a następnie M. został przewieziony do szpitala w Bydgoszczy, gdzie pobrano od niego krew do badań. Ekspertyza została przeprowadzona w Instytucie Genetyki Sądowej w Bydgoszczy. Wyniki wskazywały stężenia odpowiednio 1,10, 0,97, i 0,88 promila alkoholu.

Prokurator Regionalny w Gdańsku zawiesił prokuratora Dominika M. w czynnościach służbowych na 6 miesięcy. Dominik M. nie przyznaje się do zarzucanego mu czynu.

Zawieszony w czynnościach

Zgodnie z prawem prokurator nie może być pociągnięty do odpowiedzialności karnej bez zezwolenia sądu dyscyplinarnego, a zatrzymany – bez zgody przełożonego dyscyplinarnego. Nie dotyczy to jednak zatrzymania na gorącym uczynku popełnienia przestępstwa.

- Jeżeli wniosek o zezwolenie na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej dotyczy prokuratora ujętego na gorącym uczynku przestępstwa prowadzenia pojazdu w stanie nietrzeźwości i pozostającego nadal zatrzymanym, sąd dyscyplinarny podejmuje uchwałę w przedmiocie wniosku niezwłocznie, nie później niż przed upływem 24 godzin od jego wpłynięcia do sądu dyscyplinarnego - wyjaśnia prok. Calów-Jaszewska. - Tryb ten został zastosowany w niniejszej sprawie.

Prokurator Regionalny w Gdańsku zawiesił prokuratora Dominika M. w czynnościach służbowych na 6 miesięcy.©℗

eprasa.pl 2807c18a87

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR 0011568054

Nawet 100 tys. zł z ARiMR na inwestycje w bioasekurację

Hodowcy trzody chlewnej, którzy chcą zabezpieczyć swoje gospodarstwa przed rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń, mogą ubiegać się o pomoc w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o dofinansowanie inwestycji służących bioasekuracji. Dokumenty można składać do 1 października 2026 r. za pośrednictwem Portalu Rolnika.


Fot. Adobe Stock

Afrykański pomór świń pozostaje jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla gospodarstw zajmujących się chowem i hodowlą trzody chlewnej. Nawet jedno ognisko ASF może oznaczać poważne konsekwencje dla gospodarstwa, w tym wybicie całego stada. Dlatego hodowcy powinni inwestować w zabezpieczenia, które ograniczają ryzyko wystąpienia wirusa. Finansową pomoc dla takich przedsięwzięć mogą otrzymać w ARiMR w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. 2 września 2026 r. uruchomiony został czwarty nabór wniosków o wsparcie na „Inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF". W tej edycji programu wprowadzono kilka zmian i uproszczeń w aplikowaniu o dofinansowanie.

Kto może złożyć wniosek?

O przyznanie wsparcia mogą ubiegać się rolnicy – osoby fizyczne, prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej. Wnioskodawca musi:

- być posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości objętej inwestycją albo jej użytkownikiem wieczystym;
- prowadzić chów lub hodowlę co najmniej 50 świń, albo prowadzić ekologiczną produkcję świń – w liczbie co najmniej 27 sztuk, albo hodować świnie ras rodzimych lub ras czystych zarejestrowane na nieruchomości objętej inwestycją – w tym ostatnim przypadku nie określono minimalnej liczby zwierząt;
- mieć ukończone 18 lat, jeżeli jest osobą fizyczną;
- posiadać numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

Inwestycje objęte dofinansowaniem

Środki można przeznaczyć na siedem rodzajów inwestycji:

- wykonanie ogrodzenia – powinno ono otoczyć chlewnię wraz z terenem koniecznym do obsługi świń, w tym miejsca, w których składuje się paszę, ściółkę oraz sprzęt do obsługi; mieć wysokość co najmniej 1,5 m; być na podmurówce lub z wkopanym krawężnikiem oraz posiadać zamykane bramy wjazdowe i furtki;
- utworzenie zadaszonej niecki dezynfekcyjnej – musi być ona funkcjonalnie związana z chlewnią, a jej wykonanie powinno być powiązane z jej budową, przebudową lub remontem; jej wymiary muszą być dostosowane do szerokości i wysokości pojazdów, które przez nią przejeżdżają oraz do obwodu kół tych pojazdów; podłoże tej niecki powinno być zabezpieczone przed przesiąkaniem środka dezynfekcyjnego;
- wyposażenie gospodarstwa rolnego w urządzenia do dezynfekcji – chodzi w szczególności o zakup lub montaż bramy, kurtyny lub tunelu;
- zapewnienie możliwości zdezynfekowania się osób zajmujących się obsługą świń – w tym przypadku inwestycja powinna być związana z przebudową, rozbudową lub remontem chlewni albo budynku gospodarskiego funkcjonalnie powiązanego z chlewnią, w tym z zakupem i montażem urządzeń do dezynfekcji obuwia, szaf do przechowywania odzieży roboczej, umywalek lub pryszniców;
- budowę lub przebudowę magazynu do przechowywania słomy – o refundację kosztów tej inwestycji mogą wnioskować jedynie rolnicy, którzy utrzymują zwierzęta na ściółce;
- posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę – jego ładowność musi być dostosowana do liczby świń utrzymywanych w gospodarstwie i ich zapotrzebowania na paszę;
- zapewnienie utrzymywania świń odrębnie od innych zwierząt.

Zasady realizacji inwestycji

Wspierane będą przedsięwzięcia:

- rozpoczęte nie wcześniej niż w dniu złożenia wniosku;
- realizowane bez podziału na etapy;
- zakończone w okresie nie dłuższym niż 24 miesiące od dnia zawarcia umowy;
- o planowanej wartości powyżej 20 tys. zł, z wyjątkiem inwestycji, dla których pomoc jest ustalana na podstawie kosztów jednostkowych;
- realizowane zgodnie z regulaminem naboru obowiązującym w 2026 r.

Wysokość i formy wsparcia

Maksymalna kwota pomocy, jaką hodowca trzody chlewnej może otrzymać w całym okresie realizacji PS WPR 2023–2027 w ramach tego programu, to 100 tys. zł. Poziom dofinansowania wynosi 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji.

Refundacja części kosztów kwalifikowalnych dotyczy zadaszonej niecki dezynfekcyjnej, urządzeń do dezynfekcji, możliwości dezynfekowania się osób obsługujących świnie, budowy lub przebudowy magazynu słomy, zapewnienia oddzielnego utrzymywania świń od innych zwierząt. Natomiast dla ogrodzenia oraz silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę stosowane są zryczałtowane kwoty ustalane na podstawie kosztów jednostkowych.

W przypadku budowy ogrodzenia stawki wynoszą:

- 370 zł za metr bieżący ogrodzenia,
- 3350 zł za jedną bramę,
- 1130 zł za jedną furtkę.

W przypadku silosów wysokość pomocy zależy od ich ładowności oraz od tego, czy silos będzie wyposażony w płytę fundamentową.

Dla silosu bez płyty fundamentowej koszty jednostkowe wynoszą:

- 1570 zł/t (do 20 t);
- 850 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 630 zł/t (ponad 100 t).

Dla silosu z płytą fundamentową stawki wynoszą:

- 1930 zł/t (do 20 t);
- 1210 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 990 zł/t (ponad 100 t).

Rolnik na realizacje zaplanowanych inwestycji może otrzymać zaliczkę w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przyznanej kwoty pomocy, pod warunkiem że wystąpi o nią w składanym wniosku.

Ułatwienia w naborze 2026

Tegoroczny nabór przynosi kilka zmian i uproszczeń. Jednym z nich jest sposób rozliczania inwestycji dotyczącej posadowienia silosu. Będzie ona oparta na stałych kosztach jednostkowych, co oznacza, że nie będzie konieczne przedstawianie szczegółowej specyfikacji wyposażenia instalacji, faktur czy potwierdzeń płatności. Podniesiono również stawki wsparcia dotyczące budowy ogrodzeń. Dodatkowo rolnicy prowadzący produkcję ekologiczną zyskali więcej czasu na dołączenie do wymaganej dokumentacji certyfikatu ekologicznego.

Termin i sposób składania wniosków

Wnioski o wsparcie przyjmowane są od 2 września do 1 października 2026 r. Dokumenty należy składać drogą elektroniczną poprzez Portal Rolnika, w zakładce „Załatw sprawę".

WIĘCEJ INFORMACJI:

na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii 800-38-00-84 oraz w punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 2807c18a87

Bydgoszcz

TRZY LATA PÓŹNIEJ...

Pierwsza kwiaciarnia wróciła na Plac Wolności

Jarosław Więcławski

Po blisko 3,5 roku na Placu Wolności w Bydgoszczy znów można zakupić kwiaty. We wtorek, 8 sierpnia, otworzyła się pierwsza z pięciu kwiaciarni. Wkrótce wystartują również pozostałe pawilony.



FOT. DARIUSZ BLOCH

Na Placu Wolności znów można kupić kwiaty

Rozbiórka starych budek kwiatowych wystartowała na Placu Wolności w maju 2023 r. Wówczas na miejscu szykowano się do prac związanych z budową zbiornika retencyjnego. Po zakończeniu robót przez MWiK, zaczęła się rewitalizacja placu. Kwiaciarki na powrót czekały dużo dłużej niż zakładano. Wielokrotnie przesuwano zakończenie terminu całej inwestycji. Prace, które miały zająć ok. 1,5 roku realizowane są w 2,5 roku. Obecnie finał planowany jest na początku października.

Pierwotnie zakładano również, że część placu przy kościele wyremontowana zostanie szybciej, co miało pozwolić na dużo szybsze otwarcie kwiaciarni. Tak się jednak nie stało.

Same pawilony stanęły na miejscu pod koniec kwietnia tego roku. Potem rozpoczął się etap montażu wszystkich elementów, podłączenie mediów i odbiory. W lipcu uzyskano decyzję na użytkowanie pawilonów, a następnie podpisano umowę z dzierżawcami na ich prowadzenie. Kolejny krok to przygotowanie lokali przez samych najemców.

We wtorek otwarta została pierwsza kwiaciarnia. Ruch na miejscu był spory już pierwszego dnia.

- Czekaliśmy 3 lata i 4 miesiące. Dokładnie 15 maja 2023 r. zakończyliśmy sprzedaż kwiatów. Wczoraj, choć nie planowałam, byłam tutaj do godziny 20. Mamy mnóstwo pracy, ale cieszymy się, że wróciliśmy na miejsce. Przez lata funkcjonowania na placu poznaliśmy tu wielu ludzi, którzy także czekali na nasz powrót – mówi pani Karolina, właścicielka kwiaciarni.

– Jeszcze jesteśmy w trakcie organizacji, wszystko jest w proszku, ale staramy się jak najszybciej ruszyć pełną parą. Można już kupować kwiaty – zapraszamy wszystkich mieszkańców – dodaje właścicielka.

Gdy w środę przed południem jesteśmy na miejscu, wiele osób spacerujących placem czy Gdańską przygląda się kwiaciarni, jakby nieco nie dowierzali, że miejsce znów jest otwarte. Część osób dokonuje już pierwszych zakupów. Wkrótce otwarte powinny zostać pozostałe 4 pawilony.

Nowe budki to stalowa konstrukcja – jeden zajmuje nieco ponad 9 mkw. Ściana frontowa i dwie boczne są przeszklone, co ma ułatwić ekspozycję kwiatów i roślin. Pawilony wyposażone są w klimatyzację i rolety.

Rewitalizacja Placu Wolności ruszyła w kwietniu 2024 r. Jej głównym celem jest podniesienie estetyki, wprowadzenie dodatkowej zieleni, przywrócenie historycznych osi widokowych i wymiana nawierzchni. Na części dla pieszych została ujednolicona, nawiązując do historycznych, naturalnych materiałów kamiennych (granit i kostka bazaltowa).

Za realizację inwestycji odpowiada firma Strabag. Na placu pojawiło się m.in. 13 stylowych latarni.©℗

AUTOREKLAMA 0111576136

4. BIEG DLA JAJ

8.11.26

BYDGOSZCZ
BCTW/MYŚLĘCINEK

organizatorzy EXPRESS BYDGOSKI GAZETA POMORSKA NOWOŚCI

AMBASADOR AKCJI

BŁAŻEJ BRZEZIŃSKI

dwukrotny Mistrz Polski w maratonie



Szczegóły i zapisy na
EXPRESSBYDGOSKI.PL/BIEGDLAJAJ

SPONSOR STRATEGICZNY Enea

PARTNERZY GŁÓWNI 2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA · Kujawy Pomorze · Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu · Partnerem głównym wydarzenia jest Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego · 2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981 · Bank Pekao · Aspargin®

PARTNER BIURA ZAWODÓW BYDGOSZCZ CENTRUM HANDLOWE O'SHOPPING

PARTNER MOTORYZACYJNY XPENG PLICHTA

PARTNERZY MERYTORYCZNI CENTRUM ONKOLOGII

PARTNERZY PROJEKT WSPÓŁFINANSOWANY PRZEZ MIASTO BYDGOSZCZ · DPV logistic · pesa · Metalkas · VELOMANIA SKLEP ROWEROWY · nirvel · MM · drobex · INTERPADEL · Bydgoski Park Przemysłowo-Technologiczny · BLUE MED · INTER GROUP

PATRONI MEDIALNI TVP3 BYDGOSZCZ · TVP info · eska

eprasa.pl 2807c18a87

FESTIWAL

Uczta dla miłośników podróży dalekich i bliskich. Festiwal Podróżnicy znów w Bydgoszczy

Maciej Czerniak

Kto z festiwalowych gości otrzyma w tym roku statuetkę „Halika”? Bartek Ziemski, zjechał z 9 ośmiotysięczników, Michał Woroch dojechał Defenderem z Polski do Australii, a Klaudia Bogusz to najmłodsza Polka, która zdobędzie Górską Koronę Ziemi.

Już po raz szesnasty odbędzie się Bydgoski Festiwal Podróżnicy. Impreza rozpocznie się w piątek 11 września o godzinie 15 w Fabryce Lloyda.

Pierwszy na scenie pojawi się bydgoszczanin, Sebastian Szubski, który zapisał się w Księdze Rekordów Guinnessa swoim wyczynem. Jaki to wyczyn? W 37 dni i 3 godziny opłynął kajakiem Wielką Brytanię.

- Do naszego miasta przyjadą legendy himalaizmu, Aleksander Lwow oraz Piotr Pustelnik. Pojawi się wyczekiwany Bartek Ziemski, wybitny skialpinista, który zjechał z 9. ośmiotysięczników wchodząc najpierw na ich szczyty bez tlenu i wsparcia Szerpów! - opowiada Malwina Sypniewska-Pietsch, organizatorka Festiwalu Podróżnicy. - Będzie też Klaudia Bogusz, której do miana najmłodszej Polki z Górską Koroną Ziemi pozostało jeszcze tylko zdobycie jednego szczytu.

Jak zapewnia Malwina Sypniewska, słuchacze i miłośnicy przygód, którzy przyjdą na festiwal, usłyszą fascynujące opowieści i spotkają ludzi, którzy zapisali się na podróżniczych kartach. Będzie, między innymi Elżbieta Dzikowska, która wraz z Tonym Halikiem była dla wielu oknem na świat w programie „Pieprz i Wanilia”.

- Michał Woroch swoim samochodem Defender dojechał z Polski do Australii, Marzena Figiel-Strzała dociera do takich miejsc gdzie nie jest mile widzianym gościem, bo kto chce pokazać światu niewolnicze prace dzieci - wylicza organizatorka festiwalu.



FOT. ARCH. PPG

W piątek 11 września w Bydgoszczy rozpocznie się szesnasta już edycja Bydgoskiego Festiwalu Podróżnicy

Co jeszcze? Przejdziemy przez świat rowerem w ciągu trzech lat wyprawy Aleksandry i Marcina Górskich, będziemy zdobywać najwyższy szczyt Antarktydy z Klaudią Bogusz. Odkryjemy nową drogę na najwyższy szczyt Papui Nowej Gwinei z Janem Wojtkowskim, objedziemy Australię - z Tomaszem Gorazdowskim oraz Julią Raczko i jej rodzinką i poznamy życie Japończyków i Masajów oraz zadziwimy się prelekcją Łukasza i Olgi Nowickich o ich ukochanej Albanii.

Będzie też coś dla miłośników fotografii. Jeszcze kilka lat temu trzeba było mieć przy sobie aparat fotograficzny, by z wyprawy w nieznane (znane też) przywieźć zdjęcia, które ukażą niesamowite miejsca w pełni ich malowniczego piękna. Obecnie aparat każdy nosi w kieszeni, a jego rolę pełni smartfon. Jak jednak robić naprawdę dobre zdjęcia? I przy tym nie zwariować? Opowie o tym Przemek Jakubczyk.

Coś dla uszu, coś dla oka i coś dla... dobrej formy i samopoczucia. Wyjątkowe warsztaty jogi poprowadzi z kolei Anna Lewandowska.

Jak co roku, odbędzie się niezwykła wystawa zdjęć o Bydgoszczy w obiektywie Mariusza Guć.

A na pamiątkę - zachęca organizatorka - będzie można wynieść magnesik w festiwalowej ramce u Mariusza w Smartphotolab. Będzie również strefa aut, liczne stoiska z rękodziełem i festiwalowymi gadżetami.

Drugi dzień imprezy, czyli festiwalowa sobota, rozpocznie się o godzinie 11.

Punktem finałowym Festiwalu Podróżnicy będzie oczywiście gala, na której wręczone zostaną trzy statuetki im. Tony`ego Halika.

Kto odbierze trofeum z rąk samej Elżbiety Dzikowskiej?©℗

REKLAMA 0311556299



REKLAMA 0011545472



eprasa.pl 2807c18a87

KRÓTKO

Festiwal

Fordon ponownie połączy sztukę z pomaganiem

W sobotę, 12 września, po raz drugi odbędzie Fordoński Festiwal Artystyczny. Towarzyszyć mu będzie piknik dla mieszkańców. Dochód z imprezy przeznaczony zostanie na cele charytatywne. Organizatorem wydarzenia jest Centrum Zabaw i Edukacji „Fantazja" Sandra Siernicka we współpracy z Młodzieżowym Domem Kultury nr 4 w Bydgoszczy. Impreza rozpocznie się 12 września o godz. 11.30 na terenach zielonych przy ul. Orląt Lwowskich. Wstęp jest wolny. Fordoński Festiwal Artystyczny to inicjatywa, której celem jest stworzenie przestrzeni dla młodych wokalistów, lokalnych twórców, organizacji i mieszkańców, a jednocześnie realne wsparcie osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. **MP**

Impreza

Azjatyckie (i nie tylko) smaki przez cały weekend na Wyspie Młyńskiej

„W drugi weekend września Wyspa Młyńska wypełni się aromatami, które przeniosą mieszkańców Bydgoszczy w najodleglejsze zakątki Azji i nie tylko. Bulwar zamieni się w tętniący życiem Smaczny Targ, łączący w sobie kilka wyjątkowych festiwali tematycznych" - zapowiadają organizatorzy Smacznego Targu".

Impreza rozpocznie się już w piątek. Potrwa do niedzieli. Wstęp na teren wydarzenia jest bezpłatny. Godziny otwarcia: ● Piątek 11 września: 15:00–21:00 ● Sobota 12 września: 12:00–21:00 ● Niedziela 13 września: 12:00–18:00.

Na miłośników orientu czeka Festiwal Azjatycki, gdzie zapachy trawy cytrynowej i świeżego imbiru mieszają się z bogactwem tradycyjnych indyjskich, wietnamskich i koreańskich przypraw. Z kolei Sakura Festiwal Japoński to przestrzeń inspirowana kulturą i estetyką Kraju Kwitnącej Wiśni. Festiwal Smaków Świata zaprosi do spróbowania specjałów z Gruzji, Turcji, Persji czy Armenii. Całość dopełni Festiwal Piwa, Wina i Trunków Rzemieślniczych, gdzie dorośli będą mogli skosztować, m.in., niszowych win. **PK**

EDUKACJA I ZDROWIE

Nowe zasady żywienia w stołówkach. Zajrzeliśmy do kuchni w bydgoskiej SP 32

Małgorzata Pieczyńska

Mniej cukru, soli, tłuszczu, a więcej warzyw, owoców, produktów pełnoziarnistych, no i obowiązkowy posiłek roślinny - od września w szkołach i przedszkolach obowiązują nowe zasady żywienia. Sprawdziliśmy, jak to działa w praktyce.



FOT. DARIUSZ BLOCH

W SP nr 32 w Bydgoszczy średnio dziennie wydawanych jest około 450 obiadów. Panie kucharki wkładają wiele serca w przygotowanie dań. Wszystko po to, by uczniom smakowały potrawy i ze szkolnej stołówki dzieci wyszły najedzone i zadowolone

Czwartek (10 września). Jest kwadrans przed godz. 8. Na szkolnych korytarzach w SP nr 32 w Bydgoszczy spory ruch, za chwilę rozpoczną się lekcje.

Na parterze przed jedną sal spotykam trzecioklasistki Zuzię i Polę. - Jecie może obiady w szkolnej stołówce? - zagaduję. Dziewczynki odpowiadają, że tak. - A zauważyłyście jakieś zmiany w posiłkach?

- Chyba jest więcej warzyw i zupy jakby trochę inne - mówi Pola. - Naleśniki z sosami są bardzo dobre, ale najbardziej smakuje mi spaghetti.

- Ja też lubię spaghetti. Obiady w szkole są pyszne. Dostajemy też soczki bez cukru - mówi Zuzia.

Oliwier, który uczęszcza do klasy VIII, na szkolne obiady też nie narzeka i mówi wprost:

- Zauważyłem, że w tym roku szkolnym chyba jest więcej dań z warzywami, a mniej mięsa. Dla mnie trochę słabo, bo lubię mięso. Potrawy z soczewicy i ciecierzycy zjem, bo to dla mnie nie nowość. W domu też je jemy. W szkole do obiadu raz jest woda, raz sok bez cukru. W sumie może być.

Zupa z ciecierzycy im smakowała

Zaglądam do szkolnej kuchni. Dziś na obiad w menu: czerwony barszcz z makaronem, filet z miruny duszony w sosie greckim z warzywami i ziemniaki. Są też owoce - śliwki i kartonik soku jabłkowego - rzecz jasna bez cukru. Panie kucharki uwijają się dzielnie. Widać, że w swoją pracę wkładają mnóstwo serca.

- Po zmianie przepisów przygotowanie posiłków zajmuje nam tyle czasu co dotychczas. Ta zmiana to nie jest dla nas żadna rewolucja - mówi pani Wanda, kucharka.

- Od września wprowadziliśmy jednak pewną ważną zasadę. Przy wydawaniu posiłków wyeliminowałyśmy słowo „bez" - dodaje druga z kucharek pani Agnieszka. - Wcześniej dzieci prosiły np. obiad bez surówki, bez warzyw. Od września przekonujemy je „spróbuj, a może ci to będzie smakować".

- I efekt jest taki, że czasem przychodzą po dokładkę - wtrąca pani Wanda. - Tak było w przypadku zupy z ciecierzycy, choć jak mieliśmy fasolę w sosie pomidorowym z cukinią to jednak ją wybierały. Za to zupa ogórkowa z ryżem cieszyła się wielkim powodzeniem.

Czasem bywa, że dzieci nie wszystko zjedzą przyznają panie kucharki.

- Zauważyłam, że np. uczniowie klas I-III nie przepadają za mięsem - mówi pani Natalia, kucharka. - Najgorzej jak jeden powie, że czegoś nie chce, to zaraz inne dzieci idą jego śladem.

- Wiele zależy też od żywienia w domu - podkreśla z kolei pani Justyna, pomoc kuchenna. - Są dzieci, które nie znają kiwi i myślą, że to ziemniak. Spora grupa uczniów nie je też fasoli, nie dlatego, że jej nie lubi, tylko dlatego, że tego produktu nie zna, bo nie je go w domu.

W SP nr 32 średnio 450 obiadów dziennie

Renata Giętka jest intendentką w SP nr 32. Przeglądamy razem jadłospis na ten tydzień. Jest naprawdę urozmaicony. Są w nim, m.in., zupa jarzynowa na wywarze warzywnym, kasza bulgur, filet z kurczaka pieczony w sosie własnym, surówki, naleśniki pszenno-razowe, woda z pomarańczą lub miętą, soki tłoczone bez cukru i owoce oraz wiele innych smacznych dań.

- Tak naprawdę to trochę wyprzedziliśmy te nowe przepisy - mówi Renata Giętka. - Już wcześniej ograniczyliśmy zawartość soli w posiłkach, stawiając na zioła, a od stycznia 2026 roku zaczęliśmy wprowadzać do menu nasiona strączkowe. Dlatego w naszym jadłospisie pojawiły się już przed wakacjami np. soczewica i ciecierzyca. Nowością jest praktycznie dzień roślinny. Ostatnio rozmawiałam z jedną z mam i była zadowolona, że w menu jest posiłek roślinny. Jednocześnie przyznała, że nie wie czy jej córka zje taki obiad, ale najważniejsze, że będzie mogła spróbować.

W SP nr 32 średnio dziennie wydawanych jest około 450 obiadów, ale...

- W ubiegły piątek mieliśmy dzień roślinny i tego dnia zapisów na obiady było mniej, bo 400. Może dzieci

Tak naprawdę to trochę wyprzedziliśmy te nowe przepisy. Już wcześniej ograniczyliśmy ilość soli w posiłkach, stawiając na zioła, a od stycznia 2026 r. wprowadzamy nasiona strączkowe

i rodzice muszą się jeszcze przekonać do tej zmiany, potrzebują więcej czasu - mówi Renata Giętka. - W szkole nie mamy szkolnego sklepiku, ale są automaty. Asortyment także został dostosowany do nowych przepisów. Uczniowie mogą tu kupić, np. batony zbożowe, wodę smakową bez cukru, chrupki, suszone owoce, chipsy marchewkowe czy bananowe.

Zdania rodziców są podzielone

O opinie na temat nowych zasad żywienia w szkołach i przedszkolach poprosiliśmy rodziców z innych placówek. Zdania są podzielone. Jedni chwalą zmianę, inni podchodzą do niej z dystansem.

- Oczywiście, zdrowe odżywianie to dobry kierunek, ale moje dziecko jest niejadkiem, w domu też nie wszystko zje. Zapisałam córkę na szkolne obiady, lecz mam obawy, czy np. kotlet z soczewicy przypadnie jej do gustu - mówi pani Anna, mama 11-letniej Kasi.

W podobnym tonie wypowiada się pani Magdalena, mama bydgoskiego przedszkolaka.

- Rozumiem, że chce się zachęcić dzieci do zdrowego żywienia, ale nie wiem, czy osiągnie się to „przymusem" - mówi pani Magdalena. - Dzieci, które nie jedzą np. kotletów sojowych czy soczewicy w domu, mogą nie spróbować ich też w przedszkolu. W statystykach się to będzie zgadzać, ale dziecko z przedszkola wyjdzie głodne. Nie jest też tak, że w szkołach czy przedszkolach bez nowych przepisów od rana do wieczora jedli tylko mięso. Zostawiłabym większą autonomię dyrekcjom placówki. Na plus oceniam to, że teraz podaje się dzieciom głównie wodę. Ograniczenie cukru na pewno wyjdzie im na zdrowie.

Córka pana Andrzeja uczęszcza do II klasy podstawówki.

- Jestem za zdrowym odżywianiem, dlatego wszystko, co sprawi, że dzieci od najmłodszych lat nauczą się zdrowych nawyków żywieniowych jest na plus - mówi tata Hani. - Przejrzałem szkolny jadłospis córki na ten tydzień i moim zdaniem jest on urozmaicony i ciekawy. Podoba mi się np. pomysł na naleśniki z warzywami, bo córka je lubi. Zresztą na razie mówiła, że wszystko jej smakuje.

Pan Robert ma dwóch synów. Starszy uczęszcza do VI klasy, młodszy do II klasy.

- Zmiana menu, zgodnie z nowymi przepisami jest, według mnie, prawie nieodczuwalna. A to dlatego, że nawet we wcześniejszych latach moje dzieci nie jadły obiadów w każdy dzień tygodnia, tylko wybiórczo - plan lekcji nie zawsze był kompatybilny z porą obiadową - mówi pan Robert. - Fakt, że ograniczono posiłki z udziałem mięsa jest czymś prawie niezauważalnym, bo w domu też przygotowujemy posiłki zróżnicowane i mięso nie gości codziennie na stole. Im większa różnorodność potraw, tym lepiej. Póki co, dzieci są zadowolone z posiłków.

Przypomnijmy, że nowe zasady nawiązują do założeń diety planetarnej - modelu żywienia, który łączy troskę o zdrowie człowieka z troską o środowisko. Jak informuje Ministerstwo Zdrowia, w Polsce nawet 80 proc. dzieci nie spożywa rekomendowanej ilości warzyw i owoców. Rośnie także odsetek dzieci i nastolatków z nieprawidłową masą ciała. Tymczasem niewłaściwa dieta i otyłość to większe ryzyko wielu chorób przewlekłych. Stąd zmiany w szkolnych i przedszkolnych jadłospisach były potrzebne.©℗

eprasa.pl 2807c18a87

ZWIERZENIE PRZY MUZYCE

„Powolutku wracamy do dobrego repertuaru”

Magda Jasińska

Irena Santor – Pierwsza Dama Polskiej Piosenki, urodzona w Papowie Biskupim, związana z Solcem Kujawskim, otrzymała tytuł Honorowej Obywatelki Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Od trzech lat patronka Międzynarodowego Festiwalu Vistula Sounds.

Za nami V Międzynarodowy Festiwal Vistula Sounds, który odbył się w swojej pierwszej odsłonie w Bydgoszczy. Pani Irena Santor jest patronką festiwalu, czy przenosiny z Ciechocinka do Bydgoszczy, to był dobry wybór?

To był nadzwyczajnie dobry wybór. Niezwykle się cieszę, że Bydgoszcz zechciała nas przyjąć i to tak serdecznie. To uważam już za sukces, nawet mój osobisty, z czego się bardzo cieszę i za co dziękuję.

Na czym polega magia tego festiwalu, że tak ochoczo zgodziła się Pani być jego patronką?

To jest festiwal międzynarodowy, on jeszcze nie jest szeroko międzynarodowy, ale mam taką nadzieję, że będzie. Mnie interesowałoby bardzo, jakie szanse ma polska piosenka, żeby wyjść mimo wszystko, poza nasze granice. Ktoś by powiedział, że w dzisiejszych czasach, to jest najprostsza rzecz pod słońcem, być wszędzie, móc się pokazać na całym świecie, a jednak są to jakieś takie dziwne zapory, bo to są mody, bo to są jakieś mówiąc otwarcie zakulisowe sprawy. Ten lansuje tego, tamten lansuje kogo innego, ten ma taki gust, ten ma inny gust i w tym polska piosenka radzi sobie. A ma prawo sobie radzić, choć u nas ciągle jest niedoceniona. Poczytuję to jako taki najmniejszy zarzut. Jest takie przysłowie: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie.” My nie wiemy jakim potencjałem artystycznym, wielkim potencjałem Polska może się szczycić, jeżeli chodzi o estradę. Ja nie mówię o tej wielkiej kulturze, która sobie sama już dawno swoje drogi wypracowała, ale konkretnie o estradzie. Obserwując innych, tak zza miedzy widzę, że im może dość niespecjalnie na tym zależy, żeby ich estrada podzieliła się z naszą. Nie chodzi o to, by nam coś dawano, broń Boże, ale aby polska piosenka równoważyła się z jakimś takim światem w tej dziedzinie uznanym. Mówię tu konkretnie o amerykańskiej kulturze, która dominuje i chce być najlepsza na świecie i dyktować nam, co ma się nam podobać, co mamy śpiewać, jak mamy się ubierać, co mamy robić, prawda? Ja mam ambicje, może trochę za dużą, aby polska piosenka, polska estrada zaczęła w końcu istnieć, bo ma prawo.



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Zwierzenia przy muzyce Ireny Santor na antnie Radia PiK dziś, w piątek, o godz. 20.05

Pani Ireno, kiedyś mieliśmy znakomitych tekściarzy, znakomitych kompozytorów. Dziś współcześni kompozytorzy, najczęściej są zarazem wykonawcami, którzy sami sobie piszą piosenki. Czy można ich porównać do twórców sprzed lat?

Nie, nie można. Mówię otwarcie, nie można, a przez to głównie, że sami sobie piszą, sami deklamują, sami aranżują i sami za to odbierają swoje tantiemy. Ja im nawet nie zazdroszczę, bo takie jest prawo. Ludzie, którzy są na antenie, mają prawo być honorowani za to. Tylko, że w pewnym momencie, kiedy nastąpił taki wysyp, wysyp rock and rolla i myśmy uznali, że to, co było, jest już nieważne, nie istnieje, jest tylko to, co jest obecnie, czyli rock'n'roll. Tu muszę uczciwie przyznać, że rock and roll, który przetrwał taki najazd popularności i takiej dominacji, też został przesiany i zostało z tego rock'n'rolla to, co jest wartością muzyczną. Ja takie zespoły podziwiam, chodzę na ich koncerty, tylko, że to wszystko wymaga istnienia zawodowstwa. Rock and roll się tego zawodowstwa dopracował, ale wyrzucił poza nawias kompozytorów i autorów już uznanych. My powolutku, powolutku, gdzieś za pomocą, wielką pomocą publiczności, czyli tych wszystkich, którzy nas słuchają, wracamy do tego, co jest w naszym repertuarze dobre i powinno być szanowane, a tak bardzo często nie jest. Tu właśnie powiedziałam o publiczności, że jest jednak jakaś sprawiedliwość na świecie, w tym sensie, że nawet jeżeli przychodzą czasy, które wymiotą nas, to gdzieś to dobro wróci. Ja mam prawo o tym mówić, ponieważ tyle lat pracuję na scenie, chwalić Pana Boga 75 lat pracy za mną.(...)

WYCZYN

Ponad 118 ekstremalnych godzin. Tak wygląda pięciokrotny Ironman!

Marcin Kozłowski

45-letni Dawid Jażdżewski w niewiele ponad 118 godzin przepłynął 19 kilometrów, 900 przejechał na rowerze i 211 przebiegł. - Były chwile zwątpienia, kryzysy, ale udało się. Teraz przez tydzień będę dochodzić do siebie - mówi Bydgoszczanin.

W Bolesławcu nad Prosną (woj. łódzkie) odbyła się 4. edycja zawodów Tower Triathlon Challenge. Na starcie 5-krotnego Ironmana stanęło zaledwie 7 zawodników, ale trudno się dziwić bowiem do pokonania mieli morderczy dystans , który musieli pokonać w 135 godzin. Jednym z nich był Dawid Jażdżewski z Bydgoszczy, który na co dzień pracuje jako kierowca. 45-latek - jak sam o sobie mówi - jest amatorem i sam przygotowywał się do ekstremalnych zawodów.

- Pracuję w nocy. Od razu po zakończeniu obowiązków zawodowych idę na siłownię, gdzie przeprowadzam trening siłowy, albo jeżdżę na rowerze. Z kolei po południu na przemian pływam na basenie, biegam, bądź jeżdżę na rowerze, ale już w terenie. W dni powszednie poświęcam na to łącznie 2-3 godziny, ale jeden dzień (najczęściej piątek) robię sobie wolny. Z kolei w soboty i niedziele trenuję nawet po 6 godzin - mówi nam pan Dawid.

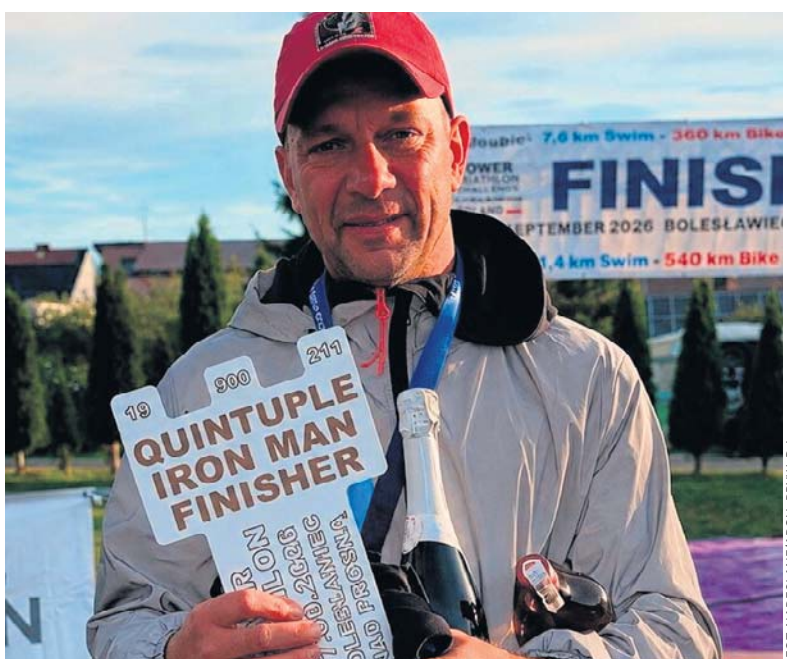
Pływanie poszło łatwo, ale były kryzysy

Dłuższe wolne od treningów robi tylko przed wymagającymi zawodami. Tak było również przed 4. edycją Tower Triathlon Challenge. Przed tak ekstremalnym, kilkudniowym wysiłkiem potrzebny jest bowiem tydzień przerwy na odpoczynek i mentalne przygotowanie się do startu. W Bolesławcu nad Prosną w 135 godzin trzeba było przepłynąć 19 kilometrów, 900 przejechać na rowerze i 211 przebiec. Bydgoszczanin pokonał morderczy dystans aż 19 godzin przed czasem, choć łatwo nie było.

- Zawody rozpoczęły się od pływania. Dystans 19 kilometrów pokonałem w czasie 8 godzin i 10 minut. Po 12 kilometrze zaczęły mi „siadać” ręce, ale dałem radę i bez większych problemów zaliczyłem basen. Później przyszedł czas na rower. Najpierw przejechałem 160 kilometrów. Po 1,5 godzinnym śnie i kawie dojechałem do 500 kilometra. Po kolejnych 2 godzinach snu zrobiłem ostatnie 400 kilometrów i drugi etap zawodów miałem za sobą. Na ostatnich 100 kilometrach pokonywanych w ulewie, niskiej temperaturze i ciemnościach miałem pierwszy kryzys i nawet chciałem zrezygnować. Jechałem przy normalnych ruchu, było bardzo niebezpiecznie i zastanawiałem się, czy warto ryzykować - relacjonuje nam Dawid Jażdżewski.

Na ostatnich 100 kilometrach pokonywanych w ulewie, niskiej temperaturze i ciemnościach miałem pierwszy kryzys
DAWID JAŻDŻEWSKI

Do zaliczenia Ironmana został zatem jeszcze 211-kilometrowy bieg, podczas którego pojawiły się kolejne chwile zwątpienia.



FOT. NADESŁANE/ARCH. PRYW.,DJ

45-letni Dawid Jażdżewski przepłynął 19 kilometrów, 900 przejechał na rowerze i 211 przebiegł

Łzy radości na mecie

- Po następnych czterech godzinach snu ruszyłem na biegową trasę. Po 85 kilometrze dopadł mnie kolejny kryzys. Usiadłem na chwilę, żeby napić się czegoś ciepłego. Zrobiło mi się zimno, a nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa. Do dalszego biegu zmobilizowała mnie żona i przyjaciele. Podczas tego etapu spałem dwa razy po godzinie. Ostatecznie zakończyłem zawody 16,5 godziny przed czasem i zająłem drugie miejsce. Zadecydowało o tym, że najmniej spałem z całej stawki. Do mety dotarło pięciu kolegów, dwóch nie dało rady i wycofało się - mówi Bydgoszczanin.

Na mecie była wielka radość (pojawiły się nawet łzy), ale też ból i ogromne zmęczenie.

„Twardziel” z Bydgoszczy potrzebuje teraz czasu, by wrócić do codziennego funkcjonowania.

- Ciągle mam spuchnięte kostki i ręce. Organizm musi się teraz zregenerować po tak wielkim wysiłku. Będę potrzebował na to około tygodnia. Przede wszystkim bardzo dużo śpię - kończy Dawid Jażdżewski.©℗

eprasa.pl 2807c18a87

WYDARZENIE

Już 24 września widzimy się na XIII Forum Seniora

Małgorzata Stempinska

Rekordowo szybko, bo w dwa dni, zapełniło się 500 darmowych miejsc na XIII Forum Seniora w Toruniu. Czekamy na Państwa z arcyciekawymi wykładami. Na jakie tematy? Uchylamy rąbka tajemnicy!

XIII Forum Seniora „Expressu Bydgoskiego", „Gazety Pomorskiej" i „Nowości Dziennika Toruńskiego" odbędzie się w czwartek, 24 września 2026 roku, w auli UMK w Toruniu przy ul. Gagarina. Wydarzenie rozpocznie się tradycyjnie o godz. 9. W Forum weźmie udział 500 seniorów z Kujawsko-Pomorskiego. Udział jest bezpłatny.

Zaproszenia już wysłaliśmy pocztą. Mogą ich Państwo szukać w swoich skrzynkach. Po otrzymaniu zaproszenia należy potwierdzić swój udział w Forum, w przeciwnym razie udział w forum przepadnie. Szczegóły, jak to zrobić, znajdować się będą na zaproszeniu.

Na potwierdzenia czekać będziemy do 18 września.

Przyjmujemy jeszcze zapisy na listy rezerwową. Dostępna jest możliwość zapisów pod numerem telefonu 512 213 596 lub wypełniając formularz zgłoszeniowy na www.expressbydgoski.pl. Zgłoszenia zarówno telefoniczne, jak i internetowe, przyjmujemy tylko i wyłącznie od poniedziałku do piątku, w godz. 10-14.

Jeśli zwolnią się miejsca, to my będziemy się kontaktować i zapraszać na forum. Jeśli się z Państwem nie skontaktujemy, to oznaczać to będzie, że niestety nie możemy Państwa zaprosić na tę edycję. Tradycyjnie zadbaliśmy o to, by podczas Forum Seniora tematy wykładów były interesujące.



FOT. POLSKA PRESS

W Forum tradycyjnie weźmie udział 500 seniorów z regionu

„Tabletka czy talerz? Prawda o suplementach diety po 60-tce" - to tytuł prelekcji, z jaką wystąpią dwie farmaceutki z fundacji Pharmahelp: prezes mgr farm. Maryla Skowrońska-Lisiewicz oraz wiceprezes mgr farm. Dorota Strumiłło-Górecka. Opowiedzą, kiedy suplementacja rzeczywiście ma sens, a kiedy to zbędny wydatek, który spokojnie zastąpi dobrze zbilansowany talerz.

O tym, jak spędzaliśmy wolny czas bez telewizorów czy telefonów, opowie Magdalena Świeżawska-Motylewska, która prowadzi pracownię rękodzieła i śpiewu naturalnego „Ta Tradycja".

Z kolei Agata Adamczyk, podolożka i właścicielka „Centrum Podologicznego Dermativa" w Bydgoszczy, przygotowała prelekcję zatytułowaną „Zdrowe stopy na co dzień". Uczestnicy Forum Seniora dowiedzą się, jak prawidłowo pielęgnować i obserwować stopy oraz dobierać bezpieczne obuwie.

Gościem specjalnym będzie Grażyna Zielińska, aktorka teatralna i filmowa.

Więcej na: www.expressbydgoski.pl/forum-seniora ©℗

REKLAMA 0111573873

ORGANIZATOR
EXPRESS BYDGOSKI
GAZETA POMORSKA
NOWOŚCI

PARTNER STRATEGICZNY
2026 ROK LUDZI FILMU Z KUJAW I POMORZA
Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego
KUJAWY POMORZE
Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu
Dofinansowano z budżetu Samorządu Województwa Kujawsko-Pomorskiego
2026 ROKIEM NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

PARTNERZY GŁÓWNI
MIASTO TORUŃ
Bank Pekao
PZU ZDROWIE

PATRONAT HONOROWY
WOJEWODA KUJAWSKO-POMORSKI MICHAŁ SZTYBEL
Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego Piotr Całbecki
Prezydent Miasta Torunia Paweł Gulewski

PARTNERZY
KUJAWSKO-POMORSKI URZĄD WOJEWÓDZKI W BYDGOSZCZY
seni
Aspargin®
Gemini Polska
PALLMED Otaczamy opieką
Gminny Ośrodek Zdrowia w Wielkiej Nieszawce
EKOPRAL
Powiat Toruński
SOLANKOWE TARASY
NFZ
NEUROMED

PATRONAT MEDIALNY
PiK POLSKIE RADIO
TVP3 BYDGOSZCZ
TVP info

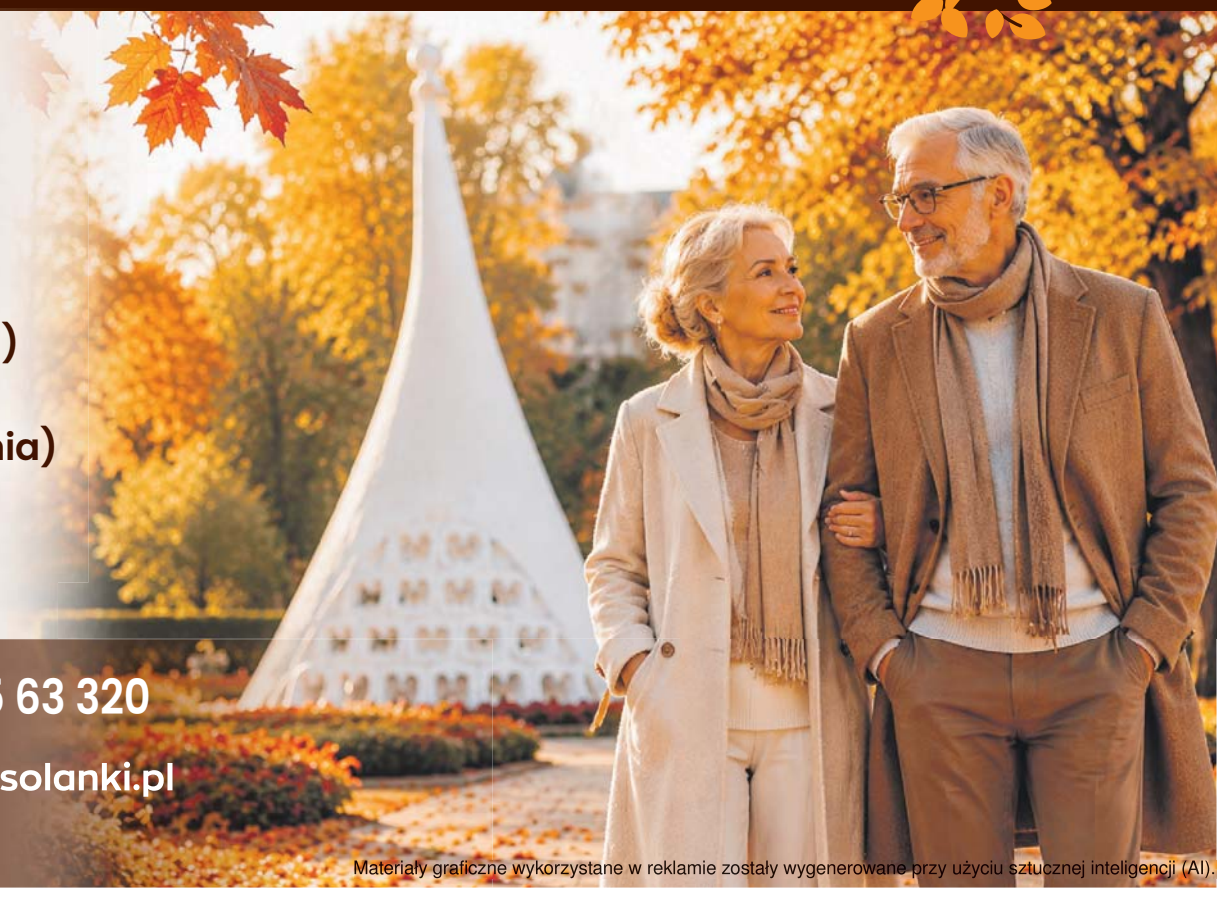
REKLAMA 0011580622

SOLANKI Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl



Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl 2807c18a87

30. ZŁOTA SETKA POMORZA I KUJAW

To oni robią w naszym regionie złote interesy!

Beata Busz

Wczoraj w Operze Nova w Bydgoszczy był niezwykły wieczór - gala jubileuszowej 30. Złotej 100 Pomorza i Kujaw.

Już od trzech dekad wyróżniamy przedsiębiorstwa, które dzięki swojej aktywności, innowacyjności i dynamicznemu rozwojowi współtworzą siłę gospodarczą naszego regionu.Tak było też wczoraj w Operze Nova.

Na scenę jako pierwszych zaprosiliśmy laureatów nagród dziennikarzy. To cenne wyróżnienie, które co roku przyznawane jest wyjątkowym firmom.

Oto wybór dziennikarzy:
- SUPRAVIS SA, Bydgoszcz
- FIRMA HANDLOWO - USŁUGOWA ADAM-POL, Bydgoszcz
- DOMITECH P. JANISZEWSKI T. WĄŻ SP.K., Bydgoszcz
- INTER-VAX SP. Z O.O., Żnin
- NOVA TRADING SA, Toruń

Następnie przyszła kolej na ogłoszenie tegorocznego Lidera społecznej odpowiedzialności biznesu. To jedyna otwarta kategoria w rankingu Złotej 100 Pomorza i Kujaw.



FOT. PRZEMYSŁAW POPOWSKI

Statuetki trafiły do zwycięzców kategorii finansowych i Lidera CSR

Mogły się do niej zgłaszać zarówno małe, średnie, jak i duże firmy.

Oto nasza pierwsza trójka:
1. MONDI ŚWIECIE SP. O.O.
2. ZAKŁADY CHEMICZNE NITRO-CHEM SA, Bydgoszcz
3. DARPOL BYDGOSZCZ SP. Z O.O., SP. KOM.

Czas na rankingi finansowe

Pod uwagę braliśmy biznesy, których przychody w 2025 roku przekroczyły 50 mln zł. Oto nasi laureaci:

- Liderzy - firmy, które osiągnęły przychód powyżej 1 mld zł:
1. NEUCA SA, Toruń
2. MONDI ŚWIECIE SP. Z O.O., Świecie
3. AGROLOK SP. O.O. , Golub-Dobrzyń.
- Pretendenci - od 500 mln do 1 mld zł:
1. LEWIATAN HOLDING SA, Włocławek
2. FROSTA SP. Z O.O., Bydgoszcz
3. CEREAL PARTNERS POLAND TORUŃ PACIFIC SP. Z O.O.
- Rywale - od 200 mln do 500 mln zł:
1. RUG RIELLO URZĄDZENIA GRZEWCZE SA, Toruń
2. GUALA CLOSURES DGS POLAND SA, Włocławek
3. SCANDAGRA POLSKA SP. Z O.O. Żołędowo.
- Konkurenci - od 50 mln do 200 mln zł
1. SAFEROAD SERVICES SP. Z O.O., Włocławek
2. FIRMA HANDLOWA MAESTRO JERZY SOBIESZEK ZBIGNIEW DRĄŻKOWSKI SP. J., Toruń
3. WIP SP. Z O.O., Aleksandrów Kuj.

Ambasadorowie 30-lecia Złotej 100 Pomorza i Kujaw

W sposób specjalny wyróżniliśmy przedsiębiorstwa, które zbudowały mocną markę, które często przecierały niezbadane szlaki stając się innowacyjnymi liderami w branży, a do tego od lat dają pracę mieszkańcom regionu i dobry przykład jak prowadzić odpowiedzialny biznes.

Oto Ambasadorowie 30-lecia Złotej 100 Pomorza i Kujaw:
- OPONEO.PL SA, Bydgoszcz
- TORUŃSKIE ZAKŁADY MATERIAŁÓW OPATRUNKOWYCH SA,
- MONDI ŚWIECIE SP. O.O.
- APATOR SA, Toruń
- PIXEL SP. Z O.O., Bydgoszcz
- ONDE SA, Toruń
- METALKAS SA, Bydgoszcz
- .MDD SP. O.O., Sępólno Kraj.
- HAGRIC WOŹNIECKI SP. Z O.O. SP. K., Szczeglin
- NEUCA SA, Toruń
- PRZEDSIĘBIORSTWO DROBIARSKIE DROBEX SP. O. O., Solec Kujawski
- CUKIERNIA SOWA SP. O.O., Bydgoszcz
- POLSKIE SUPERMARKETY SP. Z O.O., Giebnia
- ABRAMCZYK SP. Z O.O., Bydgoszcz
- POLWELL SP. Z O.O., Bydgoszcz.

Po części oficjalnej dla gości wystąpiła legenda polskiej sceny muzycznej - zespół De Mono.

A po występie zaprosiliśmy gości na bankiet, gdzie była możliwość rozmów i nawiązywania kontaktów biznesowych. Relację z gali można prześledzić na naszej stronie internetowej. Natomiast w poniedziałek w wydaniu papierowym zamieścimy obszerną fotorelację.

Organizatorem rankingu i gali jest Gazeta Pomorska. ©℗

REKLAMA 0211548569

partner główny i mecenas
partner generalny
partnerzy
sponsor
patronat honorowy
partner motoryzacyjny
partner naukowy
partner poligraficzny
ogólnopolski partner merytoryczny
partner merytoryczny
ogólnopolski patron honorowy
patronat
patronat medialny

FUNDUSZE

Powalczą z dyskryminacją kobiet. Marszałkowskie granty rozdane

Adam Willma

„Kobieca Moc Zmiany", „Kobieta z Marką", „Kobieca Przestrzeń Rozwoju" i „Przeciw stereotypom" - na te projekty przyznano łącznie 350 020 zł. Pieniądze mają pomóc m.in. kobietom łączyć życie zawodowe z rodzinnym i przełamywać stereotypy dotyczące ich roli.

Umowy z beneficjentami zostały wręczone 8 września w siedzibie Lokalnej Grupy Działania „Partnerstwo dla Ziemi Kujawskiej" w Odolionie w powiecie aleksandrowskim.

Najwięcej na „Kobiecą Przestrzeń Rozwoju"

Najwyższy grant, 94 382 zł, otrzymała PIRANIUS Sp. z o.o. na projekt „Kobieca Przestrzeń Rozwoju".

Z kolei 89 756 zł przyznano TeamLeader Maciej Bartoszek na projekt „Kobieca Moc Zmiany". Ten sam wnioskodawca otrzymał także 80 032 zł na „Kobietę z Marką". 85 850 złotych trafiło natomiast do Stowarzyszenia Metropolia Toruńska na projekt „Przeciw stereotypom".

Dofinansowanie może być wykorzystane m.in. na warsztaty motywacyjne i psychologiczne, coaching, wymianę doświadczeń oraz kręgi wsparcia. Chodzi także o działania wzmacniające poczucie własnej wartości i pomagające kobietom godzić obowiązki zawodowe i rodzinne.

Pieniądze dzielone bliżej mieszkańców

Granty pochodzą z programu Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027. Konkurs prowadziła Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo dla Ziemi Kujawskiej".

- Lokalne Grupy Działania to organizacje tworzone przez mieszkańców, organizacje pozarządowe i samorządy - podkreśla marszałek Piotr Całbecki. - Ich członkowie są blisko mieszkańców, dlatego też najlepiej wiedzą, jak aktywizować lokalne społeczności i reagować na ich potrzeby. W województwie kujawsko-pomorskim działa 27 Lokalnych Grup Działania. Funkcjonują zarówno w miastach, jak i na terenach wiejskich. Korzystają m.in. z pieniędzy przekazywanych w ramach instrumentu Rozwój Lokalny Kierowany przez Społeczność.

Dzięki temu o części środków unijnych decydują lokalne organizacje i środowiska. Kujawsko-Pomorskie realizuje ten mechanizm na największą skalę w kraju. ©℗

eprasa.pl 2807c18a87

STOPKLATKA



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE A. POCZOBUTA

↑

Andrzej Poczobut wrócił do rodzinnego Grodna. W swoich mediach społecznościowych pokazał zdjęcie, na którym widać, jak stoi na tle Niemna i starego zamku. Bliscy dziennikarza i działacza polonijnego twierdzą, że spędzi on na Białorusi tydzień. W Grodnie spotyka się z działaczami polonijnymi, z którymi współpracował przed aresztowaniem w 2021 roku



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

↑

Na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych doszło do tragedii. Rozpędzony pociąg Intercity jadący z Lublina do Szczecina zderzył się z ciężarówką. W efekcie cały skład się wykoleił. W pociągu znajdowało się 114 osób. Jedna z nich zmarła, a cztery inne (w tym kierowca ciężarówki i maszynista) są ciężko ranne. Podobno kierowcę oślepiło słońce

→

25. rocznica zamachu terrorystycznego na World Trade Center (zdjęcie z 11 września 2001 r.). Wtedy zatrzymał się cały świat i z przerażeniem patrzył na to, co się działo w Nowym Jorku. A problem radykalizmu islamskiego do dziś jest obecny w świadomości mieszkańców Zachodu. Wynik AfD w Saksonii-Anhalt w pewnym stopniu też jest tego efektem



FOT. PAP/EPA



FOT. EAST NEWS

←

George, najstarszy syn następcy brytyjskiego tronu Williama, rozpoczął naukę w Eton. 13-letniego syna pierwszego dnia nauki do szkoły odprowadzili rodzice. W komentarzach dominowały uwagi, że George jest już wyższy od matki

eprasa.pl 2807c18a87

Piekło narkotyków. „Ja, matka nastolatki, oskarżam system!” – **Str. 16**

PULS *regionów*



Halt!

Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie

– **Str. 14-15, 17**

BT

eprasa.pl 2807c18a87

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl 2807c18a87



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

eprasa.pl 2807c18a87

ZDROWIE

Piekło narkotyków. „Ja, matka nastolatki, oskarżam system!”

Jest matką 16-letniej Natalki, dziewczyny uzależnionej od narkotyków. Mówi, że od wielu miesięcy walczy nie tylko z chorobą, ale również z niewydolnością systemu stworzonego do ochrony dzieci i młodzieży. Ile takich rodziców i dzieci jest w regionie i kraju?

Małgorzata Oberlan

- Jestem zdesperowana, wyczerpana i rozczarowana. Przeszłam wszystkie dostępne procedury prawne i administracyjne, aby ratować życie i zdrowie mojego dziecka. Składałam wnioski, współpracowałam z sądem, lekarzami, terapeutami i ośrodkami. Dziś jednak dochodzę do smutnego wniosku, że w Polsce rodzic, który walczy o życie swego uzależnionego dziecka, pozostaje praktycznie bez realnego wsparcia państwa - z goryczą relacjonuje nam matka z dużego miasta w Kujawsko-Pomorskiem.

Jak podkreśla, najbardziej bolesne było dla niej odkrycie, że nawet sąd rodzinny, do którego zwróciła się po pomoc jako do najwyższego autorytetu w sprawach dziecka, nie ma faktycznej możliwości szybkiego i skutecznego zabezpieczenia nieletniego poprzez umieszczenie go w miejscu gwarantującym bezpieczeństwo i odpowiednią terapię. - Procedury stworzone przez przepisy wykonawcze, komisje i dodatkowe etapy opiniowania powodują wielotygodniowe opóźnienia, podczas gdy każde kolejne dni zwłoki mogą decydować o życiu lub śmierci dziecka uzależnionego - alarmuje Maria. I krok po kroku obnaża słabe punkty systemu - na podstawie smutnej historii prób leczenia swojej Natalki.

„Na wskazanie przez komisję ośrodka dla córki czekałam 1,5 miesiąca!”

Przed pojawieniem się problemu w swojej rodzinie Maria nie zdawała sobie sprawy, jak łatwo młodzież może nabywać narkotyki oraz jak powszechny jest do nich ich dostęp.

- Dziś wiem, że państwo nie jest przygotowane na skalę tego zjawiska. W sytuacjach wymagających natychmiastowej reakcji rodzice zostają uwikłani w kolejne procedury, opinie i decyzje różnych komisji-ocenia.

Szczególnie niezrozumiałe jest dla Marii funkcjonowanie Komisji Psychiatrycznej do Spraw Kierowania do Ośrodków Leczniczych dla Nieletnich. Na wskazanie ośrodka dla swojego dziecka czekała około półtora miesiąca. Jak podkreśla, w przypadku dziecka uzależnionego jest to czas nie do zaakceptowania. Każdy dzień zwłoki może oznaczać pogorszenie stanu zdrowia, nawrót uzależnienia czy nawet utratę życia.

Taka komisja liczy osiem osób i obraduje dwa razy w miesiącu. Każdy z członków otrzymuje wynagrodzenie za udział w jej pracach.

- Jako matka dziecka walczącego o zdrowie i życie nie potrafię zrozumieć, dlaczego procedura trwała półtora miesiąca, skoro o losie dziecka decyduje osiem osób spotykających się regularnie i wynagradzanych z publicznych środków. Jeszcze bardziej niezrozumiały jest fakt, że moja córka została skierowana do placówki, która ostatecznie nie była w stanie zapewnić jej odpowiednich warunków leczenia i dalszego pobytu. Powstaje więc zasadnicze pytanie: czy przed wydaniem decyzji ktokolwiek sprawdził, czy we wskazanym ośrodku są wolne miejsca i czy placówka rzeczywiście jest przygotowana do pracy z dzieckiem o takim profilu problemów? - pyta matka.

„Kolejna komisja, kolejne czekanie, a dziecko bez skutecznej pomocy”

Mata uważa, że ośrodek nie był odpowiedni dla jej córki, bo uznał, że nie jest w stanie z nią dalej pracować, ponieważ nie stosuje się do ośrodkowych zasad i opuszcza jego teren. A przecież mowa o dziecku uzależnionym, wymagającym leczenia i zabezpieczenia...

Co w takiej sytuacji dzieje się dalej? Zarówno sąd rodzinny (to on podejmuje takie decyzje), jak i rodzice uzależnionego dziecka stają przed kolejną procedurą i kolejną komisją. W przypadku Marii i Natalki była to tym razem Komisja ds. Kierowania Nieletnich do Młodzieżowych Ośrodków Wychowawczych.

- I wszystko zaczyna się od nowa... Kolejne dokumenty. Kolejne wnioski. Kolejne terminy. Kolejne oczekiwania. A w tym czasie dziecko pozostaje bez skutecznej pomocy. Z perspektywy rodzica wygląda to tak, jakby system bardziej chronił własne procedury niż dzieci. Zamiast szybkiej reakcji i ciągłości pomocy dziecko trafia z jednej procedury do drugiej, z jednej komisji do kolejnej komisji, a każda z nich potrzebuje czasu na podjęcie decyzji. Tymczasem uzależnienie nie czeka na terminy posiedzeń, opinie i dokumenty - podkreśla z całą mocą Maria.

„Dziecko z placówki wraca do środowiska związanego z narkotykami”

Kolejnym paradoksem dla matki uzależnionej Natalki jest to, co stało się po opuszczeniu przez córkę ośrodka. - Mam ogromny problem ze zrozumieniem sytuacji, w której dziecko będące od kilku tygodni w abstynencji zostaje wypisane z placówki i skierowane przez sąd z powrotem do środowiska, gdzie funkcjonują osoby związane z narkotykami - nie kryje goryczy Maria. - Trudno nie odnieść wrażenia, że państwo oraz instytucje odpowiedzialne za ochronę dzieci pozostawiają rodzinę samą sobie. Mam poczucie, że odpowiedzialność za los takich dzieci jak moja córka rozmywa się pomiędzy sądami, komisjami, ministerstwami i placówkami...

Zdaniem matki, skoro sądy rodzinne dysponują w takich sprawach pełną dokumentacją dotyczącą dziecka, to powinny móc samodzielnie podejmować decyzje o tym, do jakiej placówki je kierować - bez tylu komisji i wielotygodniowych oczekiwań.

„Podobnych rodzin w Polsce są tysiące”

Matka z Kujawsko-Pomorskiego podkreśla, że relacjonuje całą historię nie tylko w imieniu własnym. - Jestem przekonana, że podobnych rodzin w Polsce są tysiące. Wielu rodziców każdego dnia walczy nie tylko z uzależnieniem swoich dzieci, ale również z procedurami, które zamiast pomagać, wydłużają czas oczekiwanie na pomoc - ocenia.

Maria nie tylko zdecydowała się zrelacjonować własny problem mediom (nie łatwo zdecydować się na taki krok), ale i wysłać wnioski i pytania do: sądu, Rzecznika Praw Dziecka, Ministra Zdrowia, Ministra Sprawiedliwości, Przewodniczącego Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Czeka i liczy na konkretne odpowiedzi.

Wypowiedzi zamieszczone na forach internetowych grup rodziców dzieci uzależnionych, pokazują, że mierzą się oni z podobnymi problemami w całym kraju.



FOT. PEXELS

Wśród substancji nielegalnych dominuje marihuana. Eksperci zwracają jednak uwagę na nowe zagrożenia i **konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po leki uspokajające czy nasenne**

Prywatny detoks: 4 - 8 tys. zł. Terapia: od 7 do ok. 20 tys. zł

Leczenie uzależnień u dzieci i młodzieży w placówkach mających kontrakt z NFZ jest całkowicie bezpłatne - również dla osób bez ubezpieczenia zdrowotnego. Minusem bywa jednak właśnie czas oczekiwania na wolne miejsce oraz surowsze warunki bytowe.

A prywatnie? Może być szybko i w całkiem komfortowych warunkach. Warunek: mamy dużo pieniędzy albo dla ratowania dziecka je pożyczymy, zorganizujemy. Niestety, nierzadko w przypadku uzależnionych nastolatków bywa tak, że detoks i terapię w ośrodku trzeba powtarzać, bo młody człowiek wraca do piekła nałogu. Koszty zatem można pomnożyć...

Samo odtrucie, czyli tzw. detoks medyczny, w prywatnych ośrodkach kosztuje od 4 do 8 tys. zł (tydzień-dwa). Pełna terapia stacjonarna natomiast, z zakwaterowaniem, wyżywieniem, specjalistami etc. - od 7 do blisko 20 tys. zł! Trwa zazwyczaj 4-5 tygodni. Ale, uwaga - przyjęcia bywają nawet „od zaraz”. Zdarzają się też promocje typu: „Tylko w lipcu detoks już za 1000 zł”.

Ponieważ system na NFZ jest, jaki jest, nawet niezamożni rodzice potrafią dla ratowania dziecka zapożyczyć się czy sprzedać samochód, by tylko szybciej je ratować. Gwarancji sukcesu nie ma nigdy - ani po „państwowej” terapii, ani po prywatnej.

PS Imiona matki i córki zostały w tekście zmienione - dla dobra dziewczynki przede wszystkim. Pełne dane personalne, miejscowość - do wiadomości redakcji. ©℗

Czym się odurzają polskie nastolatki?

Badanie ESPAD (European School Survey Project on Alcohol and Other Drugs) z 2024 r. to 8. edycja międzynarodowego projektu monitorującego używanie substancji psychoaktywnych i zachowania ryzykowne wśród młodzieży szkolnej (w wieku 15–16 oraz 17–18 lat). Wykonywane jest co 4 lata, uznawane za jedno z najbardziej wiarygodnych w Europie. Oto najważniejsze wyniki w Polsce.

- Alkohol: Pozostaje najczęściej spożywaną substancją. Około 73% uczniów w wieku 15–16 lat i 91% nastolatków 17–18-letnich przyznało się do picia alkoholu kiedykolwiek w życiu. Odnotowan nieznaczny spadek spożycia w porównaniu do lat ubiegłych.
- Nikotyna i e-papierosy: Tradycyjne papierosy tracą na popularności, ale gwałtownie rośnie użycie e-papierosów. Aż 56,7% nastolatków w wieku 15–16 lat i 69,5% w wieku 17–18 lat przyznało się do korzystania z e-papierosów kiedykolwiek w życiu.
- Narkotyki i dopalacze: Wśród substancji nielegalnych najczęściej wybierana jest marihuana. Eksperci zwracają także uwagę na nowe zagrożenia i konieczność monitorowania m.in. mefedronu. Z roku na rok rośnie liczba przypadków sięgania po inne substancje, jak leki uspokajające czy nasenne. Choć dopalacze nie są tak popularne, jak marihuana, ich stosowanie wśród młodzieży nadal budzi poważne obawy.

eprasa.pl 2807c18a87

POLITYKA

Prof. Płóciennik: AfD chce podważyć obecny system polityczny Niemiec

– Porzucenie kursu reform proponowanych przez rząd Friedricha Merza byłoby katastrofą i prowadziłoby w prostej linii do przedterminowych wyborów – mówi prof. Sebastian Płóciennik, dyrektor w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej

Agaton Koziński

Wygrana AfD w Saksonii-Anhalt poruszyła całą Europę, choć przecież wcześniejsze sondaże ją prognozowały. Skąd więc tak duże zaskoczenie?

Sondaże jasno wskazywały, że AfD uzyska ponad 40 procent. O szoku można by mówić wtedy, gdyby w sondażach wychodziło poparcie na poziomie 30-35 proc., a partia zdobyłaby znacznie więcej. Tak się jednak nie stało. Oddzielna sprawa, że w dyskusjach o wynikach w Saksonii-Anhalt umyka realne znaczenie wyborów landowych w Niemczech. Jest dużo szumu politycznego, ale na szczeblu federalnym na razie nic się nie zmienia. Mówimy też o stosunkowo małym landzie, w którym mieszka około dwóch milionów osób i który ma dość specyficzne problemy. Z tych powodów zachowałbym ostrożność wobec argumentów o „wielkim przełomie" w Niemczech.

W tych wyborach chodziło bardziej o to, że wyborcze potwierdzenie znalazły sondaże o szybko rosnącym poparciu dla AfD.

Na poziomie federalnym AfD ma w sondażach około 28 procent.

I od kwietnia prowadzi w ogólnoniemieckich sondażach. Drugie CDU/CSU ma 21 procent.

Wzrost poparcia dla AfD widać od dłuższego czasu – zarówno na poziomie federalnym, jak i w wielu landach, także w „starej" RFN. Zastanawiam się, czy w przyszłym roku ta fala nie zacznie opadać. AfD jest partią, która karmi się kryzysami i lękami społecznymi. Tymczasem w kwestii migracji, która przysparzała głosów skrajnej prawicy, ciśnienie spada, bo rząd wprowadził szereg działań porządkujących sytuację. Słabo je jednak komunikuje, nie chcąc zapewne podbijać nastrojów ksenofobicznych. Druga kwestia wydaje mi się ważniejsza – gospodarka. Blisko trzydziestoprocentowe poparcie dla AfD trzeba widzieć w kontekście siedmiu lat stagnacji, wzrostu kosztów energii i utraty ponad ćwierć miliona miejsc pracy w branżach przemysłowych. Możliwe, że ten trudny okres właśnie się kończy. W tym roku gospodarka ma urosnąć o 1 procent, w kolejnym nawet 1,4 proc. To głównie efekt wydatków rządowych, ale też – powoli – wprowadzanych reform.



FOT. EAST NEWS

Płóciennik: Błędem była polityka kordonu sanitarnego. Pozwalała ona AfD brutalnie krytykować rząd (na zdjęciu: liderka AfD Alice Weidel i kanclerz Friedrich Merz)

Tuż przed wyborami ogłoszono szokujący dla wielu Niemców plan likwidacji kolejnych 50 tysięcy miejsc pracy w Volkswagenie – firmie, której obroty roczne odpowiadają około 7 proc. PKB. To coś więcej niż zwykłe zwolnienia – to również symbol kondycji współczesnych Niemiec.

Wiodące firmy niemieckiej gospodarki mają ogromne problemy, i to jeszcze wzmacnia poczucie niepewności u Niemców. Dzieje się tak przede wszystkim z powodu presji konkurencyjnej ze strony Chin, ale także protekcjo-nizmu Donalda Trumpa. Akurat o tym mniej mówiło się bezpośrednio podczas kampanii, ale w szerszym tle jest to bardzo ważny czynnik. Moim zdaniem firmy ostatecznie sobie poradzą, tnąc zatrudnienie i koszty, częściowo przenosząc produkcję do innych krajów. Dla pracowników oznacza to jednak spadek płac, dla części też bezrobocie. Lęki przed taką przyszłością widać w sondażach i przy urnach wyborczych.

Alice Weidel, współliderka AfD, już zapowiedziała, że CDU/CSU nigdy nie wygra wyborów w Niemczech, a w kolejnych wyborach AfD zdobędzie 40 proc. głosów. Jakie karty ma jeszcze w ręku Friedrich Merz, czy szerzej niemiecki establishment, żeby uniknąć takiego scenariusza?

Kluczowy moim zdaniem jest powrót wzrostu gospodarczego oraz pokazanie, że rząd jest zdolny do reform systemu. Druga sprawa – pozytywna i własna wizja przyszłości. Błędem głównego nurtu byłoby wybieranie niektórych elementów z programu AfD i wdrażanie ich na własnych warunkach. To ślepa uliczka, bo jedynie uwiarygadnia pomysły radykałów z prawicy. Dlatego zarówno chadecja, jak i socjaldemokraci powinni konsekwentniej przedstawiać mocne strony własnego programu, a także reprezentować swoje idee w sposób mniej koniunkturalny.

Dziś AfD zdaje się rozdawać karty. W jaki sposób CDU/CSU i SPD powinny na to reagować?

Wiele dziś mówi się o tym, że błędem była polityka kordonu sanitarnego. Pozwalała ona AfD brutalnie krytykować rząd, przedstawiać nierealistyczne pomysły i skrajne idee – bez ponoszenia za to odpowiedzialności i ryzyka konfrontacji w prawdziwej debacie publicznej. Co więcej, AfD mogła stroić się w piórka sekowanej przez mainstream ofiary. Z drugiej strony „zapora ogniowa" zmuszała pozostałe partie do tworzenia na poziomie landów egzotycznych koalicji, takich jak CDU i Die Linke, tylko po to, żeby nie dopuścić AfD do władzy. Tracąc możliwość realizacji własnych programów, traciły jednocześnie wiarygodność i poparcie wyborców. Wybory w Saksonii-Anhalt mogą być w tym sensie cezurą, bo wkraczamy w okres, gdy AfD zacznie być rozliczana ze swoich pomysłów. Przeglądałem program AfD w Saksonii-Anhalt i jest tam bardzo wiele obietnic: wsparcie finansowe, cięcia podatków, subwencje, przy jednoczesnym założeniu, że partia nie będzie zaciągać nowych długów. W tych planach zieje dziura na 2,2 mld euro, równa jednej czwartej dochodów podatkowych landu. Pytanie, w jaki sposób AfD chce to wszystko zrealizować: cięcia wydatków na domy dla azylantów i klasy integracyjne nie wystarczą. Przychodzi więc czas konfrontacji z rzeczywistością, która będzie trudniejszym przeciwnikiem niż partie głównego nurtu.

W Bundestagu czekają na zatwierdzenie bardzo niepopularne reformy złożone przez rząd: zmiany w systemie emerytalnym i w służbie zdrowia. Czy w takiej sytuacji one mają szansę przejść?

Nie ma alternatywy. Jeżeli niemiecka gospodarka ma trwale się odbić i powrócić do wzrostu, potrzebne są zmiany. Te reformy są szansą na pewną stabilność, umiarkowany – ale jednak – wzrost i ochronę dobrobytu. Pod znakiem zapytania pozostaje oczywiście to, czy uda się przeprowadzić reformy w planowanej formie. SPD już zaczyna sygnalizować, że chciałaby wprowadzić zmiany w niektórych punktach. Natomiast dla obu partii porzucenie kursu reform byłoby katastrofą i prowadziłoby w prostej linii do przedterminowych wyborów oraz scenariusza, o którym marzy Alice Weidel.

W Niemczech od 2005 roku – z przerwami – rządzi wielka koalicja tworzona przez CDU/CSU i SPD. Wzrost AfD to także jedna z przyczyn tego zaniku rywalizacji między głównymi partiami. A czy możliwa jest zmiana sojuszy, na przykład koalicja CDU/CSU z AfD?

Porozumień wokół konkretnych i neutralnych kwestii, np. podatków, w rozdrobnionych parlamentach landów nie można wykluczyć. Sojusze polityczne? Nie widzę szans. AfD jest uznawana za partię radykalną, antysystemową, która nie tyle chce zmienić politykę, ile podważyć system polityczny i aksjologiczny Republiki Federalnej Niemiec zbudowany po II wojnie światowej. Zwłaszcza na poziomie federalnym bardzo trudno wyobrazić sobie jakiekolwiek próby współpracy. Nie wyklucza to jednakże korekty podejścia do AfD ze strony partii głównego nurtu. Chodziłoby o wchodzenie w ostre debaty wokół pomysłów formułowanych przez AfD i zmuszanie tej partii do jasnego deklarowania stanowiska. Niech np. wyjaśni, co w praktyce oznacza wymienione w programie pojęcie „kulturowo obca siła robocza" dla działania szpitali w Saksonii-Anhalt, w których nawet jedna trzecia lekarzy to obcokrajowcy. Drugim elementem powinna być znacznie bardziej aktywna niż obecnie rozmowa z wyborcami AfD. Wielu z nich narzeka na ignorowanie ich obaw, poczucie odrzucenia, brak wpływu na bieg spraw. Natomiast podstawową zasadą tej polityki pozostanie trzymanie się z dala od jakichkolwiek planów koalicyjnych z AfD.



FOT. FWPN

CV

Prof. Sebastian Płóciennik
Ekonomista, znawca polityki niemieckiej. Dyrektor w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (FWPN). Do 2024 roku związany z Ośrodkiem Studiów Wschodnich.

eprasa.pl 2807c18a87

PRAWO

Fałszywe leki, toksyczna odzież, nielegalne e-papierosy. Wszystko trafia pod lupę ekspertów z laboratorium

Codziennie badają towary, których skład i pochodzenie budzą wątpliwości służb, wykrywają podróbki, niebezpieczne substancje i produkty mogące zagrażać zdrowiu konsumentów. Laboratorium Celno-Skarbowe w Przemyślu od ponad 20 lat stoi na straży bezpieczeństwa rynku, wspierając funkcjonariuszy w walce z oszustwami, nielegalnym handlem i nieuczciwymi praktykami. Choć jego działalność pozostaje mało znana, efekty pracy ekspertów mają realny wpływ na to, jakie produkty trafiają do polskich sklepów i domów

Urszula Sobol



FOT. ARCHIWUM NOWIN

Na zdjęciu (od lewej): st. asp. Brygida Starzyk-Fil, mł. rew. Tomasz Gontarz, asp. Monika Krupa, st. rachm. Agnieszka Diawoł-Wodka, asp. Edyta Nowakowska-Swawola, st. rachm. Iwona Walus, st. asp. Magdalena Kurhan, Lucyna Wilk i kom. Krzysztof Góral

Od ponad 20 lat Laboratorium Celno-Skarbowe w Przemyślu pełni niezwykle ważną rolę w systemie kontroli państwa. To właśnie tutaj trafiają próbki towarów budzących wątpliwości funkcjonariuszy Służby Celno-Skarbowej, Policji, Straży Granicznej czy innych służb.

Specjaliści badają ich skład, sprawdzają bezpieczeństwo, wykrywają podróbki i pomagają ustalić, jakie cło lub podatek powinny zostać naliczone. Choć dla wielu mieszkańców działalność laboratorium pozostaje mało znana, każdego dnia jego pracownicy mają realny wpływ na bezpieczeństwo konsumentów i ochronę rynku przed nieuczciwymi praktykami.

– Naszą działalność rozpoczęliśmy w 2003 roku. Powstała wtedy sieć laboratoriów na wzór laboratoriów działających w krajach Unii Europejskiej. Nasze laboratorium zostało ulokowane na ścianie wschodniej przede wszystkim po to, aby wzmacniać kontrolę celno-skarbową oraz kontrolę towarów przewożonych przez granicę. Od tego czasu systematycznie rozwijamy zakres naszych badań i kompetencji – wyjaśnia st.asp. Brygida Starzyk-Fil, kierownik Laboratorium Celno-Skarbowego.

Laboratorium w Przemyślu jest jedyną taką jednostką na Podkarpaciu. W strukturach Krajowej Administracji Skarbowej działają jeszcze laboratoria m.in. w Białymstoku, Koroszczynie, Otwocku i Gdyni, jednak to przemyska placówka odpowiada za znaczną część badań wykonywanych na południowowschodniej granicy kraju.

– Nowoczesna aparatura badawcza pozwala nam w krótkim czasie uzyskać dokładne informacje o składzie próbki. Dzięki laboratoryjnym analizom możemy ustalić dokładny skład i właściwości produktów, zanim trafią do obrotu. Na tej podstawie można dokonać właściwej klasyfikacji towarowej, a to z kolei decyduje o wysokości cła i podatków – podkreśla podinsp. Krzysztof Niewęgłowski, naczelnik Podkarpackiego Urzędu Celno-Skarbowego w Przemyślu.

I dodaje, że duża część badań koncentruje się na nielegalnych towarach, wykrytych podczas kontroli na granicy czy wewnątrz kraju. – Technologie, z których korzystają nasi analitycy, sprawiają, że możemy wykrywać coraz mniejsze, nawet śladowe ilości narkotyków czy zanieczyszczeń. Wyniki tych badań są bardzo istotne w prowadzonych postępowaniach celnych, podatkowych czy karnych skarbowych – zaznacza podinsp. Krzysztof Niewęgłowski.

Cło, podatki i bezpieczeństwo

Działalność laboratorium dla wielu osób może wydawać się skomplikowana, jednak jej podstawowy cel jest prosty.

– Nasze badania pomagają właściwie sklasyfikować towary, które trafiają do Polski. To od wyników tych badań zależy później między innymi wysokość naliczanego cła czy podatków. Sprawdzamy również, czy produkty nie są podróbkami i czy nie stanowią zagrożenia dla zdrowia konsumentów – opowiada kierownik laboratorium.

Zakres badań jest bardzo szeroki. Specjaliści zajmują się analizą wyrobów akcyzowych, alkoholu, papierosów, e-papierosów, leków, środków ochrony roślin, kosmetyków, odzieży, zabawek, a nawet urządzeń do gier hazardowych.

– W jednym dniu możemy badać alkohol, następnego dnia narkotyki, a kolejnego środki ochrony roślin albo odzież pod kątem bezpieczeństwa. To wymaga ogromnej wiedzy, elastyczności oraz ciągłego podnoszenia kwalifikacji – podkreśla Brygida Starzyk-Fil.

W laboratorium pracują specjaliści z zakresu chemii, biologii, analityki i informatyki. Jak zaznacza kierownik placówki, sama wiedza naukowa nie wystarcza.

– Oprócz kompetencji chemicznych czy biologicznych nasi funkcjonariusze muszą również znać przepisy celne, podatkowe i akcyzowe. Nieustannie się szkolimy, ponieważ pojawiają się nowe produkty, nowe technologie i nowe zagrożenia – mówi.

E-papierosy pod szczególnym nadzorem

Jedną z grup produktów, które obecnie trafiają do laboratorium wyjątkowo często, są e-papierosy i liquidy.

– W ostatnim czasie bardzo dużą część próbek stanowią właśnie produkty związane z e-papierosami. Sprawdzamy ich skład, zawartość nikotyny oraz zgodność deklaracji producenta

eprasa.pl 2807c18a87

z rzeczywistą zawartością produktu – stwierdza Brygida Starzyk-Fil .

Jak podkreśla, problem nie polega wyłącznie na kwestiach podatkowych. – To jest również kwestia bezpieczeństwa zdrowotnego. Zdarza się, że rzeczywista zawartość nikotyny odbiega od tej deklarowanej na opakowaniu. Nikotyna jest substancją silnie uzależniającą, dlatego takie badania mają ogromne znaczenie dla ochrony konsumentów – zaznacza.

Laboratorium sprawdza także autentyczność wyrobów i wykrywa produkty, które mogą być nielegalnie wprowadzane do obrotu.

Podróbki leków i preparatów medycznych

Do laboratorium regularnie trafiają również różnego rodzaju farmaceutyki.

– Badamy leki przede wszystkim pod kątem składu. Zdarzało się, że produkty deklarowane jako zawierające określoną substancję czynną w rzeczywistości składały się niemal wyłącznie z wypełniaczy. Analizowaliśmy między innymi preparaty na potencję czy różnego rodzaju środki hormonalne – mówi kierownik laboratorium.

W ostatnich latach coraz częściej analizowane są również produkty wykorzystywane w medycynie estetycznej. – Otrzymujemy do badań między innymi preparaty zawierające kwas hialuronowy czy produkty określane jako botoks. Sprawdzamy, czy rzeczywiście zawierają deklarowane składniki i czy są bezpieczne – wylicza.

Czego nie widać na metce

Jednym z najbardziej zaskakujących obszarów działalności laboratorium są badania odzieży i wyrobów tekstylnych. – Wielu konsumentów zakłada, że informacje umieszczone na metce są zgodne z rzeczywistością. Niestety, nie zawsze tak jest – mówi Brygida Starzyk-Fil.

Pracownicy laboratorium sprawdzają zarówno skład materiałów, jak i obecność niebezpiecznych substancji chemicznych. – Zdarzały się przypadki, że produkt oznaczony jako wełniany po szczegółowej analizie okazywał się zwykłym poliestrem. Co ciekawe, takie nieprawidłowości dotyczyły również znanych marek obecnych na polskim rynku – wyjaśnia.

Jeszcze poważniejsze są przypadki wykrycia szkodliwych substancji. – W badanych ubraniach wykrywaliśmy związki chemiczne mogące powodować alergie, podrażnienia skóry, a nawet substancje uznawane za kancerogenne. Przy długotrwałym kontakcie mogą one stanowić zagrożenie dla zdrowia – ostrzega.

Szczególna troska o najmłodszych

Jednym z priorytetów laboratorium jest kontrola produktów przeznaczonych dla dzieci.

– Szczególną uwagę poświęcamy zabawkom oraz odzieży dziecięcej. Sprawdzamy, czy nie zawierają substancji szkodliwych dla najmłodszych użytkowników – mówi kierownik placówki.

Zdarzało się, że pozornie niegroźne produkty nie spełniały norm bezpieczeństwa.

– Badaliśmy popularne zabawki, które cieszyły się dużym zainteresowaniem dzieci. W niektórych przypadkach wykrywaliśmy bardzo wysokie stężenia substancji szkodliwych. Naszym celem jest to, aby takie produkty nie trafiały do sprzedaży i nie stanowiły zagrożenia dla najmłodszych konsumentów – podkreśla.

Wyniki badań trafiają do instytucji odpowiedzialnych za dalsze działania administracyjne i kontrolne.

Metale ciężkie w codziennych produktach

Laboratorium sprawdza również produkty codziennego użytku. – Badamy między innymi biżuterię, wyroby szklane, suplementy diety czy inne przedmioty mające kontakt z człowiekiem. Analizujemy je pod kątem obecności metali ciężkich, takich jak kadm czy nikiel – wyjaśnia Brygida Starzyk-Fil.

Jak dodaje, wykrycie nieprawidłowości skutkuje zatrzymaniem produktu. – Jeżeli badania wykażą przekroczenia dopuszczalnych norm, sprawa trafia do odpowiednich instytucji. Naszym zadaniem jest wskazanie zagrożenia. Dzięki temu niebezpieczne produkty mogą zostać wycofane z rynku, zanim trafią do konsumentów – tłumaczy.

Tajemnice ukryte w przesyłkach

Praca analityków często przypomina działalność detektywistyczną. Do laboratorium trafiają bowiem substancje, których składu nie sposób określić gołym okiem.

– Otrzymaliśmy kiedyś do badań produkt wyglądający jak zwykły płyn do mycia naczyń. Dopiero szczegółowa analiza wykazała, że w rzeczywistości był to wysoko stężony alkohol etylowy – wspomina kierownik laboratorium.

Innym nietypowym przypadkiem był list zabezpieczony przez służby.

– Po przeprowadzeniu badań okazało się, że znaczki przyklejone do koperty były nasączone substancją psychoaktywną. To pokazuje, jak pomysłowe potrafią być osoby próbujące ominąć przepisy – mówi.

Hazard pod kontrolą

Mało kto wie, że przemyskie laboratorium zajmuje się również badaniem automatów do gier.

– Od 2010 roku prowadzimy także badania urządzeń hazardowych. Sprawdzamy przede wszystkim, czy automat jest urządzeniem losowym, czy zręcznościowym. To niezwykle ważne, ponieważ od wyniku takiej analizy zależy sposób jego legalnego użytkowania – wyjaśnia Brygida Starzyk-Fil.

Jak zaznacza, nielegalny hazard oznacza nie tylko straty dla budżetu państwa, ale także zagrożenie społeczne wynikające z uzależnień.

Ochrona środowiska

Istotnym obszarem działania laboratorium są również środki ochrony roślin. – Kontrolujemy preparaty stosowane w rolnictwie pod kątem bezpieczeństwa środowiska oraz zgodności z przepisami unijnymi. Zdarzały się przypadki wykrywania substancji niedopuszczonych do stosowania w krajach Unii Europejskiej albo występujących w zbyt dużym stężeniu – mówi kierownik laboratorium.

To działalność mająca wpływ nie tylko na rolnictwo, ale także na ochronę wód, gleby i zdrowia konsumentów.

Warto wspomnieć, że przemyskie laboratorium korzysta z nowoczesnej aparatury badawczej finansowanej między innymi ze środków unijnych. Dzięki temu możliwe jest szybkie identyfikowanie nawet bardzo skomplikowanych substancji.

– Dysponujemy sprzętem, który pozwala na bardzo dokładne badania i szybkie uzyskiwanie wyników. W wielu przypadkach nasze analizy są później wykorzystywane w postępowaniach prowadzonych przez organy ścigania i sądy – podkreśla Brygida Starzyk-Fil.

Jednocześnie zaznacza, że nawet najbardziej zaawansowana technologia nie zastąpi wiedzy ekspertów. – Sprzęt jest niezwykle ważny, ale najważniejsi są ludzie. To doświadczenie, wiedza i zaangażowanie naszych pracowników sprawiają, że jesteśmy w stanie skutecznie identyfikować zagrożenia i reagować na zmieniające się realia rynku. Każdego dnia dbamy o to, aby do konsumentów trafiały produkty bezpieczne, zgodne z przepisami i uczciwie oznakowane – podsumowuje kierownik Laboratorium Celno-Skarbowego w Przemyślu. ©℗

Laboratorium Celno-Skarbowe w Przemyślu

Tylko w pierwszej połowie 2026 roku laboratorium przeprowadziło ponad 5,3 tys. specjalistycznych analiz różnych grup towarów. Wyniki badań pokazały, że w blisko 84 proc. zbadanych próbek występowały nieprawidłowości.



FOT. BARBARA GALAS

Urząd odgrywa ważną rolę w wykrywaniu podróbek, niebezpiecznych substancji i produktów niespełniających wymogów bezpieczeństwa



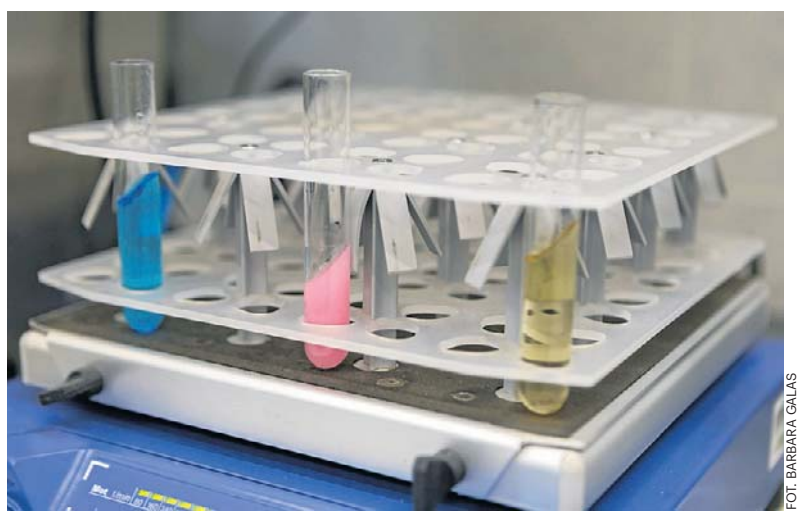
FOT. BARBARA GALAS

Podinsp. Krzysztof Niewęgłowski, naczelnik Podkarpackiego Urzędu Celno-Skarbowego w Przemyślu



FOT. BARBARA GALAS

Analiza mikroskopowa to jedna z metod określających skład surowcowy badanych produktów



FOT. BARBARA GALAS

Wstępne przygotowanie próbek do dalszych badań

eprasa.pl 2807c18a87

SPOŁECZEŃSTWO

„Ranczo” w prawdziwych Wilkowyjach mało kto ogląda, ale jest ławeczka, znakomita golonka i wszechobecne wilki

Musimy rozczarować. W prawdziwych Wilkowyjach, na Śląsku, nie ma restauracji „U Japycza”. Nie spotkacie tutaj knującego intrygi Czerepacha, wójta/prezydenta Kozioła ani wójtowej, Wioletki i Lucy. I prawie nikt nie ogląda tu serialu „Ranczo”. Jest za to śląska golonka, która zdaniem serialowego Hadziuka jest jedną z najlepszych w Polsce, a co najważniejsze, są życzliwi i gościnni ludzie. Byliśmy w jedynych i prawdziwych Wilkowyjach. Tego w telewizji nie zobaczycie. Wilkowyjska ławeczka jest taka sama, jak w „Ranczu” i w całej Polsce.

Bartłomiej Romanek



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Jedna z ławeczek, które znaleźliśmy w Wilkowyjach. Niedaleko mieści się zabytkowa pułapka na wilka

Wilkowyje – fani serialu „Ranczo”, który ma wrócić z nową serią w grudniu 2026 roku, doskonale znają nazwę fikcyjnej wsi, w której Kozioł i Czerepach knują polityczne intrygi, o porządek na ulicach dba Stasiek, a klientów w restauracji „U Japycza” obsługuje urodziwa Wioletka. To tutaj stoi najsłynniejsza w Polsce ławeczka, na której egzystencjalne rozważania snują Hadziuk, Solejuk, Pietrek i bracia Japycze.

Zdjęcia do serialu kręcone są w Jeruzalu w powiecie mińskim, bo Wilkowyje nie istnieją. Nie istnieją? Oczywiście, że istnieją! Odwiedziliśmy jedyne na świecie, prawdziwe Wilkowyje, wieś powstałą najprawdopodobniej w XIII wieku, która 75 lat temu, 1 stycznia 1951 roku, została włączona do Tychów.

Zbieżność nazw jest przypadkowa. Bogdan Kalus, znakomity śląski aktor, który wciela się w serialu w rolę Tadeusza Hadziuka, wspomina moment, kiedy powiedział scenarzystom o prawdziwych Wilkowyjach.

– O naszych śląskich Wilkowyjach wiedziałem jeszcze przed rozpoczęciem prac nad serialem i powiedziałem o tym naszym scenarzystom. Byli zdziwieni, że takie miejsce jest na mapie Polski, bo słyszeli jedynie o Wołkowyi w Bieszczadach – mówi „Dziennikowi Zachodniemu” Bogdan Kalus.

Co odróżnia Jeruzal od Wilkowyj? Tam dostaniesz kebaba z budki, a u nas golonkę

Bogdan Kalus gościł w Wilkowyjach kilkukrotnie, a w restauracji „Pod Kasztanem” zostawił nawet słynnego Mamrota. Aktor chwali serwowaną tam golonkę. – Moim zdaniem serwowana tam jest jedna z najlepszych golonek, jakie jadłem w życiu – mówi Bogdan Kalus.

Co jego zdaniem odróżnia Jeruzal od Wilkowyj? – Prawdziwe Wilkowyje są większe. Przejeżdżałem przez nie w tym roku w drodze na mecz reprezentacji hokejowej artystów, a także rok wcześniej, kiedy odbywał się obóz naszej kadry. Wtedy wszyscy jedliśmy golonkę w restauracji „Pod Kasztanem”. Pokazywałem moim przyjaciołom, że Wilkowyje się rozbudowują, nawet jakieś bloczki powstają. W Jeruzalu nie ma restauracji, bo restauracja „U Japycza” została wymyślona jedynie na potrzeby serialu. W filmowych Wilkowyjach jest tylko nasza tradycyjna narodowa budka z kebabem – mówi Bogdan Kalus.

Serialowe i prawdziwe Wilkowyje są trochę podobne. Obie miejscowości mają wielowiekową historię. Jeruzal otrzymał lokację miejską w 1533 roku, ale w 1820 został zdegradowany. Historia Wilkowyj sięga średniowiecza, wiele źródeł podaje jako datę ich powstania rok 1287, ale została ona oparta na dokumencie, który nie jest prawdziwy.

– W Archiwum Państwowym w Katowicach znajduje się dokument pergaminowy z marca 1287 roku, dotyczący uposażenia kościoła św. Wojciecha w Mikołowie. Przez część badaczy uznawany jest on za późniejszy falsyfikat – mówi dr Wojciech Schäffer, dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach, który wychował się w Wilkowyjach i spędził tam większość swojego życia. Był także przez jedną kadencję przewodniczącym zarządu Osiedla Wilkowyje.

Święty Wojciech łączy obie miejscowości. Doskonale znana z serialu świątynia jest siedzibą parafii św. Wojciecha w Jeruzalu. Wilkowyje przed powstaniem parafii Matki Bożej Królowej Aniołów podlegały również parafii św. Wojciecha, tyle że w Mikołowie.

Wilkowyje powstały w XIII lub na początku XIV wieku. Chociaż data 1287 nie ma potwierdzenia historycznego, Wilkowyje z pewnością zostały założone jeszcze w średniowieczu.

– W Tajnym Archiwum Państwowym Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego znajduje się dokument z 1414 roku, w którym wspomniany jest Maciej z Wilkowyj (Maczek de Wilkow). Być może był to wolny sołtys zobowiązany do służby wojskowej. To dokument wypowiedzenia wojny Zakonowi Krzyżackiemu przez ówczesnego księcia Jana II Żelaznego, który ze swoim wojskiem ze Śląska wsparł króla polskiego Władysława Jagiełłę. Byłaby to zatem pierwsza wiarygodna wzmianka o Wilkowyjach – tłumaczy Wojciech Schäffer.

– Wieś miała w 1414 roku sołtysa, były też w niej łany i płacono meszne. Te trzy elementy świadczą, że wieś była lokowana na prawie niemieckim, a to daje pewność, że Wilkowyje powstały w XIII wieku albo na początku XIV wieku – dodaje dr Schäffer.

Chłopi w Wilkowyjach byli zobowiązani do zabijania wilczych szczeniąt

W „Ranczu” o wilkach nie było mowy, a główną rolę odgrywały kozy, które na złość wójtowi do wsi sprowadziła Hadziukowa. Motywy związane z wilkiem można znaleźć w Wilkowyjach wszędzie – na płotach, na domach. Niedaleko samego kościoła znajduje się skwer „Wilczy Kąt” (powstał z inicjatywy Rady Osiedla), na którym została odtworzona pułapka na wilki (tzw. wilczy dół). Przez wiele wieków w okolicy można było spotkać watahy tych pięknych drapieżników, którym miejscowość zawdzięcza nazwę.

– Jeszcze w połowie XIX wieku miejscowi chłopi, „bauerzy”, byli zobowiązani w okolicach Zielonych Świątek do wyłapywania i zabijania wilczych szczeniąt. Skoro jeszcze w XIX wieku wilki stanowiły poważne zagrożenie dla mieszkańców, to w średniowieczu, kiedy powstawała wieś, było ich zapewne jeszcze więcej – mówi Wojciech Schäffer.

Jak dodaje dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego, wilk stał się symbolem miejscowości i trafił na jej herb. Pierwszy, jaki znamy, pochodzi z czasów habsburskich z 1723 roku z katastru karolińskiego, znajdującego się obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Dzisiaj przy wjeździe do dzielnicy Wilkowyje można zobaczyć logo zaprojektowane przez Wojciecha Schäffera, nawiązujące do herbu miejscowości.

Wilk znajdował się również na pieczęciach Wilkowyj w XVIII i XIX wieku, na których umieszczano ówczesną niemiecką oficjalną nazwę wsi – Wilkowy. W okresie międzywojennym wieś miała aż trzy różne pieczęcie – dwa przedstawiały wizerunki biegnącego wilka, zaś pod koniec lat 30. powrócono do wizerunku tego zwierzęcia, które siedzi w charakterystycznej pozie, tj. wyjąc (tzw. herb mówiący).

Restauracja „Pod Kasztanem” – rodzinne tradycje od ponad 160 lat

Gastronomia w śląskich Wilkowyjach ma piękne tradycje, sięgające lat 60. XIX wieku. Przy głównej drodze mieści się restauracja „Pod Kasztanem”, powstała najprawdopodobniej w 1865 roku. Rozmawiamy z Piotrem Bergerem, który prowadzi lokal wraz z żoną. Jego przodkowie otworzyli lokal jeszcze w połowie XIX wieku i pozostaje on – z małą przerwą – w rękach tej samej rodziny.

– Moja rodzina Skiba wywodzi się ze wsi Katowice. Kazimierz Skiba był przedostatnim sołtysem Katowic. W momencie wyboru na to stanowisko miał 37 lat. Pierwotnie ziemie Skibów leżały w okolicach ulic Reymonta, Starowiejskiej oraz Wojewódzkiej. Kiedy miasto zaczęło się rozbudowywać, otrzymali oni pieniądze, dzięki którym możliwy stał się zakup łanu ziemi w Wilkowyjach – wsi księcia pszczyńskiego, przy trakcie Wrocław – Kraków – mówi Piotr Berger.

Michał Skiba, brat Kazimierza, około 1837 roku ożenił się z Zofią, z domu Suchy. Mieli trzech synów. Rodzina przeprowadziła się do Wilkowyj. Prawdopodobnie w latach 60. XIX wieku Michał Skiba zdecydował się na otwarcie w tym miejscu oberży. Pierwszy przedstawiciel rodu Skibów na Wilkowyjach zaj-

eprasa.pl 2807c18a87

mował się wyszynkiem. Podkreślę – „na Wilkowyjach", bo wszyscy mieszkańcy obecnej dzielnicy Tychów tak właśnie mówią. Dlatego tej formy używam, kiedy czuję, że to konieczne.

Mamrot jest, ale klienci i tak wolą Tyskie

Oberża i późniejsza restauracja odgrywały ważną rolę w życiu Wilkowyj. Jej historię badał również Wojciech Schäffer. To tutaj w 1907 roku zamontowano pierwszy we wsi telefon. Na ścianie budynku zamieszczono również prawdopodobnie pierwszą skrzynkę pocztową w miejscowości. W oberży odbywały się ważne wydarzenia kulturalne i spotkania lokalnej społeczności, a 20 marca 1921 roku najprawdopodobniej to w tym lokalu Ślązacy opowiedzieli się podczas plebiscytu za Polską. W oberży Skiby oddano 347 głosów – 306 za Polską, 40 za Niemcami, a jeden głos był nieważny.

Chociaż za barem można zobaczyć wspomnianego Mamrota, to tradycją jest to, że podawane jest tutaj tylko i wyłącznie piwo Tyskie. Mamrot pełni tutaj jedynie funkcje dekoracyjne.

Do naszej rozmowy dołącza Agata Berger-Połomska, córka Piotra Bergera, która pracuje obecnie w Muzeum Miejskim w Tychach. Pokazuje nam rodzinną fotografię, wykonaną przed restauracją 8 listopada 1937 roku.

– To ślub Wilhelma Bergera z Otylią z domu Skiba, córką Wilhelma Skiby, który był kolejnym członkiem rodziny Skiba, prowadzącym w tym miejscu karczmę – mówi Agata Berger-Połomska. – Wilhelm Skiba przez całe swoje życie, przez 50 lat pracował jako Kellermeister w browarze książęcym. Był spokrewniony z Kazimierzem Skibą, przedostatnim sołtysem Katowic.

Na zdjęciu jest również jedna z najbardziej znanych osób w historii Wilkowyj, Andrzej Michna. To kierownik wilkowyjskiej szkoły, który był pierwszym pedagogiem z wyższym wykształceniem pracującym w II RP.

Przez ponad 150 lat lokal niemal nieprzerwanie należał do rodziny Skiba i Berger. Wyjątkiem było ponad 30 lat po drugiej wojnie światowej. Do 1956 roku restauracja należała do Otylii Berger, babci Piotra, ale w 1956 roku została ona przejęta przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców.

– Babcia musiała zakończyć działalność jako osoba prywatna. Rodzina dalej mieszkała w pomieszczeniach nad restauracją, ale wynajmowała ją PSS-owi aż do zamknięcia w 1988 roku. Moja ciotka Dorota Skiba, która była księgową w PSS-ach poradziła nam, żeby starać się o odzyskanie lokalu i podjąć próbę prowadzenia tam baru, a później także części restauracyjnej, czym nasza rodzina zajmowała się od pokoleń – wspomina Piotr Berger.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

„Mamrot" jako gadżet musi być, ale wilkowyjanie wolą piwo

– W 1990 roku ponownie otwarliśmy restaurację. Rynek był wtedy chłonny. W Wilkowyjach było dużo zakładów pracy, przychodziło do nas mnóstwo ludzi od godziny 8 do 18, bo zawsze byliśmy lokalem dziennym – dodaje Piotr Berger.

Sam właściciel ma trudności ze wskazaniem specialite de la maison, ale „Pod Kasztanem" słynie z golonki, podawanej w dwóch formach: gotowanej i pieczonej. Jak twierdzi Bogdan Kalus, obie są wyborne. Serwuje się tu tradycyjną śląską i polską kuchnię. Piotr Berger pracuje od wczesnego rana do wieczora, bo wszystko ma być smaczne i świeże. I tak rzeczywiście jest – o czym przekonaliśmy się dzięki jego gościnności.

Piotr Berger „Ranczo" ogląda rzadko, bo nie pozwalają mu na to obowiązki. Jak mówi, nie zdarza się, aby ktoś z gości mówił, że przyjechał odwiedzić Wilkowyje z powodu zainteresowania serialem. Ale w restauracji „Pod Kasztanem" gościli za to m.in. Robert Makłowicz i Joanna Bartel.

„Halo, mogę z księdzem Koziołem? Ale jak to, on tu nie pracuje?"

– Halo, czy mogę prosić z księdzem Koziołem? – taki telefon odebrał kilka lat temu ks. Marcin Piasecki, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów na Wilkowyjach.

– Zadzwoniła do kościoła kobieta w wieku 30–40 lat i poprosiła o rozmowę z księdzem Koziołem. Nie skojarzyłem, o co jej chodzi, bo nie znałem serialu. Odpowiedziałem jej, że w parafii nie ma i nigdy w historii nie było księdza Kozioła, że takiego księdza nie ma w całej diecezji. Pani nie chciała mi uwierzyć, rozmowa trwała kilka minut, a kiedy się rozłączała, była mocno rozczarowana, że nie udało się jej porozmawiać z księdzem Koziołem – opowiada „Dziennikowi Zachodniemu" ks. Piasecki, przypominając najbardziej zabawną anegdotę związaną z serialem „Ranczo".

O naszych śląskich Wylkowyjach powiedziałem scenarzystom jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć do serialu. Byli zdziwieni, że takie miejsce istnieje, bo słyszeli tylko o bieszczadzkich Wołkowyjach

Parafia w Wilkowyjach istnieje od 1984 roku i nigdy nie pracował w niej ksiądz Piotr Kozioł, w którego rolę wciela się w serialu „Ranczo" niezawodny Cezary Żak. Parafię erygował biskup Herbert Bednorz, a pierwszym proboszczem został ks. Jerzy Robok. Już wcześniej wierni z Wilkowyj pragnęli własnego kościoła, ale dopiero za czasów księdza Roboka udało się zbudować własną świątynię.

Komunistyczne władze brutalnie zablokowały budowę kościoła

– Pierwszy pomysł budowy kościoła zrodził się już w 1939 roku, ale o nim niewiele dzisiaj wiemy. W latach 50. XX wieku w innym miejscu rozpoczęto budowę kościoła na terenie zakładu Transsprzęt, ale ówczesne władze komunistyczne były nieprzychylne i w sposób brutalny rozwiązały sprawę – fundamenty i ściany zostały zburzone, a odpowiedzialnych za to księży z Mikołowa ciągano po komisariatach – mówi. ks. Marcin Piasecki, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów w tyskiej dzielnicy Wilkowyje.

Dopiero w latach 80. udało się rozpocząć budowę ówczesnego kościoła, chociaż pierwotnie oficjalnie nazywano ją kaplicą, aby uniknąć konfrontacji z komunistycznymi władzami. W 1988 roku biskup Damian Zimoń konsekrował kościół w Wilkowyjach. Powstał on ogromnym nakładem pracy parafian. Kościół Matki Bożej Królowej Aniołów był pierwszym zaprojektowanym przez znanego tyskiego architekta, Grzegorza Ratajskiego.

Parafia w Wilkowyjach liczy nieco ponad 2 tysiące mieszkańców. – Do kościoła uczęszcza regularnie jedna czwarta z nich, czyli około 500-600 wiernych. Jest też grono mieszkańców, którzy czynią to sporadycznie podczas największych świąt – mówi ks. Marcin Piasecki.

Wilkowyjska parafia wyróżnia się pod kilkoma względami. Farorz dba o to, aby kultywować tradycję języka śląskiego. Wszystkie tabliczki wokół kościoła są dwujęzyczne: polskie i śląskie. W kościele odbywają się jedyne na Śląsku nieszpory z psalmami w języku śląskim w przekładzie Gabriela Tobora, burmistrza Radzionkowa.

Tylko w Wilkowyjach w stajence znajdziecie wilka

Ciekawostką jest również stajenka, w której prawdopodobnie jako jedynej na świecie znajduje się od lat figura wilka, nawiązująca do wilka gromnicznego, uratowanego przez Matkę Boską.

– Wilkowyje to spokojna dzielnica, która jednak w ostatnich latach mocno się zmieniła. Powstało dużo nowych domów jednorodzinnych. Na Wilkowyjach bardziej się mieszka niż pracuje, bo ludzie z reguły pracują w innych miejscach. Mimo że część mieszkańców wprowadziła się niedawno, to Wilkowyje wciąż pozostają małą społecznością, co ma swoje plusy i minusy. Wszyscy się znamy, z ludźmi rozmawia się jak z dobrym sąsiadem. Minusem jest to, że na pewne rzeczy nie możemy sobie pozwolić, bo nie ma tylu rąk, aby się w pewne rzeczy zaangażować. Nie dotyczy to tylko życia parafialnego – mówi ks. Piasecki.

„Ranczo" i ławeczka na rekolekcjach, zainteresowanie było wielkie

Ks. Marcin Piasecki nie ogląda serialu „Ranczo", ale z tego, co wie, jest on „swojski", czyli taki, jak prawdziwe Wilkowyje. – Myślę, że sam reportaż może przynieść dla naszej społeczności coś dobrego, bo ludzie dowiedzą się, że w ogóle istnieje takie miejsce – mówi ks. Marcin Piasecki, który wykorzystał jednak popularność serialu podczas rekolekcji w czasach pandemii.

– Zaprosiłem księdza, który jest fanem serialu, a w kościele postawiliśmy symboliczną ławeczkę. Tematyka była związana z siedmioma grzechami głównymi. Ksiądz rekolekcjonista nawiązywał do poszczególnych postaci z serialu i ich przywar. Dzięki temu treści były bardziej przystępne – mówi ks. Marcin Piasecki. Rekolekcje były transmitowane w internecie i cieszyły się dużym zainteresowaniem.

W Wilkowyjach „Ranczo" nikogo nie interesuje?

Ksiądz Piasecki nie jest jedynym mieszkańcem, który twierdzi, że „Rancza" nie ogląda. Można nawet odnieść wrażenie, że tutaj serial nikogo nie obchodzi. Wilkowyjoki, nie wstydźcie się, to żaden obciach, ja oglądam!

– „Rancza" nigdy nie oglądałam. Akcja serialu nie rozgrywa się na naszych Wilkowyjach, a poza tym to jest najstarsza dzielnica Tychów, więc byliśmy znacznie wcześniej niż serial – podkreśla Iwona Duda-Romańczuk, mieszkanka Wilkowyj. Jeśli serial jednak zna, umiejętnie to ukrywa. – Super się mieszka w Wilkowyjach. Jest tutaj cicho i spokojnie, mamy blisko do lasu i pięknej przyrody. Poza tym Wilkowyje są znakomicie skomunikowane, ale nie wiem, czy jestem obiektywna, bo mieszkam tutaj od urodzenia.

Sklep jest jak u Więcławskiej, ale nie ma apteki z magistrem Polakowskim

Dlaczego popularność serialu „Ranczo" nie przełożyła się na zainteresowanie Wilkowyjami? – Nikt nas nie zauważa, bo wszyscy mówią, że to Tychy. I teraz mało kto o tym pamięta, mimo że to była kiedyś odrębna miejscowość – spekuluje jeden z mężczyzn, którego spotykamy przed jedynym sklepem, dodając z żalem, że dzisiaj coraz mniej rodowitych Wilkowyjoków, a coraz większy procent stanowi ludność napływowa.

Wilkowyje to dobre miejsce do życia, chociaż niektórzy nieśmiało wspominają o mankamentach. Podobnie jak w Jeruzalu jest tu tylko jeden sklep, nie ma żadnej apteki. To z jednej strony fenomen w Polsce, bo nie powstał tutaj żaden dyskont, ani apteka. – Ale z drugiej strony, żeby coś kupić, trzeba jechać kilka kilometrów – mówi nam jeden z mieszkańców dzielnicy.

A ławeczka? Na Wilkowyjach jest ich kilka, ale żadna z nich nie znajduje się przed sklepem. Dwie ławeczki znaleźliśmy tuż pod kościołem, niedaleko wspomnianej już zabytkowej pułapki na wilki. W centrum dawnej wsi sprawdzamy, czy w Wilkowyjach można znaleźć potencjalnych kandydatów na Solejuka i Hadziuka.

– Dzień dobry, jesteśmy z „Dziennika Zachodniego" – zaczepiamy mężczyznę w średnim wieku, pijącego piwo na jednej z ławeczek.

– Panowie z „Dziennika"? – mężczyzna odpowiada pytaniem. – Jeśli tak, to dobrze, bo myślałem, że z policji. Wiecie, życie mi się nie ułożyło, los sprawił, że trafiłem do Wilkowyj, ale dobrze się tutaj mieszka, ludzie są dobrzy, przyroda jest piękna.

Bo ławeczkę z „Rancza" znajdziemy i w Jeruzalu, i w Wilkowyjach, i w tysiącach polskich miejscowości, począwszy od małych wsi po wielkie miasta, od Bałtyku po Śląsk. Bo dzięki serialowi „Ranczo" przekonaliśmy się, że ławeczka to miejsce, w którym jak w krzywym zwierciadle możemy zobaczyć Polaków portret własny, o jakim się żadnym socjologom nie śniło.©℗

eprasa.pl 2807c18a87

POLITYKA

Jarosław Wolski: Federacja Rosyjska jest jak nowotwór. Próbuje od środka rozsadzić państwa Unii Europejskiej

– Polexit byłby spełnieniem rosyjskich marzeń. Kreml intensywnie pracuje nad podważaniem zaufania Polaków do NATO, wzmacnia eurosceptyczne środowiska i wykorzystuje historyczne zaszłości, aby skłócić Polskę z Ukrainą – mówi Jarosław Wolski, publicysta i cywilny analityk wojskowy zajmujący się bezpieczeństwem, obronnością oraz wojną w Ukrainie

Anita Czupryn



FOT. JOHN MACDOUGALL/AFP/EAST NEWS

Wolski: Status państw bałtyckich jest o tyle delikatny, że jakiekolwiek podważenie udzielonych im gwarancji sojuszniczych wysadziłoby w powietrze wiarygodność NATO

Napisał pan, że Rosja zgromadziła siły odpowiadające ponad trzem armiom. Co pana zdaniem zamierza z nimi zrobić?

Prawdopodobnie Rosjanie będą prowadzili działania mylące na poziomie strategicznym, czyli będą starali się stworzyć wrażenie, że ponownie chcą wejść do takich miast jak Czernihów czy Kijów. Te działania mogą też oznaczać ponowne wkroczenie od północy na terytorium Ukrainy. Moim zdaniem będą to jednak raczej działania pozorowane, których celem będzie związanie bardzo dużych sił ukraińskich na północy, tak aby niemożliwe było ratowanie wojsk ukraińskich w Donbasie.

Dlaczego premier Donald Tusk powiedział o krytycznych siedmiu–ośmiu miesiącach? Co może się w tym czasie wydarzyć: Rosja mocniej uderzy na Ukrainę czy bezpośrednio zaatakuje NATO?

Uważam, że z dużym prawdopodobieństwem należy to rozumieć jako czas, w którym Rosjanie będą starali się militarnie przechylić szalę konfliktu na swoją korzyść. Będą też próbowali doprowadzić do implozji Ukrainy od środka: przez ostateczne zniszczenie ukraińskiej energetyki i wywołanie gigantycznego kryzysu humanitarnego. W Donbasie podejmą próbę zajęcia Konstantynówki, Trymogorska i Łubiańska. Potem mogą dążyć do jakiejś formy negocjacji z pozycji siły. Prawdopodobnie będą również, co zresztą już widzimy, prowadzić szereg działań dywersyjnych w Polsce i innych państwach NATO.

Czy Putin ma dzisiaj dość wojska, żeby walczyć w Ukrainie i jednocześnie zaatakować państwo NATO?

Prowadzenie dwóch pełnoskalowych wojen, jednej w Ukrainie i drugiej, na przykład przeciwko któremuś z państw NATO, jest bardzo mało prawdopodobne. Nie chodzi tylko o liczbę żołnierzy, czołgów czy dział, lecz przede wszystkim o brak środków wsparcia i zaplecza. Rosjanie mają za mało lotnictwa, systemów walki radioelektronicznej i obrony przeciwlotniczej; za mało tego wszystkiego, co buduje masę mięśniową wojny. Jeżeli spojrzymy wyłącznie na liczbę czołgów, dział i żołnierzy, być może mieliby siły, żeby otworzyć drugi kierunek strategiczny, na przykład estoński. Jeśli jednak zapytamy, czy mają wystarczające możliwości wspierania tych wojsk, odpowiedź brzmi: nie. Dlatego pełnoskalowa agresja jest bardzo mało prawdopodobna. Nie znaczy to jednak, że nic nie może się wydarzyć; możliwa jest na przykład jakaś forma agresji hybrydowej. Terroryzm i sabotaż już obserwujemy. Widzimy, co Rosjanie robią w Niemczech, Polsce i innych krajach.

Czy Rosja ma możliwość przeprowadzenia quasi-hybrydowej agresji przeciwko państwom bałtyckim?

Może próbować, ale moim zdaniem to również mało prawdopodobny scenariusz z powodu braku wsparcia, o którym mówiłem.

Co byłoby dla Putina największym sukcesem: zajęcie kolejnego fragmentu Ukrainy czy pokazanie, że NATO nie potrafi podjąć wspólnej decyzji?

Cele Rosji nie zmieniły się od 2021 roku. Pierwszym jest podbicie i podporządkowanie sobie Ukrainy oraz przejęcie jej zasobów: włączenie wschodniej i południowo-wschodniej części kraju do Rosji, a w Kijowie osadzenie marionetkowego rządu, który będzie realizował wolę Kremla. W nieco ograniczonym wariancie Rosjanie chcieliby pełnej neutralizacji Ukrainy, demilitaryzacji jej armii i prawdopodobnie możliwości ingerowania w ukraińską politykę. To krótkoterminowy cel, określony już w grudniu 2021 roku i nadal podtrzymywany. Drugim celem jest udowodnienie, że NATO nie działa i nie broni swoich członków, wycofanie wojsk Sojuszu z Litwy, Łotwy i Estonii oraz częściowa neutralizacja Polski. Rozumiem ją jako zakaz stacjonowania w Polsce wojsk NATO, zakaz posiadania przez Polskę pewnych systemów uzbrojenia i próbę zneutralizowania naszego kraju w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego. To samo dotyczy Finlandii, ponieważ jej przystąpienie do NATO jest dla Rosji bardzo dużym problemem. Krótkoterminowo chodzi więc o podbicie Ukrainy i ustanowienie tam marionetkowego rządu, a długoterminowo – o wy-

eprasa.pl 2807c18a87

pchnięcie NATO z dawnej przestrzeni postsowieckiej i Europy Środkowej.

Dlaczego w tym kontekście mówi się przede wszystkim o Litwie, Łotwie i Estonii? Które z tych państw byłoby najtrudniej obronić?

Trzeba pamiętać, że państwa bałtyckie są bardzo specyficzne, a operacja ich obrony byłaby bardzo skomplikowana i krwawa. Mieszka tam liczna mniejszość rosyjska; w Estonii i na Łotwie stanowi ponad 20 procent ludności, a to może ułatwiać ataki hybrydowe i agresję poniżej progu wojny, a także tworzyć naturalne zaplecze dla kolaborantów. Rosja rości sobie pretensje do tych państw między innymi ze względu na mieszkającą w nich mniejszość rosyjską. Część tej społeczności ma autentyczne poczucie krzywdy i bycia obywatelami drugiej kategorii. Oczywiście źródłem problemu jest rosyjski i sowiecki kolonializm z okresu II wojny światowej i pierwszych dekad powojennych. Pamiętajmy, że te trzy państwa zostały zajęte przez Związek Sowiecki w latach 1939–1940, a potem brutalnie potraktowane przez Stalina. Następnie przez pół wieku były terenem rosyjskiego osadnictwa i kolonizacji. Rosjanie uważają te obszary za w pewnym sensie własne i sądzą, że mają prawo decydować o państwach bałtyckich.

Dlaczego ich bezpieczeństwo jest tak ważne także z punktu widzenia Polski?

Status państw bałtyckich jest o tyle delikatny, że jakiekolwiek podważenie udzielonych im gwarancji sojuszniczych wysadziłoby w powietrze wiarygodność NATO. Innymi słowy, gdyby NATO albo Polska nie zareagowały i nie wypełniły zobowiązań wobec państw bałtyckich, sens istnienia Sojuszu zostałby podważony. Wrócilibyśmy wtedy do sytuacji geopolitycznej nie z lat 90., lecz z lat 30. XX wieku: dużemu mocarstwu wolno zajmować i urządzać swoją przestrzeń geostrategiczną tak, jak uważa za słuszne. Dla nas byłaby to katastrofa, jeszcze większa niż konieczność prowadzenia długotrwałej operacji obronnej na rzecz państw bałtyckich.

Czy Rosja mogłaby postawić NATO przed faktem dokonanym, zanim sojusznicy ustaliliby, jak odpowiedzieć?

Myślę, że nie, ponieważ NATO doskonale zna tego rodzaju metody działania Rosjan. Dlatego w państwach bałtyckich utrzymywana jest stała wysunięta obecność Sojuszu: niewielkie jednostki z wielu państw. Chodzi o stworzenie sił typu tripwire, czyli takiej obecności, która sprawia, że agresja na państwo bałtyckie od pierwszej chwili oznacza konflikt z wieloma członkami NATO. Poza tym zarówno NATO, jak i państwa bałtyckie są świadome zagrożeń hybrydowych i polityki faktów dokonanych. W zasadzie od 2014 roku przygotowują się do takich scenariuszy, jak terroryzm państwowy, zielone ludziki, agresja hybrydowa czy żądania wysuwane pod pretekstem ochrony mniejszości narodowych.

Po co i z jakim przesłaniem dyrektor CIA poleciał osobiście do Moskwy?

Ze wszystkich dostępnych przecieków i komentarzy wynika, że było to ostrzeżenie dla Putina, sprowadzające się do prostego przesłania: Stany Zjednoczone podtrzymują zobowiązania wobec państw bałtyckich, a USA i NATO zaangażują się w ich obronę, jeżeli Rosja podejmie działania agresywne. Prawdopodobnie była to główna oś wizyty dyrektora CIA w Moskwie. Tak wynika z medialnych przecieków. Część źródeł dodaje, że rozmawiano również o bardzo intensywnym rosyjskim wsparciu dla Iranu. Wydaje się jednak, że zasadniczą kwestią było bardzo stanowcze postawienie sprawy państw bałtyckich i przekazanie, że USA będą bronić integralności NATO.

NATO oficjalnie mówi, że Rosja nasila ataki hybrydowe, ale nie widzi bezpośredniego zagrożenia wojną. Ta ocena powinna nas uspokajać?

To jest dokładnie to, o czym już mówiłem. Rosja nie ma obecnie sił i środków na dużą, pełnoskalową wojnę z NATO, na przykład próbę jednoczesnego zajęcia trzech państw bałtyckich. Nie oznacza to jednak, że nie będzie próbowała innych działań. Nie dalej jak w ubiegłym tygodniu mieliśmy w Polsce akty sabotażu i próbę podpalenia fabryki w Skarżysku-Kamiennej, w Niemczech doszło do ataków na elektrownię, a wcześniej do aktów dywersji i sabotażu na kolei, które tylko cudem nie zakończyły się gigantyczną katastrofą. Rosja już prowadzi działania kinetyczne, sabotaż i terroryzm wobec państw NATO, w tym Polski. To nie jest więc pytanie, kiedy to nastąpi. To już się dzieje.

Powiedział pan kiedyś, że NATO nie walczyłoby z Rosją tak jak Ukraina. Jak zatem wyglądałaby taka wojna? Czy byłoby to konwencjonalne starcie?

Przede wszystkim NATO ma znacznie większe możliwości rażenia celów w głębi terytorium Rosji. Ukraińcy próbują to robić za pomocą coraz bardziej zaawansowanych bezzałogowców albo własnych pocisków manewrujących. NATO dysponuje jednak dużo większymi możliwościami niszczenia celów w głębi strategicznej Rosji, na przykład zakładów produkujących bezzałogowce czy pociski. Nie wyglądałoby to tak jak obecnie w Ukrainie, która miejscami nie ma realnej możliwości odpowiedzi albo jej odpowiedź nie jest tak skuteczna, jak chcieliby Ukraińcy. NATO ma zdolność skutecznej odpowiedzi i wydaje się, że Rosja jest tego świadoma.

Co jest dziś większym zagrożeniem: zaplanowane działania wojenne czy prowokacje, przez które sytuacja może wymknąć się wszystkim spod kontroli?

Pani redaktor, to pytanie z gatunku: co było gorsze w XIX wieku, grypa czy cholera? Problem polega na tym, że Rosja znakomicie opanowała operacje psychologiczne i informacyjne w państwach NATO. Także w Polsce mamy partie polityczne i ruchy społeczne, które dążą na przykład do polexitu i podważają jedność NATO. To bardzo poważny problem. Rosjanie są jak nowotwór, który próbuje od środka zainfekować i rozsadzić państwa Unii Europejskiej. Udało się to w przypadku Wielkiej Brytanii i brexitu, kiedy bardzo sprytnie wykorzystano naturalne problemy tego kraju. Ta sama polityka ma skłócić Polaków i Ukraińców, co częściowo już się udało na bazie zaszłości historycznych. Rosjanie bardzo intensywnie pracują także nad podważeniem zaufania Polaków do NATO i nad polexitem. Rosja chce osłabić Sojusz i wyrywać poszczególne państwa spod wspólnego parasola kolektywnej obrony. Polexit byłby spełnieniem rosyjskich marzeń. Dlatego działają w Polsce partie głoszące niemal otwarcie taki postulat i korzystające ze wsparcia rosyjskiej propagandy w internecie.

Gdyby Rosja podjęła w Polsce działania na większą skalę, co próbowałaby sparaliżować najpierw: lotniska, kolej, energetykę czy system dowodzenia?

Już teraz Rosjanie prowadzą w Polsce działania wymierzone przede wszystkim w infrastrukturę krytyczną, produkcję zbrojeniową na rzecz Ukrainy oraz transport pomocy dla Ukrainy. One pokazują nie tyle, gdzie Rosjanie działaliby w przyszłości, ile gdzie już działają.

Czy potrafimy obronić się przed masowym atakiem tanich dronów?

Nie. Tylko trzeba zapytać, co rozumiemy przez masowy atak. Jeżeli mówimy o tysiącach bezzałogowców i ataku saturacyjnym, nie potrafimy. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszystko i nie wszędzie warto chronić. Broni się infrastrukturę krytyczną oraz obiekty bezwzględnie niezbędne do kierowania państwem. Nie broni się każdego małego miasteczka, gór czy lasów, bo nie ma to sensu i żaden kraj tego nie robi.

Mówi się, że budujemy jedną z najsilniejszych armii Europy. Ile tej siły już rzeczywiście mamy, ile istnieje dopiero w podpisanych kontraktach i czego nadal nam brakuje?

To temat rzeka, właściwie na osobny wywiad. Polskie siły zbrojne przechodzą dziś największe zmiany od czasów Układu Warszawskiego. Czy jesteśmy najsilniejszą armią w Europie? Wątpię. Nie powinniśmy oceniać wojska wyłącznie przez pryzmat liczby kupionych czołgów czy dział, ale patrzeć, jak funkcjonuje cały system. Nie sądzę też, by w nadchodzącej dekadzie stał się on najsilniejszą armią Europy. Budujemy bardzo mocne wojska lądowe, odtwarzamy marynarkę wojenną i siły powietrzne, mamy bardzo dobre wojska specjalne oraz utworzone Wojska Obrony Cyberprzestrzeni. To duży atut. Nie zmienia to jednak faktu, że nadrabiamy trzy dekady zapóźnień. Nasze możliwości finansowe są nieporównywalne z niemieckimi czy francuskimi. Wzrost wydatków obronnych o pół punktu procentowego PKB w Polsce oznacza coś zupełnie innego niż taki sam wzrost w Niemczech czy Francji, w naszym przypadku to po prostu kilkukrotnie mniej pieniędzy. Myślę, że przełomowym rokiem będzie 2030. Powinniśmy mieć wtedy znacznie silniejszą obronę przeciwlotniczą i przeciwrakietową oraz bardziej zmodernizowane pozostałe rodzaje sił zbrojnych. Rok 2030 może być cezurą, po której będziemy mogli powiedzieć, że Siły Zbrojne RP naprawdę dysponują wysokimi możliwościami i zdolnością do obrony terytorium Polski. Przez najbliższe cztery lata pozostaje mieć nadzieję, że nie ziści się żaden z najgorszych scenariuszy.

Czy w ciągu siedmiu–ośmiu miesięcy, o których mówił premier, możemy zrobić coś, co realnie zwiększy nasze bezpieczeństwo? Co jest najpilniejsze?

Tak, jest kilka takich rzeczy. Po pierwsze, należy przeprowadzić reformę systemu kierowania i dowodzenia państwem oraz częściowo odwrócić reformę z lat 2013–2014, kojarzoną z generałem Stanisławem Koziejem. Trzeba przy tym pamiętać, że poprzednią reformę przygotowano przy innych założeniach. Z punktu widzenia obrony państwa przed pełnoskalową agresją obecny podział kompetencji nie jest dobry. Kolejna kwestia to logistyka wojskowa. Należałoby zastanowić się, czy naprawdę potrzebujemy obecnego systemu WOG-ów, czyli wojskowych oddziałów gospodarczych, i czy nie powinien on zostać zreformowany. To jednak zadanie raczej na lata niż na miesiące. Dobrze byłoby również inaczej przygotować dokumenty strategiczne. Nie jest prawdą, że nie mamy strategii. Mamy ją, tylko jest rozproszona w wielu dokumentach, z których większość jest niejawna. Być może rozsądniej byłoby opracować jeden dokument, który organizowałby tę całość i był regularnie odnawiany. To można zrobić stosunkowo szybko. Można też szybko wprowadzić drobniejsze rozwiązania praktyczne: pozwolić żołnierzom zawodowym i powoływanym z rezerwy, korzystać w wojsku z prywatnie posiadanej broni krótkiej, oczywiście na określonych zasadach. Można dopuścić używanie prywatnie kupowanego wyposażenia wojskowego, jeżeli spełnia minimalne wymogi, między innymi dotyczące kamuflażu, maskowania w podczerwieni i identyfikacji. Wiele takich niewielkich zmian da się wprowadzić szybko, a ich łączny efekt może być znaczący.

A co z trwającą modernizacją i rozbudową armii?

Jej zasadniczy kierunek został już ustalony. Najlepiej teraz nie dokonywać gwałtownych zmian, lecz pozwolić temu procesowi się toczyć. Chodzi między innymi o budowę korpusu obrony pogranicza oraz czterech realnie ukompletowanych dywizji. Oficjalnie mówi się o sześciu, ale uczciwiej jest dziś mówić o czterech; nie wiadomo, czy piąta rzeczywiście powstanie nie pisząc nawet o szóstej. Modernizacja obejmuje też obronę przeciwlotniczą, artylerię, wojska rozpoznawcze oraz marynarkę wojenną. Te elementy zostały już zaplanowane, prace trwają i miejmy nadzieję, że reforma zostanie doprowadzona do końca.

Czego pan sam najbardziej obawia się w najbliższej przyszłości?

Przede wszystkim rosyjskiego wpływu na wybory parlamentarne. Rosjanie będą próbowali wzmacniać ugrupowania eurosceptyczne; robią to regularnie. Mamy w Polsce środowiska prorosyjskie i antyeuropejskie. W perspektywie najbliższego roku największym zagrożeniem jest właśnie ingerowanie w wybory oraz pompowanie nastrojów prowadzących do polexitu.

eprasa.pl 2807c18a87

PASJE

88-letni kapitan Krzysztof Baranowski samotnie walczy z oceanem

Ma 88 lat, za sobą dwa samotne rejsy dookoła świata, osiemnaście razy przekraczał równik. Teraz próbuje po raz trzeci opłynąć glob. Kapitan Krzysztof Baranowski od listopada ubiegłego roku samotnie przemierza morza i oceany na jachcie „Meteor". Obecnie kończy jeden z najtrudniejszych etapów wyprawy przez Ocean Indyjski. Partnerem strategicznym i sponsorem niezwykłego przedsięwzięcia jest opolska firma HART, która włączyła się także w techniczne przygotowanie jachtu. Jeśli Baranowski dopnie swego, po raz kolejny zapisze się w historii światowego żeglarstwa

Milena Zatylna

„Żegluga przez Ocean Indyjski. Rozkołysana i mokra. Fale jak kopniaki biją w burtę jachtu" – taką informację zapisał w swym dzienniku kapitan Krzysztof Baranowski pod datą 17 sierpnia.

Kilka dni wcześniej było jeszcze bardziej dosadnie: „Morze niespokojne, rzuca jachtem na wszystkie strony. Nawet pisać trudno. Siedzę w środku, przywiązuję garnki, które fruwają".

Tak wygląda codzienność człowieka, który w wieku 88 lat podjął próbę trzeciego samotnego opłynięcia Ziemi. Bez załogi, która mogłaby przejąć ster, przygotować posiłek, naprawić awarię czy objąć wachtę, kiedy kapitan potrzebuje snu.

Wyprawa rozpoczęła się 16 listopada ubiegłego roku na Teneryfie. Trasa prowadziła przez Atlantyk na Martynikę, dalej do Panamy, przez Kanał Panamski na Pacyfik. Po drodze były także: Tahiti, Wyspy Cooka, Fidżi, Papuę-Nową Gwineę i Darwin w Australii. Następnie „Meteor" ruszył przez Ocean Indyjski w kierunku Mauritiusa. W dalszym planie są Durban i Kapsztad w Republice Południowej Afryki, a następnie Atlantyk i powrót na Teneryfę, gdzie pętla wokół globu ma zostać zamknięta.

Dokładna data zakończenia rejsu nie jest dziś przesądzona. Na oceanie kalendarz ustępuje pogodzie, bezpieczeństwu żeglarza i temu, w jakim stanie jest jacht.



FOT. ARCHIWUM FIRMY HART

Trzeci rejs Baranowskiego jest wyjątkowy nie tylko dlatego, że podejmuje go człowiek w wieku 88 lat

Opolska firma płynie z kapitanem

Choć „Meteor" znajduje się tysiące kilometrów od Polski, w tej historii jest bardzo wyraźny opolski akcent. Partnerem strategicznym i sponsorem wyprawy jest firma HART z Opola.

- Cieszymy się, że możemy wspierać to niezwykłe przedsięwzięcie wspólnie z naszymi partnerami, którzy, podobnie jak my, wierzą w siłę pasji, determinacji i wielkich wypraw – mówi Anna Drozd z firmy HART.

Firma od lat angażuje się w projekty związane ze sportem, motoryzacją i przedsięwzięciami, w których liczą się technika, emocje i przekraczanie własnych ograniczeń. Jak podkreślają przedstawiciele sponsora, projekt „MeteorHART" ma jednak zupełnie inną skalę.

Nie chodzi bowiem tylko o umieszczenie logo na burcie. Firma wspierała techniczne przygotowanie jachtu do wyprawy. Przy samotnym rejsie dookoła świata sprawność wyposażenia przestaje być kwestią komfortu – od niej może zależeć życie człowieka.

– To dla nas zaszczyt wspierać projekt, który przechodzi do historii polskiego żeglarstwa. Wierzymy, że rejs kapitana Baranowskiego zainspiruje nie tylko miłośników morza, ale wszystkich, którzy stawiają sobie ambitne cele – podkreśla Piotr Siłka, właściciel opolskiego przedsiębiorstwa.

Firma wspierała również przygotowania techniczne jednostki. Jak tłumaczą jej przedstawiciele, doświadczenie z branży motoryzacyjnej nauczyło ich, jak istotne są niezawodność, serwis sprzętu i dbałość o szczegóły. W przypadku samotnej żeglugi oceanicznej znaczenie tych rzeczy jest jeszcze większe. I dlatego, kiedy w Panamie na „Meteorze" popsuł się autopilot, a awaria zatrzymała rejs, HART ruszył z pomocą.

Bez sprawnego urządzenia samotna żegluga stawała się niezwykle trudna, a nawet niemożliwa. Nowy autopilot dotarł na jacht w ekspresowym tempie. Obecnie, obok mechanicznego samosteru Windpilot, pomaga prowadzić „Meteora".

Opolska firma utrzymuje też kontakt z kapitanem i otrzymuje jego meldunki z kolejnych etapów podróży. Aby zapewnić tę łączność również na pełnym morzu, HART ufundował kapitanowi system Starlink, dzięki któremu może on korzystać z internetu nawet podczas żeglugi z dala od lądu.

– Kontakt jest regularny, choć oczywiście jego częstotliwość zależy od sytuacji na pokładzie i warunków podczas rejsu. Otrzymujemy informacje o kolejnych etapach podróży, bieżącej sytuacji oraz ciekawych wydarzeniach związanych z życiem na Meteorze – informuje Anna Drozd.

Najważniejsze relacje, zdjęcia i wiadomości są następnie publiko-

eprasa.pl 2807c18a87

wane w internetowym dzienniku wyprawy.

Fale jak kopniaki

Ostatnie tygodnie pokazują, dlaczego przedsięwzięcie 88-letniego żeglarza trudno traktować jedynie jako efektowną podróż.

Po postoju w Darwin kapitan wypłynął pod koniec lipca w stronę Mauritiusa. To najdłuższy etap całego rejsu. Baranowski przyznawał przed startem, że rusza z „dużą tremą". I szybko okazało się, że respekt wobec Oceanu Indyjskiego był uzasadniony.

W połowie sierpnia „Meteor" zmagał się z falami dochodzącymi do pięciu metrów. Wiatr osiągał prędkość około 26 węzłów. Do tego dochodził rozkołys niosący energię z położonych znacznie bardziej na południe słynnych „Ryczących Czterdziestek". W ciągu dziesięciu dni, od 13 do 23 sierpnia, jacht przesunął się o blisko 1250 mil morskich w linii prostej. To bardzo dobry wynik w takich warunkach.

Trzeba zwrócić też uwagę na specyfikę wyprawy. Na oceanie nawet najprostsza czynność może stać się problemem. Trudno pisać, spać czy ugotować jedzenie, kiedy pokład ucieka spod nóg, a garnki trzeba przywiązywać. Kapitan potrafi jednak opowiadać o tym z humorem.

„Tak gorąco życzyli mi wszyscy »stopy wody pod kilem«, że tych stóp zrobiło się – na Oceanie Indyjskim – piętnaście tysięcy" – żartował 7 sierpnia.

Dwa dni wcześniej kusiła go cywilizacja, a Bali znajdowało się zaledwie około dwóch dni żeglugi od trasy „Meteora". „Przywiążcie mnie do masztu albo zatkajcie uszy woskiem, żebym nie słyszał tych pokus z niedalekiego Bali" – pisał.

Samotny rejs jest bowiem również nieustannym wybieraniem między wygodą a celem. Wystarczyłoby zmienić kurs, wejść do portu, przespać spokojną noc i zjeść kolację przy nieruchomym stole. Ale wtedy plan wyprawy zacząłby się rozsypywać.

Przywiązany do kuchenki

Jednym z najbardziej charakterystycznych obrazków tej podróży nie jest wcale kapitan stojący dumnie przy sterze. Jest nim Baranowski szyjący pas, którym może przypiąć się do stanowiska przy kuchence. Bowiem na mocno przechylonym jachcie przygotowanie gorącego posiłku staje się niebezpieczne. Kapitan musi jednocześnie utrzymywać równowagę, pilnować garnka i uważać, aby wrzątek nie wylał się na niego. Dlatego na „Indyku" Baranowski urządził sobie własny system zabezpieczenia.

Podobnie wygląda odpoczynek. Samotny żeglarz nie może po prostu położyć się wieczorem i przespać ośmiu godzin. Musi kontrolować kurs, żagle, pogodę i ruch statków.



Krzysztof Baranowski już dwukrotnie samotnie opłynął świat



Kapitan i właściciel firmy HART Piotr Siłka (po prawej)

Baranowski mówił podczas tegorocznego rejsu, że samotna żegluga nauczyła go spać nie dłużej niż po około trzy godziny.

Do tego dochodzi codzienna kontrola urządzeń, zapasów energii i stanu jachtu, analiza prognoz, nawigacja oraz niekończące się drobne naprawy.

Prąd też jest dobrem, którym trzeba gospodarować

„Oszczędzam prąd. W dzień solary, ale w nocy wyłączam wszystko z wyjątkiem świateł pozycyjnych i lodówki" – informował kapitan 8 sierpnia.

Jedzenie musi być proste do przygotowania i trwałe. Na trudnych odcinkach najważniejsze jest to, by można było szybko zrobić coś ciepłego i kalorycznego. Świeże produkty uzupełnia się podczas postojów w portach. Jest w tym pewna ironia. Baranowski wspomina, że pierwszy wielki rejs na „Śmiałym" odbył jako kuk, czyli pokładowy kucharz. Spędził w kambuzie 16 miesięcy.

„Zostałem kapitanem, bo nie lubiłem gotować" – żartuje dziś. Na samotnym rejsie od kuchni oczywiście uciec nie może.



Opolska firma płynie z kapitanem Krzysztofem Baranowskim

Jacht piękny, szybki i wymagający

Bohaterem wyprawy jest także sam „Meteor". To niezwykła jednostka. Na pierwszy rzut oka może wyglądać jak jacht sprzed stu lat. W rzeczywistości został zbudowany w 2006 roku w brytyjskiej stoczni Farrow & Chambers według projektu Stephena Jonesa.

„Meteor" jest klasycznym jachtem regatowym stylizowanym na jednostki z lat 20. XX wieku. Ma drewniano-epoksydową konstrukcję i niezwykle smukłą sylwetkę. Wielokrotnie zwyciężał w swojej klasie w prestiżowych regatach Panerai British Classic Yacht Club. Ma 46 stóp, czyli około 14 metrów długości, zaledwie 10 stóp – około 3 metrów – szerokości, 8 stóp zanurzenia i wyporność 6,9 tony. Portem macierzystym „Meteora" jest Szczecin.

Smukłość daje mu znakomite właściwości żeglarskie, ale nie oznacza wygody porównywalnej ze współczesnym turystycznym jachtem. To jednostka podporządkowana żeglowaniu. I, jak każdy jacht w tak długiej podróży, „Meteor" domaga się uwagi.

Już w grudniu kapitan musiał przez kilka godzin naprawiać samoster zawieszony na rufie przy wietrze dochodzącym do 30 węzłów.

W kolejnych miesiącach zdarzały się kolejne pilne naprawy. W Papui-Nowej Gwinei „Meteor" znów wymagał prac technicznych. W Darwin przed wejściem do najdłuższego etapu również przygotowywano jednostkę do kolejnych tysięcy mil żeglugi.

Ocean szybko przypomina, że samotny żeglarz musi być jednocześnie kapitanem, mechanikiem, elektrykiem, nawigatorem, kucharzem i ratownikiem.

Mała mrówka omal nie zatrzymała kapitana

Nie wszystkie przygody mają jednak wymiar dramatyczny. W Australii podczas kontroli jachtu pies służb sanitarnych znalazł na pokładzie... jedną mrówkę. Owad trafił do fiolki, a służby musiały ustalić, czy nie stanowi zagrożenia dla australijskiego ekosystemu. „Meteor" przeszedł około dziesięciogodzinną kwarantannę i sanityzację kadłuba. Ostatecznie mrówka została uznana za nieszkodliwą.

Baranowski zaznacza, że najprzyjemniejsze chwile tej podróży to te, kiedy podczas postojów kapitan spotyka Polaków mieszkających tysiące kilometrów od kraju.

Jak 88-latek przygotowuje się do takiej wyprawy?

Odpowiedź może zaskoczyć tych, którzy wyobrażają sobie kapitana jako statecznego emeryta wspominającego dawne rejsy. Baranowski praktycznie nie przestał być aktywny. Żegluje od 15. roku życia i regularnie wraca na morze. Drugą jego wielką pasją są narty. Każdego roku spędza na nich kilka tygodni, jeździ m.in. w slalomie gigancie.

Jeszcze przed wyprawą podkreślał, że właśnie narciarstwo jest znakomitym przygotowaniem do sezonu żeglarskiego. Trening nóg, równowagi, refleksu i wytrzymałości ma później bardzo praktyczne znaczenie na pokładzie, który przez wiele dni nie przestaje się poruszać.

Do tego dochodzi doświadczenie, które jest kluczowe: dziesiątki lat podejmowania decyzji na morzu, znajomość zachowania jachtu, pogody i własnego organizmu.

Człowiek, który już dwa razy opłynął świat

Trzeci rejs Baranowskiego jest wyjątkowy nie tylko dlatego, że podejmuje go człowiek w wieku 88 lat.

Kapitan należy do największych postaci polskiego żeglarstwa oceanicznego.

Pierwszy samotny rejs dookoła świata odbył na „Polonezie" w latach 1972–1973. Drugi – na jachcie „Lady B." na przełomie lat 1999–2000. Tym samym został pierwszym Polakiem, który dwukrotnie samotnie opłynął kulę ziemską. Był też pierwszym Polakiem, który samotnie pokonał przylądek Horn.

Ale jego znaczenie dla polskiego żeglarstwa nie kończy się na własnych rekordach.

Baranowski był inicjatorem przedsięwzięć związanych z budową „Pogorii" i „Fryderyka Chopina". Stworzył Szkołę pod Żaglami, wychowującą kolejne pokolenia młodych ludzi poprzez pracę i życie na morzu. Jest dziennikarzem, autorem kilkudziesięciu książek i ponad 50 filmów dokumentalnych. Został uhonorowany m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Dlatego obecna wyprawa jest czymś więcej niż kolejnym rejsem seniora, który nie chce zrezygnować ze swojej pasji. To próba dopisania kolejnego rozdziału do życiorysu człowieka, który od ponad siedmiu dekad związany jest z morzem i tworzy historię polskiej żeglugi.

eprasa.pl 2807c18a87

MUZYKA

Rysiek Riedel był jak malowany ptak wśród burych wróbli

Kilka dni temu, 7 września świętowałby 70. urodziny. Odszedł 32 lata temu, prawie sześć tygodni przed 38. urodzinami. Wśród fanów żyje do dziś, i nie są to tylko jego rówieśnicy. Żyje też legenda charyzmatycznego muzyka i człowieka nieprzystającego do tamtego czasu i miejsca. Szokował, oburzał, gorszył i nic sobie z tego nie robił. Żył w swoim świecie

Jolanta Pierończyk



JOLANTA PIERONCZYK

Dokładnie 5 lat temu, 4 września 2021 r., na bloku przy ul. Filaretów w Tychach odsłonięty został mural z wizerunkiem Ryśka Riedla. Puzzle wokół niego nawiązują do okładki płyty „Autsajder"

Miałam 8 lat, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Jechałam trolejbusem razem z kuzynką. Kiedy kierowca zatrzymał się na przystanku, razem z grupą pasażerów wszedł ON - człowiek nie z tej bajki. Miał długie włosy, kapelusz z szerokim rondem, kurtkę z frędzlami, kolorowe paciorki, plecione troczki, buty w szpic i błyszczące oczy. Prawdziwy czarodziej. Co dziwne, wcale nie bałam się tego dziwnego jegomościa – na swój sposób pasował do mojego dziecięcego świata wróżek, elfów i smoków. Usiadł naprzeciwko, nie odezwał się słowem. Nie musiał – i tak skupiał na sobie uwagę wszystkich. Kiedy wysiadałyśmy z trolejbusu, kuzynka szepnęła mi do ucha, że to był właśnie Ryszard Riedel, wokalista zespołu Dżem. Dzień wcześniej przez kilka godzin wspólnie słuchałyśmy jego utworów. Ucieszyłam się, bo właśnie tak go sobie wyobrażałam – jak malowanego ptaka wśród burych wróbli - wspomina Agnieszka Kijas, poetka i autorka książek o artystach, jak Van Gogh czy Olga Boznańska.

Rysiek miał wtedy ok. 33 lat, był u szczytu sławy. Ale takim człowiekiem z innej bajki był od zawsze.

- Już jako piętnasto- czy szesnastolatek wyglądał inaczej niż my: miał długie, niesforne włosy, koraliki, bransoletki na rękach. Niepodobna, żeby założył obowiązujący wówczas mundurek szkolny. Ewidentnie aspirował do innego świata. Fascynowała go kultura amerykańska, fascynowali Indianie (był to czas popularności adaptacji powieści Karola Maya o Winnetou, dzielnym wodzu Apaczów). Żył w tym swoim świecie i kiedy szedł, nie zauważał nikogo. Wtedy jeszcze nie było mowy o żadnych uzależnieniach. On po prostu był taki... osobny. Niezbyt rozmowny, ale jak już coś powiedział, to zawsze mądrze - wspomina Grażyna Jurek, dziś dyrektor ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach, z którego okien widać blok z mieszkaniem Riedlów, a od pięciu lat z muralem przedstawiającym Ryśka Riedla.

Od początku, jak mówi, żył, jak chciał, robił, co chciał, chodził własnymi ścieżkami, zdanie innych zupełnie go interesowało.

- Po prostu wolny ptak, prawdziwy artysta. Może gdyby to była Warszawa lub inne duże miasto, ale w Tychach w blokowisku na osiedlu F stanowił niebywałe zjawisko gorszące wszystkie wysiadujące w oknach sąsiadki - mówi Grażyna Jurek.

Pamięta go z tamtego czasu doskonale, właśnie dlatego, że wyróżniał się wyglądem. Wspomniane długie włosy, nie do zaakceptowania w tamtym czasie w szkole. Rzemyki na nadgarstkach, kurtki z frędzlami... Pamięta, bo często przesiadywał na ławeczce przy jej bloku na osiedlu F w Tychach i grał na harmonijce ustnej lub szkicował coś w notatniku.

- Wtedy jeszcze nie śpiewał, ale właśnie grał na harmonijce ustnej, doprowadzając sąsiadów do furii. „Znowu gra ten Rygiel", złościli się. Bo inaczej o nim nie mówili, jak właśnie Rygiel. Może jeszcze: „Ten hippis" - wspomina Grażyna Jurek.

I jeszcze czasem... „leber". Boć choć do Tychów w połowie XX w. napłynęło sporo mieszkańców z różnych regionów Polski, to jednak trzon stanowili Ślązacy z wdrukowanym w świadomość etosem pracy - solidnej, fizycznej, najczęściej w kopalni. Rysiek Riedel szeregów klasy robotniczej nie zasilił. I także przez to był inny.

- Zupełnie nie mieścił się w tamtej epoce. Po prostu urodził się za wcześnie, ale wielu geniuszy tak ma - podkreśla Grażyna Jurek.

A Rysiek ewidentnie był geniuszem. Nikt go niczego nie uczył. Sam się nauczył grać, sam stworzył swój styl. -Śpiewał nawet po angielsku, nie znając tego języka - dodaje Grażyna Jurek.

„Ryszard Riedel to podręcznikowy, a zarazem niezwykle poruszający przykład wybitnej jednostki, która wyrosła wprost z szarej, śląskiej przeciętności PRL-u", twierdzi sztuczna inteligencja.

Tej wybitnej jednostki jednak nie byłoby, gdyby nie szczególny dar, z jakim przyszedł na świat. Ten dar to z jednej strony niezwykły głos o niesamowitej barwie oraz intuicyjne wyczucie bluesowej frazy, a z drugiej - charyzma, magnetyczna osobowość sceniczna.

I miał też to coś, z czym rodzą się osoby wybitne: umiejętność ignorowania bodźców zewnętrznych i skupienia całej energii życiowej na jednej, konkretnej dziedzinie. Dla Ryśka całym światem była muzyka. „Nie traktował jej jak zawodu, ale jak jedyną formę komunikacji ze światem, w której potrafił się odnaleźć", twierdzi AI.

Z tym wszystkim trzeba jeszcze trafić w odpowiedni czas. Najlepszy jest jakiś brak, ból, cierpienie. Ktoś powiedział, że największa sztuka rodzi się z tęsknoty, marzeń, niedostatku.

Niedostatek był. Był wpisany w rzeczywistość PRL. Tęsknot i marzeń nie brakowało.

Riedel marzył o wolności. „Wolności moja, śniłem, że wziąłem z Tobą ślub" - śpiewał w piosence pt. „Victoria". Ten temat jest też w „Whisky".- Whisky w tamtym czasie to był alkohol do kupienia jedynie w „Peweksie" i Ryśka na pewno nie było na niego stać, więc whisky nie pił. Należała ona jednak do świata, który był mu bliski. Whisky pił Dziki Zachód, który Riedla tak fascynował - przypomina dyrektor Grażyna Jurek.

Marzył o tym lepszym świecie jak wielu ludzi, w tamtym czasie. I jak wielu z nich próbował trochę go sobie stwarzać, m.in. zdobywając luksusowe dobra z Zachodu czy Ameryki. - Zawsze nosił jeansy. Nie wiem, czy to były wranglery czy rifle, ale jeansy. Zachodził czasem do mojej sąsiadki, która miała rodzinę w Stanach Zjednoczonych i dostawała stamtąd paczki. Rysiek usiłował znaleźć w nich coś dla siebie, zwłaszcza jakieś etniczne elementy, z którymi występował potem na scenie - wspomina Grażyna Jurek.

Stał się głosem swojego pokolenia, które może tego tak nie okazywało, ale też dusiło się w szarej rzeczywistości PRL-u. Nawet w nowoczesnych Tychach. „Tychy były budowane jako nowoczesne, robotnicze miasto dla rodzin pracujących w pobliskich kopalniach i fabrykach (np. FSM). Architektura wielkiej płyty [nie w całych Tychach, al na osiedlu F na pewno - red.], powtarzalność i urbanistyczny rygor wywoływały w Riedlu poczucie osaczenia", twierdzi sztuczna inteligencja.

Zdaniem AI, konsekwencją jego niedopasowania do otaczającej rzeczywistości była ucieczka w narkotyki. Próbował walczyć ze swoim uzależnieniem. Poddawał się terapiom odwykowym.

- Wracał po takim odwyku szczęśliwy, wesoły. W takim stanie góry mógł przenosić. Niestety, wystarczyły pierwsze niepowodzenia; wystarczyło, żeby coś nie szło po jego myśli, wtedy gasł i wracał do tego swojego świata. Im bliżej kolejnego odwyku, tym trudniej było się z nim porozumieć. Ale nawet jak tak siedział, taki jakby nieobecny, to nawet wtedy muzyka w nim grała. On był nią przeniknięty do szpiku kości. Coś sobie tam grał na grzebieniu lub harmonijce ustnej, coś sobie mruczał... - wspomina Jerzy Pypłacz, rzeźbiarz, twórca jesionowej rzeźby Ryśka Riedla w tyskim pubie „Pod Jesionami", którego stał się legendą. O tym pubie Riedel napisał piosenkę pt. „Jesiony".

- Tu była taka nasza mała enklawa - wspomina Jerzy Pypłacz. - Przychodzili tu artyści, pisarze. Ludzie ciekawi, nieciekawi. Byliśmy młodzi. Długie włosy, własne poglądy, inne spojrzenie na świat, energia, apetyt na życie, głowy pełne pomysłów. Przychodziliśmy na piwo, gadaliśmy i z tych rozmów, ważnych-nieważnych, rodziły się piosenki. Tu powstała „Cegła", tu się urodziła „Whisky". Oczywiście praca nad całością była później, ale tu była inspiracja, tu powstawały pierwsze zwrotki... Tu dochodziło do prawdziwych koncertów. Duszą takich koncertów był oczywiście Rysiek. Grał ten swój blues, przerabiał stare piosenki, aranżował na nowo, po swojemu - opowiada rzeźbiarz.

O liderze Dżemu mówi: najsłynniejszy z nas.©℗

eprasa.pl 2807c18a87

HISTORIA POPKULTURY



FOT. COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży

„Żandarm z Saint-Tropez", czyli Francja, której nie ma

Komedia o starszym sierżancie Ludoviku Cruchocie weszła do francuskich kin 9 września 1964 r. Dziś, obok Brigitte Bardot i piosenek Joe Dassina, budzi jedynie sentyment

Mariusz Grabowski

Saint-Tropez sprzed 62 lat już nie ma. Jedynym śladem jest Muzeum Żandarmerii i Kina w dawnym posterunku Cruchota, gdzie amerykańscy turyści-emeryci kupują pocztówki w wizerunkiem uśmiechniętego Louisa de Funèsa.

Czas inwestycji

Naiwnością byłoby twierdzenie, że kino – najważniejsza ze sztuk, jak mówił ludowy komisarz oświaty Anatolij Łunaczarski – wymyślono dla rozrywki. Filmy powstają dla pieniędzy, ideologii albo w służbie propagandy. „Żandarma z Saint-Tropez" nakręcono po to, by na początku lat 60. promować turystykę na francuskim Lazurowym Wybrzeżu. Jego walory rozrywkowe są tzw. wartością dodaną.

Do tej komedii dorobiono tyle legend i baśni, że starczyłoby na opasłą książkę. Jedną z znaleźć można stronie francuskiswiat.pl. Oto kiedy reżyser i scenarzysta Richard Balducci wakacjował w Saint-Tropez skradziono mu kamerę. A na miejscowym posterunku spotkał tak ciamajdowatych nieudaczników i niezgrabiaszy, że postanowił nakręcić o tym szyderczy film.

Bardziej prawdopodobne jednak, że „Żandarm..." powstał na zamówienie francuskiego lobby turystycznego, którego interesy wciąż kulały na skutek powojennych kłopotów. Ledwo skończyła się wojna w Indochinach, wybuchł konflikt Francji z Egiptem i rozpoczął się trudny rozbrat z dawną kolonią – Algierią. Do tego doszedł kryzys gospodarczy dotykający dotkliwie także turystykę. Dopiero V Republika gen. de Gaulle'a nieco ustabilizowała sytuację. Znów można było inwestować w hotele w Cannes, Antibes, Fréjus, Nicei i sielskim Saint-Tropez.

Wiecznie żywy

„Żandarma..." wyprodukowały dwie filmowe spółki: francuska Société Nouvelle de Cinématographie (SNC) i francusko-włoska Franca Films, stworzona – jak się wydaje – specjalnie do tego przedsięwzięcia. Budżet nie był mały, wyniósł blisko 1,4 mln franków (w 1960 r. przeprowadzono reformę walutową). Dla porównania „Fantomas", największy hit kinowy 1964 r. we Francji, kosztował niewiele więcej. Okres zdjęciowy był rekordowy, trwał nieco ponad miesiąc.

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży Jérôme Gerber, obaj z górnej półki filmowych francuskich komediantów. De Funès tylko w 1964 r. zagrał w pięciu filmach, zaś Galabru, spec od ról drugoplanowych, miał być tłem charakterystycznym dla jego popisów mimicznych.

Wspomniany już Richard Balducci napisał scenariusz, a na reżysera wybrano Jeana Giraulta, który na „Żandarmie..." i późniejszych kontynuacjach żył spokojnie przez dwie dekady. Ostatni film z Cruchotem – „Żandarm i żandarmetki" nakręcił w 1982 r. Girault dostał fuchę po taniości, a jedna z plotek mówiła wręcz, że po znajomości – jeden z pomniejszych szefów SNC, podobnie jak on pochodził z Villenauxe-la-Grande, małej mieściny w departamencie Aube. Zarekomendował go z powodzeniem dwóm najważniejszym osobom w wytwórni: René Pignèresowi i Gérardowi Beytout.

Nudyści z Saint-Tropez

Scenariusz „Żandarma..." niezbyt trzyma się kupy. To 90-minutowy ciąg gagów w wykonaniu Louisa de Funèsa, który jako funkcjonariusz Francuskiej Żandarmerii Narodowej w nieco zapyziałym nadmorskim miasteczku wytrwale walczy z przestępczością, głównie z nudystami. Kulminacja następuje w momencie, gdy jego córka Nicole wpada w nieodpowiednie towarzystwo i kradnie razem z kolegą luksusowe auto bogatego gangstera, chcącego kupić poszukiwany przez policję obraz.

Znacznie ważniejsza jest scenaria filmu: cieszące oczy lazurowe morze, sielskie krajobrazy i Pampelonne, piaszczysta plaża w gminie Ramatuelle niedaleko Saint-Tropez. To tam już w 1955 r. kręcono film „I Bóg stworzył kobietę" w reż. Rogera Vadima. Grająca w nim rolę główną Brigitte Bardot promowała wówczas modę na skąpe bikini.

Ukłonem w stronę amerykańskich turystów był ford mustang w wersji kabriolet, jeden z pierwszych egzemplarzy, które trafiły do Europy. Błyszczy w filmie na tle poczciwych citroenów i peugeotów. A także chwytliwy motyw muzyczny – piosenka „Do You Do You Saint Tropez", śpiewana przez Geneviève Grad. Napisał ją Raymond Lefèvre, specjalizujący się w gatunku tzw. easy listening, czyli łatwo wpadającej w ucho.

Kolacja w Starym Porcie

Na stronie bonjourdefrance.pl czytamy: „»Żandarm z Saint-Tropez« stał się nie tylko ikoną francuskiej kinematografii, ale również magnesem turystycznym przyciągającym tłumy do tego malowniczego miasta. Po premierze filmu liczba odwiedzających Saint-Tropez znacząco wzrosła, co potwierdzają liczne statystyki. Turyści z całego świata przyjeżdżają, aby zobaczyć miejsca, w których kręcono kultowe sceny, a także poczuć atmosferę znaną z ekranu".

Banał, ale chwytliwy. Spójrzmy na tę statystykę. Małe miasteczko, skryte między Cannes a Fréjus faktycznie wyrosło przez ostatnie półwiecze na potęgę turystyczną. Na co dzień mieszka w nim 5,5 tys. ludzi (mniej niż na początku lat 60.), ale jak podają dane merostwa z lat 2019-2022 latem gości średnio 60 tys. turystów. Większość smaży się na Pampelonne, inni oglądają dzieła Pabla Picassa i Georgesa'a Braque'a w Musée de l'Annonciade, jeszcze inni snują się po malowniczych górkach masywu des Maures, a i tak wieczorem wszyscy trafiają do pełnego luksusowych jachtów Starego Portu. Kolację w legendarnej Café Sénéquier, gdzie Henri Matisse pijał swój pastis, jadają jednak tylko najwięksi krezusi. Kapitał nie zna narodowości, ale nieprzypadkowo to najczęściej nowi Rosjanie.

Oni też mieszkają w najbardziej luksusowych hotelach, o których sierżantowi Cruchotowi nawet się nie śniło. W sezonie 2026 oferujący bajeczny widok na zatokę Hotel la Ponche rywalizował ofertą głównie z rustykalnym, otoczonym winnicami Toison D'or. Średnia cena za noc w lipcu: od 15 do 25 tys. zł.

Patrząc na prawo

Dzisiejsze Saint-Tropez mało przypomina miasteczko z filmu Giraulta. Tłumy przelewające się przez promenadę i port doprowadziłyby by pewnie Cruchota do kolejnego wybuchu szału. Nie ma już małych piekarenek, rybaków, zniknęły urokliwe zaułki, w których zbudowano hotele. Siermiężne Muzeum Żandarmerii i Kina przy Place Blanqui przegrywa z Festiwalem Les Voiles, czyli pokazem wypasionych jachtów, gdzie już od lat królują supernowoczesne jednostki w klasie J. W tym roku festiwal trwać będzie od 26 września do 4 października i spodziewanych jest blisko 300 załóg.

Można powiedzieć, że Saint-Tropez, tak jak całe Lazurowe Wybrzeże, zostało dotknięte syndromem overtourismu. Do tego stopnia, że rząd francuski opracował plan działania, mający na celu „promowanie zrównoważonej turystyki poprzez utworzenie bardziej ekologicznego systemu klasyfikacji hoteli, poprawę infrastruktury rowerowej i inwestycje w transport publiczny".

Ma to swój wymiar lokalny. W 2024 r. Saint-Tropez ogłosiło plan, na razie wstępny, ograniczenia turystyki w lecie. Burmistrz miasteczka Sylvie Siri napisała w nim, że chce, by „miasteczko rozwijało się zwłaszcza dla mieszkańców, inwestowało w biblioteki, sklepy spożywcze i niedrogie mieszkania".

Na koniec spójrzmy na dzisiejsze Saint-Tropez przez pryzmat polityki. Nie wiemy, na kogo głosował żandarm Ludovic Cruchot, ale dzisiaj mieszkańcy miasteczka są zdecydowanie prawicowi. Podobnie jak mieszkańcy departamentu Var oraz całego Lazurowego Wybrzeża. Podczas wyborów parlamentarnych w 2024 r. reprezentant Zjednoczenia Narodowego Philippe Lottiaux zdobył mandat poselski w tutejszym 4. okręgu wyborczym już w pierwszej turze.

eprasa.pl 2807c18a87

FOKUS

• **Podkarpacki Czek Turystyczny** startuje w poniedziałek, 14 września, o godzinie 12. Do zdobycia jest czek na 300 złotych

US ARMY W POLSCE

Ważą się losy stałej amerykańskiej bazy. Specjalna grupa ogląda lokalizacje

Decyzja o powstaniu stałej bazy wojsk USA w Polsce coraz bliżej. Szef zespołu Pete'a Hegsetha, szefa Pentagonu, rozmawia z przedstawicielami naszego rządu o potencjalnej lokalizacji bazy

O możliwym powstaniu stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce (podobnej choćby do bazy Ramstein w Niemczech) mówi się od wiosny tego roku.Powodem, dla którego polskie władze zaczęły się ubiegać o takie rozwiązanie, było zamieszanie z rotacją amerykańskich żołnierzy w Europie, kiedy zawrócono kontyngent, który miał zameldować się w Polsce.

Jeszcze przed szczytem NATO w Ankarze szef MONi wicepremier Władysław Kosiniak-Kamys informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja, zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

– W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium – przekazał wówczas wicepremier, dodając, że blisko 60 procnt Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce.

Od początku było wiadomo, że jeśli baza powstanie, będzie zlokalizowana raczej w zachodniej części Polski. Wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka poinformowała w środę, że w Polsce przebywa szef zespołu Pete'a Hegsetha, który rozmawia ze stroną polską o potencjalnej lokalizacji dla stałych amerykańskich baz wojskowych. Z kolei wiceminister obrony Paweł Bejda mówił w TVP Info, że w czwartek i piątek w Polsce wizytowała będzie amerykańska delegacja, która dokona przeglądu potencjalnych lokalizacji na stałe bazy wojskowe USA.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

W Polsce stacjonuje około 10 tysięcy amerykańskich żołnierzy w rytmie rotacyjnym. Biorą oni udział w ćwiczeniach z Polakami

O szczegóły tej wizyty pytana była później także Sobkowiak-Czarnecka, która uczestniczyła w podpisaniu kolejnej polsko-amerykańskiej umowy w sprawie gwarancji kredytowej na zakup sprzętu od USA w ramach amerykańskiego programu Foreign Military Financing.

To z jej słów wynika, że jednym z wizytującym może być podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego Thomas DiNanno.– Odwiedzi on pewne miejsca w Polsce, ale myślę, że o szczegółach będziemy informować później – zaznaczyła wiceminister. W Polsce przebywa też szef zespołu sekretarza wojny Pete'a Hegsetha, który również prowadzi rozmowy o potencjalnej lokalizacji stałej amerykańskiej bazy wojskowej.

Jako potencjalne lokalizacje amerykańskich baz wojskowych w Polsce wymieniane były dotychczas Wrocław i Poznań. Informacje te potwierdził wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk. – Rejon Dolnego Śląska i Wielkopolski to prawdopodobne miejsca, gdzie baza tego typu może powstać. Przede wszystkim ze względu na to, że Polska do tej pory wydała miliardy dolarów na budowanie różnego rodzaju instalacji wojskowych na rzecz NATO, obecności sił amerykańskich i na rzecz potrzeb własnych właśnie w tych województwach – podkreślił Tomczyk. Wiceminister zaznaczył, że strona polska czeka na zakończenie przeglądu obecności wojsk amerykańskich w Europie, który prowadzi Departament Wojny pod wodzą Pete'a Hegsetha, a równolegle prowadzi rozmowy w sprawie stałej obecności Amerykanów.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy USA, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej.

PAP

WYPADEK

Na miejscu katastrofy kolejowej prace trwały całą noc

Stanisław Wróbel, AS

Śledczy zabezpieczyli rejestrator z kabiny maszynisty pociągu PKP Intercity, który w środę na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych na Mazowszu zderzył się z ciężarówką.

Śledztwo w sprawie wypadku będzie prowadzić Prokuratura Okręgowa w Radomiu. Jak mówił prokurator Robert Czerwiński, monitoring znajdujący się w lokomotywie pozwoli na jednoznaczne i bezsporne ustalenie wielu istotnych okoliczności wypadku.

Na miejscu katastrofy służby pracowały całą noc ze środy na czwartek. Prokurator Aneta Góźdź z Prokuratury Okręgowej w Radomiu informowała: Przy każdym przejeździe kolejowym znajduje się skrzynka techniczna, która rejestruje wszystkie dane dotyczące sprawności przejazdu. Według zebranych informacji sygnalizacja działała dobrze.

Prokurator dodała, że kierowca ciężarówki nie został jeszcze przesłuchany. – Jego stan jest ciężki. Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Przesłuchanie będzie możliwe dopiero po wydaniu zgody przez lekarzy.

Prokuratura będzie prowadzić śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania katastrofy w ruchu lądowym. – Nie mamy podstaw, by twierdzić, że chciał doprowadzić do katastrofy. Zakładamy, że nie zachował należytej ostrożności – powiedział dla Polskiego Radia 24 prokurator Robert Czerwiński z Prokuratury Okręgowej w Radomiu.

Na miejscu zderzenia samochodu ciężarowego z pociągiem przez wiele godzin trwały czynności procesowe. Do wykonania oględzin wykorzystywany był najnowocześniejszy sprzęt. Policjanci z Laboratorium Kryminalistycznego rejestrowali miejsce zdarzenia przy użyciu skanera 3D. Czynności trwały przez całą noc.

Związek Maszynistów Kolejowych zapowiedział na piątek ogólnopolską akcję protestacyjną. Pociągi zwolnią na przejazdach kolejowo-drogowych do bezpiecznej prędkości 20 km/h. Możliwe będą duże opóźnienia na kolei.

KRÓTKO

Prawo

Kara za wjazd na przejazd na czerwonym świetle

Minister infrastruktury Dariusz Klimczak zapowiedział wprowadzenie przepisów umożliwiających zatrzymanie prawa jazdy na trzy miesiące każdemu kierowcy, który na czerwonym świetle wjedzie na przejazd kolejowy. Projekt zmian w przepisach ma być gotowy na następne posiedzenie Rady Ministrów.

Łódź

Pogrzeb ofiar niemieckiego obozu dla dzieci

W Narodowym Dniu Polskich Dzieci Wojny w Kościele św. Wojciecha w Łodzi odbyły się w czwartek uroczystości pogrzebowe dziesięciu ofiar niemieckiego obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej. Szczątki dzieci zostały podjęte podczas czteroetapowych prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w latach 2023–2024. W wyniku przeprowadzonych badań uzyskano do tej pory genetyczną identyfikację dwóch chłopców: Zdzisława Kafarskiego i Henryka Słaboszewskiego. W uroczystościach wziął udział prezydent Karol Nawrocki.

Warszawa

Prezydenckie wątpliwości ws. Macieja Berka

Do Kancelarii Sejmu wpłynęło pismo z Kancelarii Prezydenta RP z pytaniami ws. formalnego procedowania kandydatury Macieja Berka na stanowisko sędziego TK – dowiedziała się w czwartek PAP w Kancelarii Sejmu. W środę wieczorem szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki powiedział, że „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Poradzimy sobie z rosyjską propagandą (...). Nie poradzimy sobie z tymi, którzy będą ją bezmyślnie, w sposób głupi albo strategiczny powielać

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
minister obrony narodowej

eprasa.pl 2807c18a87

DROBNE

Nauka

KOREPETYCJE

J. polski - kompleksowe przygotowanie do egzaminu 8-klasisty + j. angielski Tel. 661-049-194

Praca

ZATRUDNIĘ

DO zbioru owoców i warzyw przyjmę - Wtelno, tel. 663 247 006

Zdrowie

LABORATORIA

DR n.med. Maciej Świtoński-chirurg choroby jelita grubego, choroba hemoroidalna, 602298213, 60-229-82-13, 602-298-213, Bydgoszcz

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE gładzie 530-056-990

ZDUN 508-918-006

MONTAŻOWE

NAPRAWA okien, drzwi tel. 602720927

ROLETY ATRAKCYJNE CENY. Producent „GARDA" tel. 504166613

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Matrymonialne

POZNAM Panią do 47 lat. Toruń Tel. 506-591-867

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

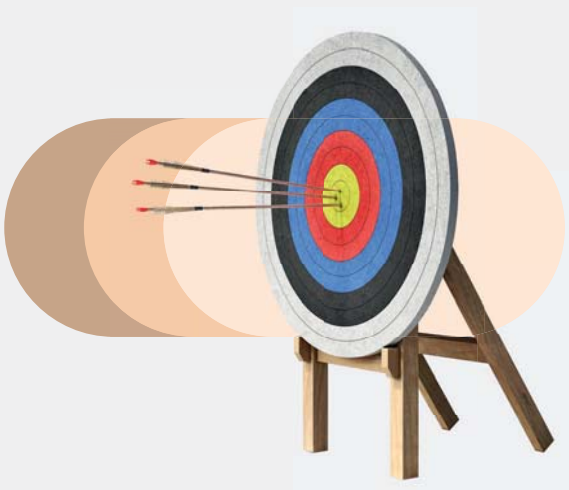
REKLAMA 0011575824

Zieleń Miejska
Zakład Pogrzebowy
UL. CZARTORYSKIEGO 13
24h / 7 - 52 324 99 99
WŁASNE KREMATORIUM

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa BIZNESU.pl



Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

0011582142

Panu

Krzysztofowi Strumikowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Zespół Zarządzający, Rada Doradców
oraz Koleżanki i Koledzy
P.W. „EBUD" – Przemysłówka Sp. z o.o.

0011581779

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Pana

prof. dr. hab.

Jana Koper

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia
składają

Zarząd i Pracownicy
Centrum Onkologii w Bydgoszczy

0011582337

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 9 września 2026 roku odeszła od Nas
Ukochana Córka, Siostra, Ciocia i Szwagierka

ś†p

Renata Gruszka

lat 64

Msza święta pogrzebowa, poprzedzona modlitwą różańcową o godz. 10:00, odprawiona zostanie we wtorek, 15 września 2026 roku w kaplicy na cmentarzu parafialnym pw. Wincentego a' Paulo. Po mszy świętej około godz. 11:00, odprowadzimy śp. Renatę na miejsce wiecznego spoczynku.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011582391

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 8.09.2026 r. odszedł od nas
nasz kochany Tata i Dziadek

ś†p

Ryszard Paczuski

lat 97

Profesor Doktor Habilitowany Nauk Prawnych

Pogrzeb wraz z mszą św. żałobną odbędzie się dnia 12.09.2026 r. o godz. 13.00
na cmentarzu parafialnym św. Stanisława Biskupa i Męczennika przy ul. Kaplicznej – Sierniczko.
Modlitwa różańcowa rozpocznie się o godz. 12.30.

W smutku pogrążeni
Syn, Synowa i Wnuk

0011582411

„Umarli przestają cierpieć, cierpią Ci co pozostali"

Z sercem pełnym bólu zawiadamiamy, że dnia 9 września 2026 r. odszedł od nas
Nasz Kochany Mąż, Tata i Syn

ś†p

Maciej Krupski

lat 60

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 16 września 2026 r. (środa) o godzinie 11:00
na cmentarzu parafialnym Prądy przy ul. Tańskich w Bydgoszczy.

W smutku pogrążona
Rodzina

eprasa.pl 2807c18a87

ozdobne pióro czapli
zawsze wskazuje północ
platforma
hazardowa gra w karty
zalety, plusy
strój gejszy
farmaceuta
postawa w gimnastyce
uraza, pretensja
Negri lub Raksa
np. Charlie Chaplin
mityczny stwór morski
składnik stopów
największy kontynent
zboże na kaszę
gatunek trawy
półpiętro
obycie towarzyskie
płynie przez Olsztyn
metropolia Łotwy
np. stopa -psota
stolica Jemenu
metropolia Togo
wprowadza ulepszenia techniczne
część meczetu
ambaras
wyrób ludwisarza
kram
żelazo wstęgowe
proszek do drukarek
śliwodaktyl
doskonały mówca, retor
dawny krótki sztylet
chorągiew
atrakcja Sopotu
kraj z Bagdadem
ryba serwowana w galarecie
pramatka ludzkości
wciąż się zmienia
napój z kofeiną
afrykański kraj
bezkrytyczny naśladowca
zastępuje krawat
ciasto z bakaliami
biały lub żółty
kwiat polny
dolicczany do ceny
kolega Romka i Tytusa
opis postaci
widziadło
model Fiata
lek dla anemika
apetyt, chętka
zimowe buty damskie
rodzaj nadwozia
irańskie złotówki
grono osób
osusza grunt
posługi dla dworu
ciasto dla jubilata
staropolskie porwanie panny
łuk wsparty na filarach
amerykański walc
osobiste mienie
piwo z pubu
drzewo Laury i Filona
arogancja, hardość
Jerzy, polski aktor
połączona z praktyką
urząd ministra
postój dla karawany
rolniczy stan w USA
model Renaulta
apel, wołanie
nożyce ogrodnicze
sucha gałązka
hałas, raban
wojskowy bęben
roślina lecznicza
zwój tkaniny
pomaga myśliwym
niska, warstwowa chmura
np. „Carmen”
kosmetyk do rzęs
biblioteczny spis
... Sadat, egipski polityk
trujący azotowiec
typ orkiestry rozrywkowej
mocne włókno syntetyczne
ssak z Indii i Nepalu
Edward, wybitny antropolog
stolica Boliwii
złe przyzwyczajenie
zebranie u szefa
lejce, cugle
polska kawa zbożowa
model Opla
„klucz” włamywacza
ekipa sportowa
pamiątka znad morza
dawny płaszcz męski
lek uspokajający
włoskie imię męskie
pisarz
zna budowę ciała
miasto u stóp Karkonoszy
znakomitość
miecz samuraja
międzylądowanie
oślepianie światłem
twardy w laptopie
struś z Australii
podpuszczka
stan w USA z Augustą
w ręku kelnera
stan w hipnozie
przedszkolak
dowód jakości
wstążka zastępująca order na mundurze
widliszek
pływający znak
opatrywana przez lekarza
jednostka długości
żrąca substancja
paliwo opałowe
pomocniczy wykop
wiecowy instrument
przyjęcie w konsulacie
część twierdzenia
uczeń szkoły wojskowej
... Neeson, aktor
Henryk, kompozytor
ciąży na sumieniu
piwne naczynie
świeża wiadomość
odmiana jabłoni
brzegowiec
kowalny metal
cząstka żaru
stolica nad Nilem
logika wypowiedzi
„Kiwi” do butów
imię Bonda, filmowego agenta 007

AUTOPROMOCJA
0210990299
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
tel. 52 511 94 64
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressbydgoski.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie: aforyzm.

SŁOWNIK: CZYKARA, DAGA, HAWELOK, LIWAN, TAENIT, TYLOR.

ROZWIĄZANIE: PRZEDMIOTY NIE KAŻDEMU SŁUŻĄ JEDNAKOWO.

eprasa.pl 2807c18a87

PIŁKA NOŻNA

Niebiesko-czarni kontra hutnicy w szlagierze

Zapowiada się kolejny ciekawy weekend z udziałem futbolistów z województwa kujawsko - pomorskiego. Biało-zieloni zagrają o bardzo nietypowej porze. Świecianie gonią lidera. Trudna sytuacja drużyn z Torunia i Bydgoszczy

Dariusz Knopik

W Betclic 2. Lidze pora na ósmą kolejkę. Wydarzeniem będzie spotkanie Hutnik Kraków - Zawisza Bydgoszcz, bo zmierzą się w nim aktualnie trzeci z czwartym zespołem, które zgromadziły po 14 punktów. Postawa obu drużyn to pozytywne zaskoczenie. Hutnicy w poprzednim sezonie bronili się przed spadkiem, a niebiesko-czarni są beniaminkiem.

Najlepszym strzelcem Hutnika jest zaledwie 19-letni Oskar Zawada. Pomocnik zdobył już sześć bramek. Krakowianie do meczu z Zawiszą podejdą po pierwszej porażce ligowej w sezonie. W ubiegłej kolejce przegrali na wyjeździe ze Zniczem Pruszków 2:4, co kosztowało ich utratę pozycji wicelidera.

Bydgoszczanie na Suche Stawy jadą z jasnym celem: zwycięstwo! Podopieczni Adriana Stawskiego są mocno niepocieszeni po ostatnim meczu, który zremisowali na wyjeździe ze Stalą Stalowa Wola 3:3. Z jednej strony cieszyli się z punktu, bo przez ponad godzinę grali w osłabieniu, ale z drugiej byli niezadowoleni, bo do takich rzeczy jak gra w dziewięciu nie powinno dochodzić i trzeba ich unikać.

Mecz w sobotę o godz. 14.15. Transmisja w TVP Sport oraz w internecie na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.



Zawisza ma taki sam bilans jak Hutnik. To zwiastuje duże emocje podczas meczu w Krakowie

FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

Olimpia ze wzmocnieniem

Olimpia Grudziądz po raz kolejny zagra w delegacji. Tym razem rywalem będzie Sokół Kleczew. Spotkanie rozegrane zostanie w nietypowym terminie, bo w piątek o godz. 12.

Nie było szansy na rozegranie meczu w innym terminie, bo Olimpia ze względu na prośbę o zmianę gospodarza musiała się dostosować do warunków Sokoła, a ten już wcześniej miał wynajęty swój obiekt na weekend, a jego przygotowanie do imprezy zajmuje dużo czasu więc stąd mecz w samo południe.

Biało-zieloni przystąpią do tego spotkania w dobrych nastrojach po ostatnim zwycięstwie nad rezerwami Śląska Wrocław. Z kolei ich przeciwnicy ostatnio przegrali u siebie z Górnikiem Łęczna aż 0:4. Olimpia jest na ósmej pozycji, a Sokół jest dopiero szesnasty. Obie drużyny dzieli też pięć punktów.

Klub z Grudziądza do końca sezonu wypożyczył Huberta Janiaka. To 19-letni pomocnik z Górnika Zabrze, który do tej porty występował w zespole juniorów.

Transmisja w internecie na stronie pzpnplus.

Wygrane są pożądane

W Betclic 3. Lidze Grupa 2 czas także na ósmą kolejkę. Świetnie spisująca się Wda Świecie udaje się do KKS Kalisz. Podopieczni Szymona Kmiecika chcą wygrać i dalej naciskać na prowadzącą Polonię Środa Wielkopolska. Mecz w sobotę o godz. 16.

W trudnej sytuacji są Chemik Bydgoszcz i Elana Toruń, które znajdują się w strefie spadkowej. Chemicy ciągle czekają na pierwszą wygraną, bo jedyne zwycięstwo otrzymali przy zielonym stoliku po walkowerze. Z kolei żółto-niebiescy przegrali cztery kolejne mecze. Bydgoszczanie w sobotę o godz. 13 zagrają na wyjeździe z Victorią Września, a Elana tego samego dnia o godz. 15 zmierzy się w delegacji z Kluczevią Stargard.

Dla całej trójki z regionu wygrane są pożądane.

7. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Victoria Czernikowo - Kujawiak Kowal (godz. 11), Orlęta Aleksandrów Kujawski - Sparta Brodnica (14), Lech Rypin - Pogoń Mogilno (15), Pomorzanin Toruń - Tłuchowia Tłuchowo (15), Rawys Raciąż - Unia Solec Kujawski (16), Noteć Gębice - Unia Wąbrzeźno (16), Cuiavia Inowrocław - Mustang Ostaszewo (16), Start Pruszcz - Łokietek Brześć Kujawski (17); **niedziela:** Skrwa Skrwilno - Wisła Dobrzyń nad Wisłą (16). ©℗

PIŁKA NOŻNA

Emocje były już od pierwszego gwizdka

Dariusz Knopik

Rozpoczął się nowy sezon w Lidze Mistrzów. Niespodzianek jak na lekarstwo

Wydarzeniem pierwszej kolejki były mecze w Madrycie i Liverpoolu. W stolicy Hiszpanii Real podejmował Inter Mediolan. Spotkanie było bardzo zacięte i emocjonujące. W głównych rolach obaj bramkarze czyli Thibaut Courtois i Josep Martinez. Ten pierwszy wybronił zwycięstwo „Królewskich", a błąd drugiego przyczynił się do porażki mistrzów Włoch, choć poza tą wpadką Hiszpan bronił znakomicie. W Interze pół godziny zaliczył Piotr Zieliński.

Na Anfield Road doszło do powtórki spotkania sprzed roku. Liverpool podejmował Atletico Madryt. Rok temu po świetnym meczu gospodarze wygrali 3:2. Teraz także spotkanie stało na kapitalnym poziomie i emocje były już od pierwszego gwizdka. The Reds przegrywali i odwrócili losy meczu.

Do niecodziennego wydarzenia doszło podczas meczu Borussia Dortmund - Villarreal. Napastnik gospodarzy najpierw strzelił dwa gole, a potem został nabity piłką przez bramkarza BVB Gregora Kobela i zaliczono atakującemu z Gwinei trafienie samobójcze.

Moc pokazało Paris Saint-Germain, które broni trofeum. Mistrzowie Francji rozbili Slovana Bratysława, a hat tricka zaliczył Ferran Torres.

Trzy gole zaliczył też Ermedin Demirowić, który poprowadził VfB Stuttgart do wygranej nad Vikingiem Stavanger.

Wyniki i strzelcy 1. kolejki: AEK Ateny - LASK Linz 1:0 (Razvan Marin 21); **Club Brugge - Aston Villa 2:3** (Hugo Vetlesen 19, Nicolo Tresoldi 61 karny - John McGinn 11, Emiliano Buendía 22, Nicolas Jackson 43); **Borussia Dortmund - Villarreal 3:2** (Renato Veiga 53 samobójcza, Serhou Guirassy 80, 85 karny - Santiago Mourino 66, Serhou Guirassy 90+3 samobójcza); **FC Porto - Manchester City 0:2** (Erling Haaland 47, 90+1); **Lille - Betis 2:3** (Ayase Ueda 12, Alexsandro Ribeiro 36 - Marc Bartra 33, 49, Troy Parrott 53); **Real Madryt - Inter Mediolan 2:1** (Kylian Mbappé 14, Federico Valverde 23 - Carlos Augusto 77); **Barcelona - Feyenoord Rotterdam 5:1** (Raphinha 3, 57, Karim Adeyemi 22, Lamine Yamal 77, Gabriel Jesus 85 - Sem Steijn 82); **VfB Stuttgart - Viking Stavanger 3:1** (Ermedin Demirović 20, 26, 32 - Zlatko Tripić 22); **Liverpool - Atletico Madryt 2:1** (Dominik Szoboszlai 40, Alexis Mac Allister 50 - Marcos Llorente 17); **Paris Saint-Germain - Slovan Bratysława 6:1** (Ousmane Dembele 17, 23, Ferran Torres 31, 47, 57, Fabian Ruiz 88 - Suleiman Camara 59); **Sporting Lizbona - Galatasaray Stambuł 3:1** (Geny Catamo 27, Luis Suárez 57 karny, Rodrigo Zalazar 63 - Gonçalo Inácio 5 samobójcza); **Napoli - Arsenal 0:1** (Martin Odegaard 75).

Czwartkowe mecze: Fenerbahce Stambuł - Roma, PSV Eindhoven - Szachtar Donieck, Como - RB Lipsk, Bayern Monachium - Bodo/Glimt, Manchester United - Sabah Baku, Slavia Praga - Lens zakończyły się po zamknięciu wydania.

KRÓTKO

Siatkówka

Efektowne i oczekiwane otwarcie Euro

Polacy meczem z Portugalią rozpoczęli udział w mistrzostwach Europy mężczyzn. Podopieczni Nikoli Grbicia bronią trofeum i są jednym z faworytów turnieju. Przypomnijmy, że triumfator Euro wywalczy sobie prawo gry na igrzyskach olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

Wejście w imprezę było z jednej strony efektowne, a z drugiej oczekiwane. Jedynie początek drugiego seta to był w miarę wyrównany, ale od połowy partii Polacy przejęli kontrolę nad meczem. W pozostałych setach polscy siatkarze mieli pełną kontrolę nad spotkaniem. Polacy ostatecznie wygrali 3:0 (25:12, 25:18, 25:20). Zdecydowanie górowali nad rywalami w każdym elemencie siatkarskiego rzemiosła. Zdobyli 10 punktów więcej niż rywale (37-27) i popełnili 11 błędów mniej niż przeciwnika (18-27).

W sobotę o godz. 15 Polacy zmierzą się z Izraelem. Mecz do obejrzenia w Polsacie, Polsacie Sport 1 i Polsacie Sport Extra 2. **DK**

Siatkówka

Sparingowe granie Pałacu i Sokoła

Pałac Bydgoszcz rozegra pierwsze mecze w ramach przygotowań do nowego sezonu Tauron Lidze Kobiet. Pałacanki udadzą się do Piły na turniej o puchar prezydenta tego miasta. Bydgoszczanki w piątek o godz. 17 zmierzą się z gospodyniami z KS Piła. W drugiej parze zmierzą się LoS Nowy Dwór Mazowiecki i Gedania Gdańsk. W sobotę zwyciężczynie zagrają o pierwsze miejsce, a pokonane zmierzą się w spotkaniu o trzecią lokatę.

Sokół Mogilno ma za sobą już trzy mecze kontrolne. Sokolanki najpierw grały z Budowlanymi Łódź (2:4 i 2:2), a teraz pokonały MKS Kalisz 4:0. W sobotę rewanż w Kaliszu. **DK**

eprasa.pl 2807c18a87

Sport

Żużel. Stal Gorzów (43 pkt) wygrała drugi turniej finałowy DMP juniorów w Bydgoszczy. Drugie miejsce dla Polonii (31 pkt) - bez Pawełczaka i Przyjemskiego - trzecia dla KS Toruń (25 pkt)

KOSZYKÓWKA

Turnieje w Bydgoszczy i Toruniu. Anwil Włocławek z gościną na Bałkanach

Joachim Przybył

Prezentacja i turniej Łaciate Cup w Bydgoszczy. W Toruniu urodziny świętuje AZS UMK.

Koszykarski weekend w Bydgoszczy rozpocznie się w piątek prezentacją drużyny dla kibiców. Impreza startuje o 17.30 przed Grupa Moderator Areną. W programie także piknik oraz mniej oficjalne spotkanie z koszykarzami.

Dzień później emocje już na parkiecie, czyli Łaciate Cup. W Bydgoszczy oprócz gospodarzy zobaczymy Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski, AMW Arkę Gdynia oraz SKS Fulimpex Starogard Gdański.

W sobotę w półfinałach Stal zmierzy się z Arką (15.00), a Enea Łaciate z Fulimpexem (18.00). W niedzielę mecze o 3. miejsce (12.00) i zwycięstwo w turnieju (15.00).

W Toruniu turniej z okazji 80-lecia AZS UMK w Uniwersyteckim Centrum Sportowym UMK. Kibice zobaczą w sumie cztery mecze. W piątek o godz. 17.30 Arriva Lotto zmierzy się z Treflem Sopot, a o 20.00 AZS UMK Transbruk z Gremi Gdańsk. W sobotę gdańszczanie zagrają z BNG Kutno (14.00). a w niedzielę w południe AZS UMK Transbruk zakończy turniej meczem z rywalami z Kutna. W sobotę o godz. 16.30 zaplanowano spotkanie legend AZS UMK.

Anwil Włocławek dwa kolejne sparingi rozegra w Splicie. W piątek o godz.17.30 nasz zespół zmierzy się w półfinale z bośniackim HKK Široki Brijeg, w sobotę - w zależności od wyniku - zagra o miejsce z KK Split lub KK Dubrownik. Transmisje wszystkich spotkań znajdziecie na youtube.

W Arenie Toruń trwa Memoriał Stanisława Łęgowskiego koszykarek. W kolejnych meczach dziś o godz. 17:30 Artego Bydgoszcz zmierzy się z Polonią Warszawa, w sobotę o godz. 11.00 ze stołecznym zespołem zagra Energa Toruń.



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

W Toruniu Arriva Twarde Pierniki zmierzą się z Treflem Sopot

KRÓTKO

Hokej na trawie

Rusza Superliga, w Toruniu chcą mistrzostwa

W sobotę pierwsze mecze nowego sezonu Superligi hokeja na trawie. Rustico Pomorzanin Toruń w pierwszej kolejce podejmie Stellę Gniezno (godz. 18.00). Do drużyny wicemistrza Polski z poprzedniego sezonu dołączył Krystian Sudoł, który ostatnie pięć sezonów spędził w niemieckim klubie HTC Schwarz-Weiss Neuss. Trudne zadanie czeka na inaugurację LKS Gąsawa. Na Pałuki przyjedzie mistrz Polski HKS Siemianowiczanka, ten mecz w sobotę o godz. 18.30. **(JP)**

Lekka atletyka

Startują Kazimierska, Kołodziejski i Wegner

W Budapeszcie odbędzie się The Ultimate Championship czyli zawody z udziałem mistrzów oplimpijskich, świata i triumfatorów Diamentowej Ligi. W tym gronie są Klaudia Kazimierska (Vectra Włocławek, 1500 m, start w sobotę) oraz Mateusz Kołodziejski (Zawisza Bydgoszcz, skok wzwyż, niedziela) i Dawid Wegner (Start Nakło n/Notecią, rzut oszczepem, niedziela). Transmisje: piątek, Polsat Sport 1, godz. 19; sobota, Polsat Sport 1, g. 18; niedziela: Polsat Sport 2, g. 18. **(DK)**

ŻUŻEL

Po finał, po awans! Kibice, szykujcie się na duże emocje



FOT. JAROSŁAW PABIJAN

W sezonie zasadniczym Abramczyk Polonia wygrała u siebie 56:34 i na wyjeździe 51:39

Magdalena Zimna, Joachim Przybył

Pres Toruń i Abramczyk Polonia są faworytami niedzielnej rywalizacji, ale przeciwników nie można lekceważyć - nie mają już nic do stracenia.

Kilka dni temu Pres Toruń wygrał w Lublinie 48:42, dokonał tego po raz pierwszy od ponad 30 lat. Wydaje się, że w rewanżu jedynie kataklizm może odebrać Aniołom awans do finału.

- Mamy dobry wynik z wyjazdu, ale emocje trzeba trzymać na wodzy. Awans do finału wywalczymy dopiero w meczu rewanżowym. Trzeba pojechać dobry mecz na Motoarenie, a z tej klasy rywalem nie jest tak łatwo - przestrzega menedżer Aniołów Piotr Baron.

Rywale potrzebują do awansu aż 49 punktów. Tymczasem w sezonie zasadniczym przegrali w Toruniu 29:61, a w ubiegłym sezonie w dwóch meczach uzbierali odpowiednio 42 i 36 punktów. Na Motoarenie gospodarze przegrali po raz ostatni ponad dwa lata temu. Co ciekawe, ze Stalą Gorzów, w której jeździł Martin Vaculik, obecnie żużlowiec Motoru.

- Wciąż jest wiara w awans. Skoro Pres wygrał w Lublinie pierwszy raz od kilkudziesięciu lat, to nie jest powiedziane, że Motor nie może tego zrobić po raz pierwszy od kilku lat w Toruniu - mówi Jacek Ziółkowski ze sztabu lubelskiej drużyny.

- Za nami dopiero pierwszy mecz. Czeka nas rewanż u siebie i niczego nie traktujemy jako pewnik. Wygrana cieszy, ale przed nami wciąż dużo pracy - przestrzega Mikkel Michelsen.

Pres: 9. Dudek, 10. Lambert, 11. Bloedorn, 12. Michelsen, 13. Sajfutdinow, 14. Duchiński, 15. Kawczyński
Motor: 1. Woryna, 2. Cierniak, 3. Vaculik, 4. Lindgren, 5. Zmarzlik, 6. Bańbor, 7. Jaworski

PGE Ekstraliga
Półfinały - rewanże: Sparta Wrocław - Unia Leszno (niedziela, godz. 17.00), Pres Toruń - Motor Lublin (niedziela, godz. 19.30).
Mecz o 7. miejsce: Włókniarz Częstochowa - Stal Gorzów (niedziela, godz. 13.00)
Transmisje w Canal+Sport i Canal+online

Na ten moment bydgoscy kibice czekają od początku roku, a właściwie od lat. Abramczyk Polonia od kilku sezonów dobija się do elity i choć w ostatnich dwóch była naprawdę blisko, wciąż czegoś brakowało.

Teraz wszystko wydaje się być dopięte na ostatni guzik. Jest mocna ekipa, która nie przegrała meczu w tym sezonie, jest wola walki i cel na wyciągnięcie ręki.

Jest też jednak przeciwnik. Pokonany dwa razy w sezonie zasadniczym, z dużo mniejszymi szansami na wygranie dwumeczu. To jednak tylko teoria, bo walka może być bardzo zacięta. Poznańskie Skorpiony mają swoje atuty - ich tor nie zawsze sprzyjał polonistom, a ich lider Ryan Douglas to najskuteczniejszy żużlowiec całej ligi. Średnio zdobywa ponad 12 punktów w meczu i potrafi przechylić szalę zwycięstwa na korzyść swojej drużyny. W czołówce zestawienia zawodników Metalkas 2. Ekstraligi próżno szukać jego kolegów z zespołu, ale ostatnie mecze pokazały, że i oni potrafią jeździć bardzo skutecznie. PSŻ na etapie półfinałów zaskoczył, pokonując faworyzowany ROW Rybnik i teraz chce to samo zrobić w finale. - Nie mamy nic do stracenia - mówią w Poznaniu.

Bydgoska drużyna wytacza na finał najcięższe działa. W składzie - zmiana. Do juniorskiej pary pod numer 6 wskoczył Wiktor Przyjemski. Kacper Andrzejewski będzie tym razem rezerwowym.

Walkę PSŻ z Polonią oglądać będzie komplet kibiców, w tym bardzo duża grupa z Bydgoszczy. Miejsca na sektory gości wyprzedały się błyskawicznie.

PSŻ: 9. Berge, 10. Smektała, 11. Iversen, 12. Pludra, 13. Douglas, 14. Witkowski, 15. Mencel
Polonia: 1. Woźniak, 2. Putkowski, 3. Huckenbeck, 4. Łoktajew, 5. Buczkowski, 6. Przyjemski, 7. Pawełczak

Metalkas 2. Ekstraliga
Finał: PSŻ Poznań - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (niedziela, godz. 15.00). Transmisja w Canal+Sport5 i Canal+online

eprasa.pl 2807c18a87